ŚWIATOWE ŻYCIE®

Amanda Cinelli

Czas dla księżniczki

HARLEQUIN®

Amanda Cinelli

Czas dla księżniczki

Tłumaczenie: Katarzyna Berger-Kuźniar

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *One Night with the Forbidden Princess*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Amanda Cinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5225-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Jeszcze w tym tygodniu nastąpią oficjalne oświadczyny…”

W uszach Oliwii wciąż rozbrzmiewały słowa ojca, pomimo że na zewnątrz wydawała się całkowicie pochłonięta witaniem gości przybyłych na oficjalny lunch. W końcu nie codziennie słyszało się od własnego taty, że wkrótce zostanie się żoną obcego człowieka.

Ale też nie tak wiele osób ma ojca, który jest królem!

A dla króla najwyraźniej nie ma znaczenia, że słowa o takiej wadze zostają wypowiedziane na trzydzieści sekund przed przedstawieniem córce owego całkiem nieznanego „narzeczonego”. To cud, że tuż po tym spotkaniu udało jej się od razu wymknąć.

Generalnie księżniczkom nie wolno się wymykać podczas wypełniania królewskich obowiązków służbowych, zwłaszcza jeśli dotyczą one bardzo poważanych gości honorowych z odległych królestw. Jednak w tej sytuacji Oliwia po prostu musiała wyjść z sali, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Może jeszcze kieliszek szampana, wasza wysokość?

Księżniczka zatrzymała się automatycznie i wzięła z rąk młodziutkiego kelnera wspomniany napój, zauważając od razu, że chłopakowi trzęsą się ręce.

– Czy to twoje pierwsze Królewskie Wyścigi? – zapytała, zadowolona, że ma czym na chwilę zająć myśli.

– Generalnie to w ogóle mój pierwszy dzień w pracy.

– Świetnie sobie radzisz – powiedziała z uśmiechem, mając nadzieję dodać kelnerowi otuchy.

Nie mógł to być dla niego łatwy początek, biorąc pod uwagę, że roznosił kosztowne, kryształowe kieliszki pośród europejskiej elity, składającej się z ludzi bogatych i sławnych.

– Dziękuję, księżniczko Oliwio, za dobre słowo… to znaczy… wasza wysokość… – wyjąkał chłopiec, posyłając jej nerwowy uśmiech, który odsłonił jego metalowy aparat ortodontyczny.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech bardzo szczerze i odprowadziła kelnera ciepłym wzrokiem, gdy odszedł szybko po niezręcznej próbie złożenia pokłonu. Najchętniej przegadałaby z nim całe to okropne popołudnie, uciekając przed myśleniem o bombie, która zawisła nad nią całkiem nieoczekiwanie, jakby nie dość było trudnych obowiązków królewskich.

A tak czekały ją znów banalne, grzecznościowe wymiany zdań z gośćmi. Jej rodzice, król Fabian i królowa Aurelia, władcy Monteverre, stali po przeciwległej stronie tarasu w otoczeniu przybyłych i ochrony. Ochroniarze krążyli wokół Oliwii, starając się nieudolnie wmieszać w tłum, choć zdradzały ich charakterystyczne czarne garnitury i śnieżnobiałe koszule.

Królewskie Wyścigi w Monteverre owiane były od lat złą sławą jako tygodniowe zgromadzenie przedstawicieli klasy wyższej w celu popisania się stylem i blichtrem pod płaszczykiem spotkania towarzyskiego na imprezie sportowej na zabytkowym torze wyścigowym.

Najbardziej dociekliwie śledzona była ona sama. Każdy poranek rozpoczynał się dla niej trzema godzinami ciężkiej pracy z zespołem stylistów i wizażystów, kiedy to jej naturalnie faliste, długie, rude włosy poddawano prostowaniu do perfekcji, naturalnie jasną cerę wygładzano

i przyciemniano w odpowiednich miejscach, a potem dobierano nienaganny ubiór.

W opinii publicznej uchodziła za zdumiewający przykład całkowicie naturalnej piękności, ale ona sama doskonale wiedziała, ile wysiłku kosztowała ta „naturalność”. I tak oto stała się „marką” publiczną, żywą wizytówką ich małego królestwa, na okrągło śledzoną przez światowe media.

Jej starszej siostrze, następczyni tronu, księżniczce Eleonorze, nie poświęcano nigdy tyle uwagi. Może dlatego, że była już mężatką. Media zdecydowanie wolą się skupiać na singlach. Jej młodsza siostra zdołała uniknąć światła reflektorów wyłącznie dlatego, że od dawna studiowała w Londynie.

W ten sposób, pięć lat temu w centrum uwagi publicznej znalazła się Oliwia, zajmując oficjalną pozycję na dworze królewskim w wieku dwudziestu jeden lat. Nie płoszyło jej działanie na stanowisku pod wielką presją, bo latami była do tego przygotowywana i szkolona. Wiedziała, że będzie wykonywać swoje obowiązki pod stałą obserwacją. Jedyne, co odczuwała negatywnie, to ogromna samotność, bo otaczały ją setki ludzi, ale była dla nich wyłącznie jak drogocenny klejnot – do podziwiania z daleka…

Z zamyślenia wyrwał ją niespodziewany tumult. Ze współczuciem obserwowała młodego kelnera, który najwyraźniej stracił równowagę ze zbyt obciążoną tacą i wpadł na stojącą nieopodal parę.

– Ty skończony imbecylu! – zaryczał podstarzały książę, bliski przyjaciel ojca, na którego poleciała cała zawartość kieliszków z tacy, podczas gdy chłopak stał nieruchomo w kałuży szampana, pośród okruchów drogiego kryształu, kompletnie przerażony i speszony. – Niech ktoś zabierze tego niezdarnego idiotę z powrotem do sali lekcyjnej! Precz

z moich oczu! – grzmiał dalej książę, wybałuszając przeraźliwie oczy do swej nie mniej rozwścieczonej małżonki, która usiłowała osuszać serwetkami mężowską koszulę.

Po chwili, ku przerażeniu Oliwii, z tłumu wyłonił się ochroniarz i złapał chłopaka mocno za ramiona.

– Proszę przestać! – Oliwia bez namysłu ruszyła do przodu, aż znalazła się tuż przy uczestnikach zajścia, ignorując całkowicie głos wewnętrzny, przemawiający do niej głosem nieżyjącej już babci, że „księżniczki nie powinny się zajmować takimi sprawami!” – Chyba są jakieś lepsze sposoby na załatwienie czegoś takiego? – zwróciła się do ochroniarza, a potem do księcia: – Książę L’Arosa, ten młody człowiek jest moim znajomym. Na pewno wolałby się spotkać z większą wyrozumiałością w pierwszym dniu swojej pracy!

Książę i jego dużo młodsza żona poczerwienieli jeszcze bardziej, ale ochroniarz natychmiast puścił kelnera, który unikając patrzenia na kogokolwiek, złapał tacę i uciekł w stronę kuchni. Oliwia się nie ugięła, obdarzyła tylko wszystkich szerokim, królewskim uśmiechem. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wokół zaległa pełna konsternacji cisza.

Uświadomiła też sobie jeszcze coś więcej. Że ktoś ją obserwuje. Stojący nieopodal bardzo wysoki mężczyzna, być może najwyższy na tej imprezie. I choć, jako osoba sprawująca funkcję publiczną, była przyzwyczajona do tego, że jest nieustannie obserwowana, nie pamiętała, by ktoś wpatrywał się w nią tak intensywnie. Powinna poczuć irytację. Tymczasem poczuła jedynie dużo szybsze bicie serca, nieznany dreszczyk oczekiwania i chęć usłyszenia głosu nieznanego obserwatora. Gdy ostatecznie spojrzała na niego wyzywająco, odpowiedział jej grzesznym, rozpustnym uśmiechem. Musiał być bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Nikt nigdy przedtem nie śmiał patrzeć na nią, jakby chciał ją… schrupać. Przestraszona własnymi

skojarzeniami, odwróciła wzrok. Gdy obejrzała się ponownie, mężczyzna zniknął.

Skłoniła się więc lodowato w stronę księcia i księżnej, po czym z gracją ruszyła w stronę głównego wyjścia. Gdy przyśpieszyła, z tłumu gości po kolei wymknęło się jej pięciu ochroniarzy, by bez wahania do niej dołączyć. Nigdy przedtem nie czuła się tak skrępowana i ograniczona obecnością stałej ochrony, jak po wprowadzeniu przez ojca w poprzednim tygodniu zwiększonej liczby pracowników. Było to żałosne, zwłaszcza że nie pojawiło się żadne nowe zagrożenie.

– Źle się czuję – oznajmiła głośno, gdy wraz z pięcioma mężczyznami znalazła się na pustym korytarzu. – Chyba nie ma potrzeby, żeby wszyscy panowie towarzyszyli mi w drodze do toalety?

Ochroniarze speszyli się i usunęli się na bok, pozwalając jej dalej iść samej. Szybko zauważyła wyjście awaryjne naprzeciw damskiej łazienki i zaśmiała się triumfalnie. Od czasu do czasu trzeba się zbuntować!

Roman Lazarow nigdy nie czuł się komfortowo na elitarnych imprezach. Z czystej ciekawości przyjął zaproszenie szejka Zayyaru, by przybyć na Królewskie Wyścigi, zwłaszcza że przebywał akurat w Monteverre. Małe królestwa europejskie stanowiły dlań jeden z nielicznych rynków niszowych, na których nie zdołał jeszcze zaistnieć ze swoją potężną korporacją ochroniarską, przede wszystkim dlatego, że maleńkie monarchie miały tendencję, by w zakresie ochrony trzymać się własnych, tradycyjnych modeli działania. Poza tym zwykle arystokraci od pokoleń pogardzali ludźmi, którzy wzbogacili się własną pracą, nie dziedzicząc fortun. Dotyczyło to także konkretnych narodowości, a już na pewno Rosjan.

Lazarow podświadomie zacisnął pięści na myśl o scenie, której był właśnie świadkiem. Za każdym razem, gdy widział, jak ktoś bogaty traktuje źle swego służącego, przypominały się mu własne, bolesne początki. Ludzie, którzy urodzili się bogaczami, mieli w sobie często coś paskudnego, jakby wiarę, że cały świat będzie się musiał nagiąć do ich woli, a ci mający mniej od nich, są automatycznie mniej warci. Daleko idące uogólnienie, które jednak boleśnie obowiązywało w codziennym życiu, co znał doskonale z doświadczenia.

Rudowłosa dziewczyna zaskoczyła go. Z pewnością należała do arystokracji – sądząc chociażby po stroju: diamentach i kosztownej kreacji z żółtego jedwabiu. Zauważył ją od razu, gdy wszedł na salę. Była sama, nosiła się bardzo dystyngowanie i dumnie, jednak nie zawahała się stanąć jasno w obronie źle potraktowanego młodego kelnera.

Był jej wdzięczny za to wystąpienie, dodała mu natchnienia do wypełnienia jego misji – prawdziwego celu przybycia do Monteverre. Wolałby co prawda zostać dłużej na tym pretensjonalnym przyjęciu i przekonać się, czy na dłuższą metę Ruda Dama nie zawiodłaby jego oczekiwań, jednak wzywało go nie lada zadanie: nie często ludzie muszą się włamać do pałacu królewskiego!

W przyjemne letnie popołudnie łatwo pokonywało się nawet dziki i gęsto zarośnięty, od dawna nieużywany szlak łowiecki, jeśli w perspektywie miało się tak ambitne wyzwanie. Roman z zadowoleniem dostrzegł nareszcie pałacowe mury. Skoro jego zadanie polega na włamaniu się do królewskiej siedziby rodu Monteverre, nie będzie przecież używać do tego celu głównej bramy.

W lesie panowała cisza. Słyszał jedynie trzask łamiących się pod nogami gałązek. Gdy dotarł do średniowiecznego, kamiennego muru, ocenił

go na przynajmniej pięć metrów wysokości i trzy grubości, a więc twierdzę nie do zdobycia bez odpowiedniego sprzętu i ubioru. Zerknął na małą mapkę na smartwatchu, która miała go zaprowadzić do punktu dostępu.

W „innym życiu” Roman Lazarow znajdywał przyjemność w łamaniu prawa. Obchodzenie nawet najbardziej nowoczesnych systemów zabezpieczeń było dziecinnie proste dla zahartowanego sieroty z upodobaniem do sprawiania kłopotów. Ale nawet wtedy, tam, w obskurnym światku przestępczym St Petersburga na liście przebojów młodocianego Lazarowa nie znalazł się żaden prawdziwy pałac.

Tamto inne życie było obecnie zamkniętym rozdziałem. Zastąpiło je życie w bogactwie, którego dorobił się osobiście, o czym jako niepełnoletni mógł wyłącznie pomarzyć.

A oto jednak puls przyśpieszyła mu wizja nietypowego zadania, choć było ono całkowicie uczciwe i zgodne z prawem.

Pałacu strzegło stu ochroniarzy, a jedyne, czym dysponował Lazarow, to cyfrowy plan pałacowych tuneli i własne dwie ręce. Na samą myśl o tej sytuacji czuł przypływ adrenaliny. O, Boże… jak bardzo brakowało mu tego uczucia. Kiedy szejk Zayyaru po raz pierwszy wspomniał mu o „drobnej przysłudze”, spodziewał się kompletowania nowej, wyjazdowej ekipy ochroniarskiej czy czegoś podobnego. Khal podróżował ostatnio wiele, a cała jego ochrona pochodziła prawie wyłącznie z korporacji Romana, zwanej Lazarow Group.

Jednak Khal zaskoczył go czymś zupełnie innym i Roman z radością podjął wyzwanie. Zapytany, czy podoła, miał ochotę roześmiać się swemu najdawniejszemu przyjacielowi prosto w twarz: bo przecież Roman Lazarow nigdy niczego nie zawalał.

Pogoda tego dnia sprawiała, że wyglądał raczej na spokojnego spacerowicza, nie zaś na eksperta w trakcie aktu szpiegowskiego.

Ostatecznie dotarł do małego metalowego włazu w ziemi, który stanowił najbardziej oczywisty punkt dostępu na teren pałacu. Właz ewakuacyjny, najprawdopodobniej jeszcze z czasów ostatniej wojny. Gdy jego ludzie po raz pierwszy odkryli to miejsce na starych planach, nie wierzył własnym oczom. Jak na swój wiek, wejście było doskonale zakonserwowane.

Nagle… Roman znieruchomiał. Wieloletnie doświadczenie w branży ochroniarskiej sprawiało, że nie mylił się w podstawowych kwestiach: w jego stronę ktoś się zbliżał… lekkimi, szybkimi krokami. Ktoś drobny. Może dziecko?

Błyskawicznie ukrył się między drzewami.

Spośród krzaków wynurzyła się szczupła, drobna postać. Kobieta. Poruszała się bardzo szybko i zwinnie. Tak szybko, że zdążył tylko zobaczyć jej zgrabne nagie nogi i bezkształtny ciemny płaszcz z kapturem. Potem wykonała coś w rodzaju pirueta i zniknęła bezszelestnie we włazie.

Roman poczuł się kompletnie zaskoczony: ewidentnie nie on jeden miał informacje o ukrytym wejściu! Szybko jednak otrząsnął się z zadumy i przeklinając własny moment zawahania, bez dalszego namysłu sprawnie wskoczył do włazu.

Poniżej znajdowała się śliska od wilgoci drabina, która wiodła prosto do kwadratowego, betonowego tunelu, oświetlonego promieniami słońca, wdzierającymi się do ciemnego wnętrza przez kraty wentylacyjne, umieszczone w regularnych odstępach. Delikatne damskie kroki dudniły daleko w oddali.

Roman uśmiechał się pod nosem. Przybył tu dzisiaj, bo zlecono mu udowodnienie, że pałac królewski ma niewystarczającą ochronę. Wygląda na to, że uda mu się to udowodnić lepiej, niż zakładał: przyprowadzi do pałacu autentycznego intruza. A właściwie intruzkę, której należy błyskawicznie przeszkodzić.

Oliwia poruszała się niemal po omacku, w jednej ręce trzymając buty, drugą zaś przytrzymując się muru tunelu. Wszystko dlatego, że pod bosymi stopami miała mokry i śliski grunt, coś, co powinno przerazić młodą damę jej pokroju. Ale wcale tak nie było. Generalnie nigdy nie rozumiała racjonalnych przesłanek, dla których księżniczki miałyby być delikatniejsze od swych zwykłych rówieśniczek. Wprost przeciwnie, gdy tylko udawało jej się wyrwać z pałacu choćby na godzinę, czuła, że zaczyna żyć.

Jej nagłe zniknięcie zostało już najprawdopodobniej zauważone, lecz nie miała żadnych wyrzutów sumienia. Potrzebna przecież była na międzynarodowych wyścigach konnych wyłącznie po to, by poznać zacnego gościa honorowego, szejka Zayyaru, Khalila Al Rhasa, którego, jak się dowiedziała od ojca, ma wkrótce poślubić. Do tej pory rozbrzmiewało jej w uszach niezrozumiałe sformułowanie o królewskich obowiązkach. Przecież ma dopiero dwadzieścia sześć lat i zupełnie nie jest gotowa, by podjąć się akurat tego!

Zawsze teoretycznie zdawała sobie sprawę, że zwyczajowo jej ojcu jako królowi przysługuje prawo narzucenia swemu potomstwu kandydatów do małżeństwa. Miała jednak cichą nadzieję, że nigdy nie dożyje dnia, w którym sama doświadczy tej archaicznej procedury. Niestety ten dzień właśnie nastał: niebawem miał się jej oficjalnie oświadczyć zupełnie nieznajomy szejk.

„Ty panikaro!” – powiedziałaby zapewne z ironią Cressida.

Jej młodsza siostra zawsze przywoływała ją do porządku. Pięć lat temu wyjechała jednak na studia do Anglii. Nie było dnia, żeby Oliwia nie rozmyślała o siostrze, bo pomimo roku różnicy funkcjonowały ze sobą jak bliźniaczki. Cress na pewno wiedziałaby, co zrobić, by zminimalizować siostrzany stres.

Tunel ciągnął się pod całą południową częścią pałacu. Do schodów docierało się po ponad kilometrowej wędrówce. Dalej Oliwia bazowała wyłącznie na niewyraźnych wspomnieniach, gdzie znaleźć ukryte drzwi. Ostatecznie intuicyjnie nacisnęła cienkie zgrubienie, przesuwając w ten sposób panel i dostając się z łatwością do środka.

Złotawe światło we wnętrzu jej garderoby było przemiłą odmianą po długotrwałej wędrówce w ciemności. Zanim zamknęła za sobą tajemne wejście, z przyjemnością odetchnęła czystym, niezawilgoconym powietrzem.

Nagle zamarła. Wydawało jej się, że słyszy kroki. Niemożliwe! Przez prawie piętnaście lat używania tajnego przejścia nie spotkała tam żywej duszy. O tunelu nie powiedziała nawet siostrom… teraz, mocno zaniepokojona, zawróciła na półpiętro i, przytrzymując się kamiennej poręczy, wychylona do przodu, starała się dostrzec cokolwiek w ciemnościach.

Czyżby namierzył ją jeden z jej nowych ochroniarzy?

Jednak kroki jakby nagle ucichły. Policzyła do dziesięciu, przeklinając swoją wybujałą wyobraźnię. Być może tak podziałała na nią niesamowita cisza w tunelu? Albo może powoli wariowała już od nadmiaru wrażeń.

Odwróciła się więc, by powrócić do garderoby, gdy nieoczekiwanie zablokowało ją silne męskie ramię. Pachnące pięknymi perfumami…

Nieznajomy mężczyzna błyskawicznie przytrzymał jej ręce za plecami, a kiedy automatycznie odrzuciła głowę w tył, w stronę jego nosa – bo nawet księżniczki posyła się na kursy samoobrony – powiedział:

– O, widzę, że masz pewną wiedzę!

Jego twardy, obcy akcent przestraszył Oliwię nie na żarty: to nie mógł być żaden z pałacowych ochroniarzy. Starała się więc za wszelką cenę uwolnić z żelaznego uścisku, jednocześnie próbując zobaczyć, w co jest

ubrany, czy nosi jakiś mundur lub jakąkolwiek plakietkę. Przypominały jej się także pojedyncze wskazówki ze szkolenia na temat porwań. Pamiętała, że w takiej sytuacji ma przede wszystkim milczeć.

Tymczasem napastnik włączył latarkę na czymś podobnym do zegarka ręcznego i skierował strumień słabego światła na jej bose stopy i zbyt duży czarny trencz. Wzięła pierwszy z brzegu z szatni, kiedy wymykała się z imprezy, zostawiając w zamian swój drogi, markowy blezer.

Przechadzanie się po dworze w nietypowej, cytrynowej sukni wieczorowej raczej nie pozwoliłoby jej na zachowanie anonimowości i sprawną ucieczkę.

– Ale nie jesteś zbyt odpowiednio ubrana jak na taką akcję… – dodał.

Najwyraźniej dostrzegł również jej niecodzienny strój.

Oliwia ciągle nie potrafiła się zorientować w sytuacji, opuścił ją nawet wrodzony optymizm. Zresztą wiedziała, że i tak zaraz zostanie rozpoznana i cała zabawa natychmiast się skończy.

Albo może… to porwanie? Może zażądają za nią okupu? Ile okaże się warte jej życie? Miejmy nadzieję, że niezbyt wiele, bo królestwo i bez tego znajduje się na krawędzi bankructwa.

Nagle poczuła, że napastnik wciska ręce pod jej pachy. Chyba chce ją przeszukać!

– Tylko nie próbuj mnie dotknąć! – wydarła się.

– Z mojej strony nic ci nie grozi – odparował przez zaciśnięte zęby – ale muszę się upewnić, co mnie czeka z twojej… Nie szarp się!

Odruchowo przestała się ruszać. Miał w sobie tyle… autorytetu. Budził posłuch. Przeszukiwał ją bez najmniejszych emocji, spokojnie i metodycznie. Dotarło do niej, że szuka broni. Poczuła też… podniecenie, gdy dotykał jej klatki piersiowej, choć obecna sytuacja była raczej ostatnią, w której normalna kobieta powinna czuć podniecenie wywołane męskim

dotykiem. Po nim jednak nie było widać żadnej reakcji na jej nietypowe zachowanie, które pewnie zauważył.

Kiedy z niezachwianym spokojem przeszedł do przeszukiwania górnych partii jej ud, nie wytrzymywała: nie dlatego, że nie rozumiała procedury, lecz ze względu na własny, narastający dyskomfort.

– Naprawdę sądzisz, że ukrywam broń w bieliźnie?! – wykrzyknęła.

– Ludzie potrafią schować broń w najbardziej niewyobrażalnych miejscach… a kobiety przodują, jeśli chodzi o tego typu kreatywność – odparł beznamiętnie.

– Ale nie dotykaj mnie więcej! – zaprotestowała.

Przez moment było słychać wyłącznie ich przyśpieszone oddechy.

– To powiedz mi, kim jesteś i dlaczego usiłujesz się włamać do pałacu?

Rzecz jasna, nie odezwała się.

Bo najwyraźniej naprawdę nadal jej nie rozpoznawał. Gdyby był porywaczem, znałby na pamięć twarze całej rodziny królewskiej. Nie miała wyboru, musi mu jakoś uciec. Ale nawet gdyby zaczęła teraz krzyczeć, to i tak z głębi lochów nikt by jej nie usłyszał.

Odruchowo popatrzyła w górę, w stronę sekretnego wejścia. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Czyli… udało ci się dotrzeć do celu – stwierdził zaskoczony. – Chodźmy tam więc razem zobaczyć, czego szukałaś!

Chwilę później znaleźli się w garderobie. Ponieważ miała do wieczora zostać na imprezie, nie spodziewała się niestety zastać tam nikogo z personelu. Nareszcie jednak mogła się przyjrzeć tajemniczemu osobnikowi w świetle dziennym.

– To… pan! – zdumiała się, rozpoznając w nim mężczyznę z przyjęcia, który nie spuszczał z niej oka, gdy stanęła w obronie młodego kelnera.

Teraz wydawał się jeszcze okazalszy. Musiał być wyższy od niej o jakieś trzydzieści, czterdzieści centymetrów! Żadne zajęcia z samoobrony na świecie nie pozwoliłyby jej go pokonać. Do tego był nieludzko przystojny, miał ciemne oczy i włosy i przypominał rzeźbę biblijnego Dawida dłuta Michała Anioła, tuż przed walką z Goliatem.

Babcia zawsze powtarzała Oliwii, że ogląda za dużo filmów. Istotnie, w sytuacji prawdziwego zagrożenia Oliwia zdawała się je ignorować i była gotowa romansować z napastnikiem.

– A… pani przestała na chwilę zbawiać świat i młodocianych pracowników… Musi pani być bardzo wszechstronną kobietą.

Oliwia postanowiła za wszelką cenę nie wdawać się z nim w żadną rozmowę. Choć najwyraźniej rozmowa ta byłaby już nieco kulturalniejsza niż w tunelu. Rozglądała się też za jakimkolwiek przedmiotem, którego mogłaby użyć jako broni, ze złością spoglądając na swe gołe stopy.

– Jesteśmy w południowym skrzydle pałacu, w jednym z apartamentów królewskich. Skąd pani wiedziała o tajnym przejściu? – Nieznajomy nie zamierzał dać za wygraną.

Wzruszyła tylko ramionami, próbując się niepostrzeżenie przesunąć.

– Widziałem, jak weszła pani do włazu – mówił dalej. – Doskonale wiedziała pani, co robi.

Przytrzymał ją i wtedy zaklęła szpetnie po katalońsku. Gdyby usłyszeli to jej królewscy rodzice, zaczerwieniliby się po uszy.

– Nie dojdziemy do niczego, jeśli nie zacznie pani współpracować. Dlaczego się pani tu znalazła?

– Mogłabym zadać panu dokładnie takie samo pytanie – odparła, siadając na swoim fotelu przed toaletką.

– Ależ to proste! Przez takie osoby jak pani!

– Przez takie osoby jak ja? – powtórzyła jak echo, delikatnie przesuwając dłonią po toaletce w stronę ukrytego przycisku alarmowego.

Kiedy jednak udało jej się wcisnąć guzik, nic się nie stało. Nie rozległ się alarm, nie zaczęły pulsować żadne światła.

– Proszę położyć ręce na blacie. Tak żebym je mógł widzieć.

A więc… nikt szybko nie przybędzie z odsieczą. Trzeba będzie jeszcze długo znosić to badawcze, przyprawiające o dreszcze spojrzenie skierowane na jej nagie nogi i niekryjące czysto męskiej aprobaty…

Speszona odwróciła wzrok.

– Nie wiem, za kogo mnie pan uważa, ale mogę zapewnić, że jest to całkowita pomyłka.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko, co sprawiło, że z wrażenia dostała gęsiej skórki. Potem, na domiar złego, pochylił się nad nią i wyszeptał:

– Kimkolwiek jesteś, ślicznotko, jesteś silniejsza i bardziej niebezpieczna, niż się pozornie wydaje…

ROZDZIAŁ DRUGI

– Brzmi pan jak ekspert – zamruczała podejrzanym tonem Oliwia.

Jej kocie oczy zalśniły na bladym obliczu.

– Widać po pani strach, a pomimo tego słychać w głosie kpinę – oburzył się Roman.

– Bo pan sobie na nią zasłużył. Przez swoją arogancję! – oznajmiła słodko.

Romanowi nagle zachciało się śmiać z całej tej idiotycznej sytuacji: oto siedzi w pałacu królewskim, z nieznajomą kobietą przyłapaną na gorącym uczynku, na próbie wdarcia się na teren pałacu za pomocą tajemnego przejścia, i zamiast zrobić z tym wszystkim cokolwiek konstruktywnego, zabawia się w potyczki słowne z podejrzaną, co sprawia mu nieoczekiwaną przyjemność. A powinien przecież przekazać ją właściwym osobom. Tyle że, po pierwsze, króla ani rodziny królewskiej nie ma dziś w pałacu, a po drugie, straż królewska celowo nie została uprzedzona o jego obecności w pałacu, czyli będzie on dla nich takim samym intruzem, jak rudowłosa dziewczyna o ciętym języku i pięknych nogach, siedząca naprzeciw z miną, jakby chciała mu natychmiast wydrapać oczy. Powinien właściwie zadzwonić do Khala i uprzedzić go, że ich plan odrobinę się skomplikował…

Chociaż… Roman odniósł przecież pewien sukces: może namacalnie udowodnić, że do pałacu da się włamać, a zatem ochrona nie jest należyta.

Dlaczego więc zwleka z wykonaniem telefonu i przekazaniem dowodu we właściwe ręce?

W swoim życiu osiągnął to, co osiągnął, w dużej mierze dzięki własnej intuicji, która w tym momencie podpowiadała mu, że coś jest kompletnie nie tak. Że zatrzymana kobieta wcale nie jest tą osobą, na którą może wyglądać w zaistniałych okolicznościach. Zaczął więc, kawałek po kawałku, analizować obecną sytuację.

– Jest pani największą damą spośród kobiet włamywaczek, z którymi jak dotąd miałem do czynienia. Czy zawsze działa pani bez obuwia, czy dziś to był wyjątek?

– Czyli zostałam uznana za włamywaczkę?

– Proszę mnie wyprowadzić z błędu, jeżeli tak nie jest.

Patrzył na nią przeciągle, aż odwróciła wzrok.

– Peszy mnie pan… – powiedziała, zakładając nogę na nogę.

Teraz on odwrócił się speszony widokiem jej odsłoniętych gładkich ud.

– Jeśli się porozumiemy, może następnym razem nie da się pani tak łatwo złapać.

– Rozumiem, że jest pan jedynym ekspertem w dziedzinie włamywania się do pałaców.

– Widziałem panią w akcji i nie zgadzam się z tym stwierdzeniem.

– Ach, nareszcie mnie olśniło! Nie może się pan pogodzić, że ubiegła pana kobieta! Stąd cała ta szopka z przeszukiwaniem… Bo ucierpiało pańskie ego.

– Przeszukałem panią, ponieważ nie jestem aż tak zarozumiały, by zakładać, że nie stanowi pani dla mnie zagrożenia wyłącznie ze względu na płeć. Co to ma za znaczenie w takiej sytuacji?

– Z reguły ma.

– Najwyraźniej ma pani złe nastawienie do mężczyzn. Tymczasem kobiety wcale nie są fizycznie skazane na to, by im ulegać. Proszę mi wierzyć, trenowałem wiele kobiet. Widziałem, jak bez najmniejszego wysiłku kładły na łopatki dwa razy większych od siebie facetów.

– Trenuje pan kobiety? Żeby się włamywały? To kim pan, do diabła, jest?

Roman zaśmiał się tylko.

– Powiedzmy, że ostatnią osobą, którą chciałaby pani spotkać, ruszając na akcję. Wiem, jak działa umysł przestępcy. Nauczyłem się tego i przemieniłem to w swój zawód.

– Czyli… jeśli jestem włamywaczką, wie pan, co teraz myślę?

– Przynajmniej staram się wiedzieć. Niech mi pani zdradzi, o co chodziło z wtargnięciem na zamek, to pomogę wyjść z tarapatów. No i muszę poznać pani imię i nazwisko.

– Nic z tych rzeczy.

Widział, że robi się coraz bardziej podenerwowana. Sądził, że będzie chciała mu uciec…

Nie zdążył do końca sformułować myśli, gdy błyskawicznie zerwała się z fotela i istotnie dopadł ją dopiero po dobrych paru sekundach.

– Niech mnie pan po prostu puści – wyszeptała.

– Wie pani, że wszystko pani utrudnia? Nie daje sobie pani pomóc! – Trzymał ją mocno, na próżno starając się ignorować zapach jej waniliowych perfum.

– Ale dlaczego miałby pan ochotę pomóc komuś takiemu jak ja?

Zastanowił się przez chwilę.

– Chyba dlatego, że wierzę w magię drugiej szansy. Zawsze ma się jakiś wybór. Nieważne jak bardzo wydaje się to niemożliwe.

Sam poczuł się zaskoczony własną odpowiedzią.

Ona również patrzyła na niego dziwnym wzrokiem, ciężko oddychając. Przestała się z nim jednak szarpać. Po chwili odwróciła wzrok. Na jej twarzy malowały się jednocześnie głęboki smutek i determinacja.

– Nie jestem tym, za kogo pan mnie ma.

Nagle, bez ostrzeżenia, jak spod ziemi, za jego plecami wyrósł rozwścieczony, pałacowy ochroniarz, wykrzykujący coś po katalońsku.

Roman odepchnął go i przytrzymał jego ramiona w górze, mając nadzieję, że robi to w pokojowym geście.

– Mam upoważnienie – zaczął się tłumaczyć, wskazując na klapę od marynarki. – Król wie, że tu jestem.

Wtedy poczuł, że ktoś kolejny łapie go za ręce i zakuwa w kajdanki, po czym przewraca na podłogę, twarzą do dywanu. Po chwili zobaczył, że zbliżają się do niego dwie drobne damskie stopy. Z bliska zauważył maleńkie, ręcznie malowane stokrotki na każdym polakierowanym na czerwono paznokciu.

Kobieta mówiła coś bardzo szybko po katalońsku do ochroniarzy, którzy zdawali się w ogóle nie znać angielskiego. Słyszał po głosie, że jest zdenerwowana, ale wyczuwał też autorytet, którym emanowała.

Nagle najbliżej stojący strażnik wypowiedział dwa słowa, które zupełnie zmroziły Romana:

„Tak, księżniczko!”

Wtedy ukrył twarz głębiej w dywanie, zdruzgotany tym, co usłyszał. Oto zatrzymał i przeszukał cholerną księżniczkę we własnej osobie…

Jego wysokość król Fabian z Monteverre wstał, kiedy dwóch przedstawicieli straży królewskiej o kamiennych twarzach wprowadziło do jego prywatnego salonu Oliwię.

– Żeby z wszystkich możliwych dni wybrać właśnie taki na jedną z twoich ucieczek… Och, Libby… – burknął ze złością, jednocześnie niecierpliwym gestem dłoni odprawiając strażników.

Matka Oliwii, elegancka i przeważnie milcząca dama, nie zareagowała zupełnie na przybycie córki. Królowa Aurelia siedziała na wysokim fotelu nieruchomo niczym rzeźba, z niewidzącym wzrokiem utkwionym w pustej przestrzeni tuż przed sobą.

– Gdzie byliście?! Przecież już wiele godzin temu doniesiono wam o intruzie! – zaczęła oburzona Oliwia.

– A spodziewałaś się może, że wyjdziemy z imprezy? Libby, no naprawdę… – Król patrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili napił się whisky.

Jej ojciec jako jedyny nadal nazywał ją Libby. Przypominało to Oliwii pewną awanturę sprzed lat, kiedy jako pięciolatka została przyłapana na podkradaniu czekolady z królewskich kuchni. Ale teraz nie była już dzieckiem i miała dość tego, że wciąż tak ją traktowano.

– Zostałam zaatakowana. Nieznajomy człowiek zrobił ze mnie zakładniczkę w mojej własnej garderobie. Taka sytuacja ciągnęła się przez pięć godzin…

– Sprawa została wyjaśniona. Zaszło pewne nieporozumienie… najlepiej o wszystkim zapomnieć… – Król, mówiąc to, unikał wzroku córki.

Oliwia czuła, że narastające od długiego czasu napięcie zbliża się do zenitu. Czyżby ojciec dawał jej właśnie do zrozumienia, że problem należy uznać za rozwiązany? Z wrażenia prawie zaniemówiła.

– Rzecz jasna, szejk Khalil zauważył twoją przedłużającą się nieobecność – usłyszała dalej.

– No cóż… jak już mówiłam, byłam zajęta wbrew swojej woli, bo zostałam zakładniczką jakiegoś nieznanego, niebezpiecznego człowieka. – Spoglądała z rozpaczą i wściekłością na swoich rodziców, na których najwyraźniej jej przygoda nie zrobiła najmniejszego wrażenia. – Czy do końca zwariowałam, czy może istotnie wydarzenia dzisiejszego dnia nie mają dla was żadnego znaczenia?

– Rozumiem, że mogłaś się poczuć zaniepokojona… – zaczął ojciec.

– Zaniepokojona?! To chyba nie oddaje istoty moich przeżyć… a dlaczego właściwie wy oboje jesteście tacy spokojni?

Ostatnie słowa wypowiedziała już na siłę. Coraz trudniej przychodziło jej się opanować. Najchętniej rzuciłaby się z pięściami na ojca, a matce wytrąciłaby z rąk kieliszek – wszystko, żeby w jakikolwiek sposób wywołać ich normalną reakcję. Ostatnie wydarzenia wytrąciły ją kompletnie z równowagi, a jednocześnie miała wrażenie, że próbując się porozumieć z rodzicami, wyłącznie zakłóca ich święty spokój. A przecież w zwykłych okolicznościach powinni się poczuć zaszokowani tym, co się przydarzyło ich córce w ich własnym domu! No… chyba że nie było to dla nich zaskoczeniem.

– A jakie właściwie nieporozumienie masz na myśli, tato?

– Oj, Libby, Libby…

– Tato! Przestań już z tą Libby! Powiedz mi lepiej, o co tu chodzi. Może… wiedziałeś o tym człowieku?

Król skrzywił się, nieco speszony.

– No nie… bezpośrednio nie.

– A zatem pośrednio… czyli po prostu wiedziałeś, że w naszym domu będzie ktoś obcy!

Król podszedł do okna i powiódł dookoła nieobecnym wzrokiem.

– Człowiek, którego spotkałaś, nazywa się Roman Lazarow – zaczął powoli – i jest założycielem międzynarodowej firmy ochroniarskiej, a także bliskim przyjacielem szejka Khalila. Polecono mi go jako eksperta w dziedzinie zabezpieczeń. Chociaż… po jego dzisiejszym wyczynie, nie jestem już niczego pewny… – Tu niespodziewanie zaśmiał się, wprawiając Oliwię w jeszcze większe zdumienie. – I nie patrz już tak na mnie, córko! To miał być podarunek od szejka, który chce mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Bardzo zmyślny podarunek!

Wtedy Oliwia poczuła, że sytuacja naprawdę ją przerasta. Zamknęła na chwilę oczy. Nie potrafiła się pogodzić z tym, że jej prawa do prywatności i niezależności są notorycznie ignorowane przez ojca.

– Nie, tato. To było bardzo bezmyślne. I naruszyło moją prywatność. Ale przebrała się miarka. Odkąd wspomniałeś o całym tym małżeństwie, postanowiłam się opanować i zaczęłam przymykać oczy na wiele rzeczy. Jednak nie jestem zwierzęciem hodowlanym, żeby…

– O, przesadzasz… – westchnął Fabian.

– Nie, wcale nie. Czy ktokolwiek konsultował ze mną odwołanie moich imprez dobroczynnych? Czy uprzedzono mnie o przydzieleniu pięciu nowych ochroniarzy? Czy pamiętałeś, żeby mi powiedzieć o „wizycie” eksperta? Już nigdy nie poczuję się swobodnie we własnym pokoju!

– Lazarow miał tylko spróbować, czy uda mu się włamać do komnat królewskich, żeby ujawnić ewentualne słabości naszego systemu zabezpieczeń. Poza tym ciebie miało tu nie być! Miałaś być z narzeczonym na wyścigach.

– Jeszcze się nie zgodziłam na żadne małżeństwo, co więcej, dopiero dzisiaj zorientowałam się, że mówisz w tej kwestii zupełnie serio. A jeśli szejk w taki sposób okazuje swoją troskę, to…

– Oliwio… wystarczy! Dyskutowaliśmy już od dawna, dlaczego to nieuniknione.

Dyskutowaliśmy? Od dawna? Ciekawe… Poza tym miała ochotę wykrzyczeć mu, co naprawdę myśli o tego typu układach.

– Rozumiem, co będzie z tego miało nasze królestwo. Ale co będę miała ja?

– Satysfakcję, że służysz królestwu!

– Niestety nie dociera do mnie, że muszę poślubić nieznajomego obcokrajowca, żeby służyć Monteverre. Przecież służę już społeczeństwu, zajmując się dobroczynnością w Fundacji Mimi.

– Ta twoja babcia i te jej przeklęte fundacje charytatywne… – Król ze złością wypił do końca whisky. – Naprawdę uważasz, że ucząc czytać garstkę zabiedzonych dzieci, zmieniasz choć trochę naszą sytuację?

– Babcia nauczyła mnie, że w dobroczynności nie zawsze chodzi o pieniądze. Ważne jest, żeby wspierać młodych oraz wszystkich innych najbardziej potrzebujących. Babcię kochało całe królestwo.

– Oczywiście! Wiecznie doskonała królowa Miranda! Moja matka poświęcała tyle czasu na działalność charytatywną, że nie zauważyła w ogóle upadku gospodarki swego kraju. Ty też tego nie widzisz, głuptasie? Bez waszego ślubu popadniemy w ruinę finansową. – Król nie dał jej nawet dojść do słowa. – Królestwo Zayyaru opływa w bogactwo dzięki swemu władcy, który jest absolutnym geniuszem ekonomicznym. Ale historia tego niewielkiego kraju utrudnia mu zdobycie pełnej akceptacji zachodniej Europy. Mówiąc bez ogródek: oni potrzebują naszych wpływów politycznych, my zaś ich pieniędzy.

– Tak. Pieniądze… – powtórzyła jak echo.

Najchętniej zapytałaby wprost, ile pieniędzy jest jego zdaniem warta. Przecież, mówiąc bez ogródek, właśnie zamierzał sprzedać jej ciało za

gotówkę…

– Szejk Khalil może przywrócić Monteverre do dawnej świetności. Chyba chciałabyś tego dla swego kraju? Co z tego, że nauczysz kogoś czytać, jeśli nie dasz mu pieniędzy, by mógł się wyżywić?

W sumie po raz pierwszy słyszała ojca mówiącego tak szczerze. Dobrze wiedziała, że ich mały kraj balansował na krawędzi po serii błędnych decyzji i kryzysów finansowych i tonął po uszy w długach, a najmłodsze pokolenia emigrowały za pracą. Wyglądało na to, że szejk zaoferował magiczne lekarstwo… za pewną konkretną cenę.

– Powierzanie całej przyszłości ekonomicznej kraju jednemu człowiekowi wydaje się trochę nieostrożne. Przecież musi być jakiś sposób poza tym małżeństwem?

– Nie ma. I nie będę do tego więcej wracał – dosłownie warknął. Wyglądał przy tym na tak wycieńczonego, jakby nie sypiał normalnie od miesięcy. – Wszystko, co masz od urodzenia, zawdzięczasz swojej pozycji. Nie musiałaś się nigdy troszczyć o zdobywanie konkretnego zawodu, miałaś po prostu pięknie wyglądać. Nic z tego się nie zmieni. Twoje życie się nie zmieni. Będziesz po prostu szejkinią Zayyaru. – Patrzył na córkę, jakby obdarował ją właśnie jakimś niebywałym przywilejem. – To twój obowiązek, Oliwio. Wobec Monteverre. Tu nie chodzi o ciebie.

Na ramionach poczuła gęsią skórkę.

Czy to, że ktoś urodził się w rodzinie królewskiej, automatycznie oznacza, że musi każdy aspekt swego życia podporządkować dobru królestwa?

Jako druga córka pary królewskiej Sandowal, naiwnie wierzyła dotąd, że los oszczędził jej ciężaru w postaci perspektywy rządzenia swoim krajem. Nie pomyślała, że będzie musiała zostać szejkinią w innym…

– Szejkini Zayyaru… zupełnie jak w filmie… – odezwała się nagle zazwyczaj całkiem milcząca matka, swoim absurdalnie błogo brzmiącym głosem.

– Nawet nie wiem, gdzie jest ten cały Zayyar… – wyszeptała w końcu sparaliżowana strachem Oliwia.

– Gdzieś w Zatoce Perskiej, mają tam taki hotel w kształcie żagla – rzuciła królowa Aurelia.

– To Dubaj… – Król Fabian wzniósł oczy do nieba. – Zayyar znajduje się w połowie drogi między pustynią a Morzem Arabskim. Niesamowita sceneria, zakochasz się w niej.

– Dziękuję, tato, za twój doskonały chwyt marketingowy! – westchnęła Oliwia, zerkając kątem oka na matkę, która zdążyła już znieruchomieć niczym rzeźba z martwym wzrokiem utkwionym w pustym kominku.

Dla Aurelii było typowe, że codziennie po dwunastej przemieszczała się po pałacu z kieliszkiem koniaku. Oliwia nie pamiętała, żeby ktokolwiek kiedykolwiek to zakwestionował. Dzieci pary królewskiej bez żadnej dyskusji przyjęły do wiadomości, że ich rodzice robią, co chcą, nie życząc sobie żadnych osobistych rozmów, i nigdy się to nie zmieni. Teraz poczuła się nagle niemalże wycieńczona. Znała to uczucie doskonale, bo towarzyszyło każdemu spotkaniu z rodzicami. Bo były to właśnie wyłącznie spotkania.

– Szejk Khalil chciał ci zapewnić bezpieczeństwo, Libby. Przecież to romantyczne. Wiem, że jesteś podatna na emocje.

Ojciec mówił do niej, ale spoglądał na żonę, całkowicie pogrążoną w niebycie. W końcu odwrócił się, nie kryjąc niesmaku.

Dziewczynę przez chwilę zabolało serce z powodu potrzaskanego związku rodziców i uciekła w myślach do wspomnień z lepszych czasów, gdy zdawali się w sobie szaleńczo zakochani, a Królestwo Monteverre

stanowiło uosobienie prosperity i kultury. Teraz między nimi wyczuwało się tylko zimną niechęć, a wszędzie dokoła wyłącznie piętrzące się zmartwienia.

– Tato… to wszystko dzieje się tak szybko… Może gdybym miała odrobinę więcej czasu…

– Jak sądzisz, dlaczego szejk zaplanował tę podróż? Bo chce się jak najszybciej oświadczyć, żeby można było wydać oficjalny komunikat…

– Ależ… przecież… nie może tego zrobić…

– Owszem może i jeszcze będziesz mu wdzięczna za cierpliwość. Nadal nie widzisz, jaką masz siłę i jak wiele od ciebie zależy?

– Siłę… – powtórzyła jak robot.

„Najwyraźniej ma pani złe nastawienie do mężczyzn. Tymczasem kobiety wcale nie są fizycznie skazane na to, by im ulegać”. Tak powiedział jej Lazarow. Poruszył ją tymi słowami. Żałowała nawet, że kazała go zatrzymać. Wydawał się wierzyć w siłę kobiet. Ale… w rzeczywistości był z pewnością taki sam jak cała reszta. A tutaj przysłano go po to, by sprawdził, czy jej „klatka” nie ma żadnych uszczerbków i nie da żadnej nadziei na wolność…

Król Fabian zmusił się do uśmiechu, założył swoją codzienną granatową marynarkę i ulubione diamentowe spinki do mankietów. Spojrzawszy w końcu na córkę, powiedział:

– Jutro zjesz nieoficjalny lunch z szejkiem Khalilem. – Ścisnął jej ramię. – Wiem, że dasz mu odpowiedź, jakiej oczekuje. Jestem bardzo dumy z tego, że wyrosłaś na tak piękną i mądrą kobietę.

Szybko zamknęła oczy, bo nie chciała, by zobaczył łzy. Gdy pokiwała pośpiesznie głową, poczuła, że zapada się w sobie. Ucieszyła się, kiedy nareszcie poszedł, zabierając ze sobą nieznośny zapach cygara. Jak mógł

być dumny z tego, kim była, jeśli naprawdę jej nie znał, a ona sama tego nie wiedziała?

– Nie zrobię tego – powiedziała na głos, podświadomie mając nadzieję, że zdoła zainteresować w ten sposób matkę.

Wiedziała jednak, że nic takiego się nie zdarzy. Nie pamiętała sytuacji, w której matka kiedykolwiek by ją przytuliła. A w salonie tak naprawdę siedziała kobieta zombie. Postała więc jeszcze tam przez długą chwilę, aż obeschły łzy, i w końcu wyszła, zostawiając za sobą martwą ciszę, by ruszyć długimi korytarzami, gdzie jak zwykle mijała strażników udających, że jej nie widzą. W drodze powrotnej do swojej części pałacu postanowiła przejść się po ogrodach, gdzie do końca osuszyła łzy. Ostatnio płakała na pogrzebie babci. Poza takimi okolicznościami płacz był czynnością bezproduktywną: jej przyszłość została już dokładnie zaplanowana.

Usiadła więc na marmurowej ławce na środku dziedzińca, w swoim ulubionym zakątku pałacu, gdzie niska kamienna fontanna stanowiła idealny punkt obserwacyjny do śledzenia pałacowego personelu podczas ich codziennych obowiązków. To stąd, częściowo ukryta za krzewami i kwiatami, mogła potajemnie śledzić emocjonujące historie z prawdziwego życia, o wiele lepsze od wszelkich telenowel. Bójki, awantury, nikczemne plotki, namiętne schadzki… Uśmiechnęła się od niechcenia. Widziała tutaj już wszystko.

Tylko w zeszłym miesiącu ujawniono romans jednej z pokojówek z górnego piętra z przystojnym synem głównego ogrodnika. Oliwia była świadkiem rozwoju całej tej niesmacznej sytuacji, aż do chwili, gdy owa pokojówka odkryła, że jej piękny amant jest jednocześnie bardzo zaangażowany w romans z jedną z pałacowych kwiaciarek… Mocny policzek wymierzony przez kobietę młodemu Romeo długo rozlegał się

głośnym echem po całym dziedzińcu. Potem syn ogrodnika zniknął bezpowrotnie z pałacu.

Pokojówka nie czekała zbyt długo i szybko pocieszyła się randką z pałacowym strażnikiem. Obraz bezmiernego szczęścia na jej twarzy, kiedy opisywała swoim znajomym ich pierwszy pocałunek, prześladował Oliwię przez wiele dni.

Czy to właśnie takich przeżyć wyrzeka się raz na zawsze, zgadzając się na pozbawione miłości małżeństwo z rozsądku?

W zakochiwaniu się chodzi zazwyczaj o niewłaściwie ulokowane uczucie, złamane serce, długie poszukiwanie tego Jednego Jedynego… tego dotąd nie doświadczyła i wyglądało, że już nie doświadczy. Ale widziała to wszystko na starych filmach i bardzo wzruszały ją zwłaszcza ich szczęśliwe zakończenia, kiedy pary padały sobie w ramiona, by ślubować dozgonną miłość.

Chciałaby chociaż raz w życiu doświadczyć czegoś podobnego!

Miała już przecież dwadzieścia sześć lat, a zaznała jedynie paru przelotnych pocałunków. Tak się składa, że mężczyźni, z którymi pozwolono jej pójść na randkę, wcale naprawdę się nią nie interesowali. Podniecał ich wyłącznie fakt, że ich reputacja zyska na randce z prawdziwą księżniczką.

Do tej pory jej ciało zareagowało tylko raz… na spojrzenie pewnych szarych oczu… To czyste szaleństwo! Do tej pory na samą myśl czuła od razu gęsią skórkę.

Sfrustrowana postanowiła natychmiast zniknąć z dziedzińca i ukryć się w jednym ze swych apartamentów.

Kiedy wstała, coś nagle uniemożliwiło jej dalszą wędrówkę.

Drogę zablokował olbrzymi, męski osobnik…

– Dobry wieczór, księżniczko… – powiedział z twardym, rosyjskim akcentem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Widzę, że pana wypuścili… panie Lazarow.

Księżniczka wyprostowała ramiona, przybierając pozycję obronną i jednocześnie odgarniając z twarzy rudy kosmyk, by móc zmierzyć przybysza wzrokiem.

Roman zignorował dziwny ucisk w żołądku, powstały w reakcji na to, w jaki sposób wyartykułowała jego imię. Wolał się skupić na jej twarzy, by lepiej odczytać nastrój.

Wyglądała bardziej bezbarwnie, niż ją zapamiętał – jakby coś odebrało jej moc, którą wcześniej wyczuwał, zarówno na imprezie, jak i potem.

– Gdy zdali sobie sprawę, że popełnili błąd, byli całkiem uprzejmi. Mam nadzieję, że się pani za bardzo o mnie nie martwiła…

– Gdyby to ode mnie zależało, spędziłby pan w areszcie całą noc.

Roman nie omieszkał dostrzec, że z trudem próbowała złapać oddech. Jakby od niechcenia oparł się o najbliższą dziedzińcową kolumnę i wyzywająco uniósł jedną brew.

O dziwo, spokojnie wytrzymała jego wzrok.

– Rozumiem, że zjawił się pan tutaj, by przeprosić?

Cudem powstrzymał się od śmiechu.

– Kajdanki nie są mi obce, księżniczko – uśmiechnął się ponuro. – Potrzeba by nieco więcej niż pięciu godzin w pałacowym komfortowym pokoju zatrzymań, żeby rzucić mnie na kolana.

Nieznacznie opuściła wzrok, co go rozbawiło i wywołało ponury uśmiech na ustach.

– Wcale nie chcę, żeby był pan na kolanach…

Potrząsnęła głową, wzdychając ciężko. Skrzyżowała ramiona na piersiach w geście, który zapewne miał stworzyć dystans, ale w efekcie osiągnął odwrotny skutek – zwrócił uwagę Romana na krągłości wymykające się spod dekoltu jej delikatnej, żółtej sukienki.

– No dobrze, to teraz już nic pana tutaj nie zatrzymuje – dokończyła tonem pełnym sarkazmu, wskazując na drzwi głównego pałacu.

Po raz pierwszy w życiu w ogóle nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego od razu nie rozpoznał, że zatrzymana przezeń kobieta należy do rodziny królewskiej. A przecież emanowała taką klasą i wytwornością.

Teraz przyglądała mu się podejrzliwie spod lekko opuszczonych brwi, wyzywająco, a zarazem ze strachem.

Miała rację. Powinien był opuścić teren pałacu, jak tylko został uwolniony, a jednak postanowił najpierw ją odszukać. Uznał, że należało przeprosić, ale w tym momencie, przypomniawszy sobie szczere podniecenie w jej oczach, gdy stali przywarci do siebie… nie czuł się już tak bardzo skruszony.

– W razie gdyby planowała pani kolejną ucieczkę, tunel został zablokowany. Nie da się już tamtędy przejść – zakomunikował twardo, dumnie unosząc głowę.

– Nie ulega wątpliwości, że działa pan bardzo szybko – odparła cicho, plecami opierając się o krawędź fontanny. – Zakładam, że to szejk poprosił, by się pan upewnił, że moja klatka jest mocna i szczelna?

– Pani… klatka?

Zignorowała jego zmieszanie.

– Oczywiście dla nikogo nie ma znaczenia fakt, że jestem dorosła i podobno mam wolną wolę. Jak najbardziej pozwólmy szejkowi swobodnie korzystać z pałacu. Następną rzeczą będą kraty zamontowane w oknach mojej sypialni…

Roman ostentacyjnie odchrząknął.

– Chyba jest pani zła…

– „Zła” to mało powiedziane. Wszystko dzisiaj było nie do wytrzymania.

Zaniepokoiło go coś w jej dziwnym, jakby niewidzącym spojrzeniu. Tak jakby znajdowała się na krawędzi ataku kompletnej furii. Uznał, że to on sam do tego doprowadził, i pożałował swojego błędu. Może jednak powinien przeprosić bez względu na to, jak ciężko mu to przychodziło.

– Księżniczko, chciałbym, żeby pani wiedziała, że nie mam zwyczaju stosowania przymusu fizycznego wobec kobiet wbrew ich woli – oświadczył w końcu uroczyście. – Wcześniej… gdy panią przeszukiwałem…

Spojrzała na niego spod do połowy opuszczonych powiek. W jej oczach dostrzegł coś ponurego i niewypowiedzianego.

– Jestem ciekawa, czy opowie pan o tym swojemu wzbudzającemu postrach szejkowi?

– Szejk wcale nie jest takim nikczemnikiem, za jakiego zdaje się pani go uważać – cicho oznajmił Roman, w duchu krzywiąc się na samą myśl, jak ma powiedzieć swojemu najlepszemu przyjacielowi, że dość brutalnie obszedł się z jego przyszłą żoną. – Nigdy nie znałem nikogo bardziej lojalnego i oddanego.

– To być może wy dwaj powinniście się pobrać – zauważyła złośliwie.

– Nie spodziewałem się, że prawdziwa księżniczka może być aż tak… uszczypliwa. – Przycisnął dłoń do piersi, symulując, jak bardzo czuje się

zraniony. – Czy można się dziwić, że wziąłem panią za pospolitą złodziejkę?

Tym komentarzem zasłużył sobie na cień uśmiechu, który bardzo nieznacznie rozświetlił jej oczy. Odebrał to jako swoje małe zwycięstwo.

Po chwili sam uśmiechnął się znacząco, gdy skierował się w stronę fontanny, by się o nią oprzeć, upewniając się, że zachowuje pomiędzy nimi wystarczającą odległość. Upłynęło dużo czasu, odkąd ostatnio tak bardzo był świadom obecności kobiety w swoim najbliższym otoczeniu.

– Wydaje się pan dosyć tajemniczym człowiekiem, panie Lazarow – powiedziała, odwróciwszy się, by rzucić na niego krótkie spojrzenie. – Bliski przyjaciel szejka… założyciel międzynarodowej firmy ochroniarskiej…

– Sprawdzała mnie pani?

– Zaledwie dwadzieścia minut temu dowiedziałam się, jak się pan nazywa – odparła szczerze. – Czy szejk ma zwyczaj transportować pana samolotami na miejsca tak ważnych prywatnych misji?

– Nie, nie ma. – Odruchowo skrzywił się na tak wyraźną drwinę. Dawno nie spotkał kobiety, na której wywarł tak małe lub praktycznie żadne wrażenie. – Na takie okazje dysponuję własnym środkiem transportu.

– Niech zgadnę: czymś małym, o dużej mocy i z przyciemnianymi szybami?

– Jest czarny. – Uśmiechnął się, ostatecznie rozbawiony dalszymi docinkami. – Ale mój jacht wcale nie jest mały i nie ma przyciemnianych szyb. Zdecydowanie wolę światło.

Zaczęła błądzić gdzieś wzrokiem, uśmiech powoli zniknął z jej twarzy.

– Jacht playboya… oczywiście.

– Zapewniam panią, że to wszystko nie spadło mi z nieba. Ciężko pracowałem na to, by teraz cieszyć się stylem życia, który lubię.

– Och, nie chciałam… – szybko zwróciła się w jego stronę – …po prostu panu zazdroszczę. To wszystko.

Zdziwiony uniósł brwi, nie po raz pierwszy zastanawiając się, co się dzieje w jej głowie.

– W przystani zacumowana jest cała flota statków z królewskim herbem na kadłubie, a pani mówi, że nie mogłaby użyć choćby jednego z nich na zawołanie?

– W szkole spędziłam lata na nauce żeglowania, ale nadal czekam na swój pierwszy samodzielny rejs – powiedziała, podnosząc wzrok i patrząc mu przez dłuższą chwilę w oczy. – To dziwne… – dodała nagle i odwróciła od niego twarz. – Rozmawiałam dzisiaj z panem – zupełnie obcym człowiekiem – o wiele bardziej szczerze niż z kimkolwiek od długiego czasu…

Roman nie wiedział zupełnie, jak zareagować na takie oświadczenie. Popatrzył przed siebie w stronę grupy pokojówek, które przechodziły przez balkony drugiego piętra, gawędząc wesoło. Gdy w końcu wrócił wzrokiem do fontanny, księżniczki już przy nim nie było.

Wyprostował się i rozejrzał w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogła pójść. Wszystko, co udało mu się zobaczyć, to fragment jasnożółtego jedwabiu znikającego właśnie w bramie prowadzącej do królewskich apartamentów.

Zrobił krok w przód, ale natychmiast się zatrzymał.

Księżniczka znów była w świecie, do którego przynależy – otoczona ochroniarzami i służbą.

Najwyższa pora, by i on wrócił do własnego życia.

Gdy następnego dnia Roman wyszedł w końcu na pokład swojego jachtu, przygrzewało popołudniowe słońce. W jego fachu nie było niczym

dziwnym, że kładł się spać dopiero po wschodzie słońca, ale ostatnia niespokojna noc nie miała nic wspólnego z pracą. Zakuty w kajdanki, sam jeden w pomieszczeniu, miał aż nadto czasu na przemyślenia: raczej ryzykowny sposób spędzania wolnego czasu dla mężczyzny z jego przeszłością.

Sącząc mocną czarną kawę, nasunął ciemne okulary słoneczne i zatopił się w fotelu hamakowym. Wkrótce mieli podnieść żagle i wypłynąć ku wyspie. Będzie szczęśliwy, gdy zostawi za plecami to królestwo z całą jego pompą i przepychem klasy wyższej.

Póki co przyglądał się ruchliwej przystani Puerto Reina, głównemu portowi Monteverre. Często uczęszczana marmurowa promenada wychodząca na przystań – zwana, jak mu powiedziano, Balkonem Królowej – była usiana turystami i miejscowymi. Połyskujące złote insygnia królewskie przyozdabiały każdy znak i tablicę w mieście, tak jakby w przeciwnym razie ludzie jakimś cudem mogli zapomnieć, że to monarchia sprawuje tu władzę.

Roman nigdy nie spotkał człowieka bardziej zaślepionego własną władzą niż jego królewska mość król Fabian. Kahl nalegał na spotkanie dwie noce wcześniej, by we trzech mogli przedyskutować środki bezpieczeństwa księżniczki – Kahl zawsze był przesadnie drobiazgowy, jeśli chodzi o osobistych ochroniarzy i zabezpieczenia.

Od początku stało się jasne, że Roman będzie traktowany jak człowiek z gminu, którym jest, więc wolał z wyboru opuścić to miejsce, niż siedzieć tam i być traktowanym z góry. Jego tolerancja nie rozciągała się aż tak szeroko. Zdawało się jednak, że jego królewska mość nadal przez to żywił urazę, czego dowodziła pięciogodzinna różnica w czasie pomiędzy poinformowaniem go o incydencie w pałacu, a oficjalną zgodą na uwolnienie Romana.

Lazarow bezwiednie zacisnął pięści. Miał dużą wprawę w zajmowaniu się zadufanymi w sobie głupcami – regularnie ochraniał durniów, którzy posiadali więcej pieniędzy niż rozumu. Ale trudno zachować neutralność i się nie angażować, gdy jednym ze snobów, o których mowa, okazuje się najlepszy przyjaciel. Kahl dotychczas nigdy nie traktował go jak gorszego. Doskonale wiedział więc, co należało zrobić. A jednak nawet nie zadzwonił, żeby przeprosić za swoje niedopatrzenie.

Jego przyjaciel, jak nikt inny, wiedział, ile złego mógł Romanowi wyrządzić czas spędzony w zamkniętym na klucz pokoju…

W końcu odpuścił myślenie, odchylił głowę do słońca i zamknął oczy. W tej chwili nie znajdował się już w żadnym zamkniętym pomieszczeniu, ale na własnym, bardzo drogim jachcie, który wypłynie na otwarte wody, jak tylko zostanie zatankowany. Wolno wypuścił powietrze, wyobrażając sobie przezroczyste błękitne wody Isla Arista, swego prywatnego raju.

Upłynęło kilka chwil, kiedy tę piękną wizualizację przerwał głośny dźwięk klaksonu. Roman otworzył jedno oko i westchnął na widok eleganckiej czarnej limuzyny, przebijającej się przez tłumy na głównej ulicy, eskortowanej z obu stron przez czterech policjantów z Monteverre na skuterach marki Vespa.

Przecież szejk Zayyaru nie mógł po prostu przyjechać taksówką, skonstatował sucho, pochylając się nieco, by dopić ostatnie łyki kawy, a następnie z powrotem wystawił twarz ku słońcu. Gdy w końcu znów podniósł wzrok, Khal stał tuż przy nim ze wściekłą miną.

– Miło, że w końcu przyszedłeś mi na ratunek, braciszku. – Roman nie ruszył się, by wstać i przywitać swojego najdawniejszego przyjaciela.

Kahl wykrzywił usta.

– Miałem wrażenie, że nietykalny Roman Lazarow nigdy nie potrzebuje pomocy.

– A ja byłem przekonany, że nasza przyjaźń jest ważniejsza niż podlizywanie się królowi Monteverre – odparł cicho, sącząc jad w każdym słowie.

W tym momencie, gdy spojrzał na Khala, odzianego w idealnie wyprasowane, białe królewskie szaty uznał, że porządny staroświecki pojedynek na pięści mógłby być całkiem dobrym początkiem nowego dnia…

W przeszłości, jeszcze na ulicach Petersburga, tą metodą rozstrzygano większość sporów. Niekiedy też walka była jedynym sposobem, by nie głodować.

Roman patrzył spode łba, zdając sobie sprawę, że kiszki grające marsza wcale nie pomagały złagodzić i tak już narastającego poirytowania, a ponure wspomnienia z przeszłości mogły sprawić, że niespodziewanie straci kontrolę nad sobą.

– Dopiero dziś rano się dowiedziałem, że przetrzymywano cię w areszcie. – Khal przerwał tok myślenia przyjaciela, marszcząc brwi w geście autentycznego zatroskania.

Roman odchylił głowę do tytułu i leniwie wyciągnął jedną nogę na niskim stole przed sobą. Ludzie zazwyczaj traktowali szejka Zayyaru z zachowaniem stosownej pompy i ceremoniału. Ale nie on. Zwykle, gdy byli sami, robił wszystko co w jego mocy, by go przytemperować.

– Och, jedynie pięć godzin w pokoju bez okien, z rękoma skutymi za plecami – nic wielkiego.

– Trudno mi się zdobyć na współczucie, biorąc pod uwagę, że pozbawiłeś moją przyszłą żonę wolności i przetrzymywałeś ją jak pospolitego przestępcę.

– Bardzo ciekawy dobór słów, wasza wysokość – odburknął Roman z drwiną w każdej sylabie.

Nagle zapadła cisza – nie ta niekrępująca po tylu latach serdecznej przyjaźni, ale pełna napięcia i frustracji.

Byli na tyle różni, że ich relacjami nie rządziły żadne określone reguły.

Khal pochodził z prastarego rodu królewskiego – wybraniec, któremu od urodzenia przypadła w udziale władza i który w ten sposób został wychowany. Roman z kolei musiał walczyć o wszystko, do czego doszedł, idąc po trupach do celu, odkąd wydobył się, również własnoręcznie, z rynsztoka, w którym jako dziecko został porzucony. Z biegiem lat uszlachetnił swoje niezbyt ogładzone maniery i nauczył się zachowywać jak dżentelmen, ale gdzieś tam pod skórą ciągle czaiły się dawne nawyki. Ciemna strona życia naznaczyła go na zawsze – coś, czego jego przyjaciel nie doświadczył nawet w najmniejszym stopniu.

Kahl odchrząknął głośno.

– Wydaje mi się, że przez ostatnie dziesięć lat nie zmieniłeś się ani na jotę.

Roman zignorował tę prawie zupełnie nieskrywaną zniewagę, wzruszył ramionami.

– Mam o wiele więcej pieniędzy.

– I jeszcze większe ego – obruszył się Kahl.

– Czy muszę ci przypominać, że jestem tutaj tylko dlatego, że poprosiłeś mnie o przysługę? Nie muszę brudzić sobie dla ciebie rąk. Bez względu na to, ile ci zawdzięczam.

– Tylko dlatego tutaj przyjechałeś? A ja sądziłem, że zależy ci na moim szczęściu – wycedził Kahl przez zaciśnięte usta. – Nie sądzisz pan, panie Lazarow, że cztery lata wykorzystywania poczucia winy, to byłaby już lekka przesada?

Roman pokręcił głową i wstał, by podejść do balustrady okalającej górny pokład jachtu. Nie potrzebował kolejnych bolesnych wspomnień ze

swojej mrocznej przeszłości, bo i tak nie był już w stanie normalnie myśleć.

– Zjawiłem się tutaj, ponieważ potrzebowałeś pomocy, braciszku. Tyle i tylko tyle.

Gdy Khal pocierał dłonią swoją idealnie ogoloną twarz, po raz pierwszy wyglądał na znużonego. Usiadł na składanym krześle zwolnionym przez przyjaciela i wlepił wzrok w bezchmurne niebo.

– Cała ta sytuacja szybko wymyka mi się spod kontroli. Ta podróż miała być łatwa i przyjemna. Żadnych problemów. Najzwyklejsze postawienie kropki nad i. A teraz stoję w obliczu utraty wszystkiego, o co grałem.

– Wszystko będzie dobrze. Przeproszę księżniczkę i wszystko jakoś ugładzę, najlepiej jak można dla ciebie – odparł Roman zaskoczony tym nagłym przypływem szczerości.

Kahl spojrzał na przyjaciela, jakby dopiero teraz coś nagle zaświtało mu w głowie.

– To ty nic nie wiesz? Księżniczka zniknęła. Połowa straży pałacowej próbuje ją odnaleźć.

Roman zamarł z wrażenia.

– Zniknęła? Przecież rozmawiałem z nią ostatniej nocy.

– Rozmawiałeś z nią? – zapytał Khal, o oktawę wyższym głosem. – Co cię opętało, żeby się do niej zbliżać po tym, co jej zrobiłeś?

– Możesz mi wierzyć, że z jej strony spotkały mnie o wiele gorsze rzeczy.

– To znaczy, że w tym wszystkim jest jeszcze więcej twojej winy, niż początkowo sądziłem?

– Khal, kazałem zablokować tunel, zamówiłem dodatkowych ochroniarzy. Powiedz mi, jak, u diabła, mogła się stamtąd wydostać?

– Najwyraźniej była tak zdesperowana, żeby uciec, że zaryzykowała własne bezpieczeństwo. Co jej powiedziałeś?

– Zamieniliśmy zaledwie dwa słowa. Obraziła mnie i poszła sobie.

Obaj mężczyźni zamilkli na dłuższą chwilę, chłonąc południowe słońce.

– Ta dziewczyna jest lekkomyślna. Jesteś pewien, że chcesz poślubić kogoś tak… nieprzewidywalnego?

– Moje królestwo tego potrzebuje, a więc tak się stanie.

Khal wygładził szaty.

– Do tej pory postępowałem w zupełnie nieokrzesany sposób. Obawiam się, że kompletnie ją odstraszyłem.

– A to niby jak?

– Zarządziłem bardziej restrykcyjny reżim, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Chciałem mieć pewność, że będzie dobrze chroniona, zanim jej nazwisko zostanie skojarzone z moim. W razie gdyby…

Roman dostrzegł wystraszony wzrok przyjaciela i zatrzymał się. Dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomił?

Podszedł do Khala i mocno schwycił go za ramię.

– Uwierz mi, że rozumiem, dlaczego czułeś potrzebę, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Ale z tym też można przesadzić.

– Obaj wiemy, na jakie ryzyko narażona jest każda kobieta, która staje u mojego boku – odparł, wstając z siedzenia.

Moment słabości już minął i znów stał się budzącym szacunek i nieokazującym emocji szejkiem Zayyaru. Ale Roman nadal wyczuwał, że coś ciężkiego wisi w powietrzu, niewypowiedziany niepokój i obawy, które dręczyły przyjaciela, a co więcej, najprawdopodobniej prześladowały go od czterech lat.

Nic nie było w stanie przywrócić życia pierwszej żonie Khala. Jej nagła śmierć zmieniła jednak coś w ich do tamtej pory łatwej przyjaźni i nic nie mogło wymazać z pamięci świadomości, że Romana zabrakło wtedy przy nim.

– Odnajdę księżniczkę – oświadczył teraz szorstko.

– Nie, zdecydowanie nie. Twoja obecność może tylko jeszcze bardziej pogorszyć sytuację. – Khal odwrócił się do niego, krzyżując ramiona.

– Jeśli to moje działania sprawiły, że zmieniła zdanie co do zaręczyn, pozwól mi ją przeprosić i z powrotem przyprowadzić do ciebie. – Roman poczuł, że zaczynają go przygniatać wyrzuty sumienia. – To moja wina.

– Tak, zgadza się. – Khal uniósł jedną brew. – Najgorsze jest to, że nie wiem, czy mogę ci zaufać, że naprawisz ten błąd.

Roman zacisnął usta. Khal był dla niego jak brat – był „jego braciszkiem”. Najbliższą osobą po rodzinie, jaką sam sobie wybrał.

– W przeszłości powierzałeś mi własne życie. Chcesz mi powiedzieć, że nie jestem w stanie odzyskać dla ciebie jednej małej, zabłąkanej księżniczki?

– To jest dla mnie bardzo ważne, Roman.

– Będziesz ją miał z powrotem. Moje słowo – zadeklarował śmiertelnie poważnie Lazarow.

Nawet gdyby miał umrzeć, to odnajdzie tę małą syrenkę i przekona, by wywiązała się ze swojej królewskiej powinności.

To był beznadziejny plan.

Oliwia zapadła się w fotel. Niesubordynowany kosmyk jasnorudych włosów wcisnęła z powrotem pod ciemny kapelusz z opadającym rondem. Mocno przyciemnione okulary słoneczne i raczej prosta, biała, luźna sukienka sprawiły, że jak dotąd nikt się nawet za nią nie obejrzał.

Westchnęła głęboko. Czy naprawdę była aż tak naiwna, by wierzyć, że uda jej się niepostrzeżenie odprawić i dostać na jeden z regularnych, komercyjnych lotów? Kiedy sobie uświadomiła, co niemalże zrobiła, sparaliżował ją strach. Przecież, na litość boską, niemalże złamała prawo.

Była wyczulona na każdy nietypowy ruch w hali odlotów. Za każdym razem, gdy przypadkowo zerknął na nią jakikolwiek lotniskowy ochroniarz, podświadomie wstrzymywała oddech, jakby w oczekiwaniu, że zaraz zostanie rozpoznana i bezceremonialnie odholowana do pałacu. Do ojca.

Nie wiedziała nawet do końca, co próbuje osiągnąć, tkwiąc w przebraniu na lotnisku. Czy sądziła po dziecinnemu, że kolejną ucieczką zwróci na siebie uwagę i ojciec potraktuje odrobinę bardziej na serio jej opory związane z zaręczynami? Przecież w rzeczywistości doprowadzi wyłącznie do jeszcze większego ograniczenia swojej wolności!

Zamknęła oczy, marząc o tym, by cofnąć czas. Wtedy poczuła koło siebie jakiś ruch, któremu towarzyszył zatrważająco znajomy zapach drogich perfum.

– Dość ryzykowny wybór… ukrywanie się na widoku… – usłyszała głęboki męski głos z charakterystycznym twardym akcentem, przywołujący wspomnienia muskularnych ramion i stalowoszarych oczu.

Roman Lazarow rozsiadł się leniwie na sąsiednim siedzeniu i nonszalancko założył nogę na nogę.

– Tego to już naprawdę pani nie przemyślała.

W polu widzenia Oliwii, która nie zamierzała się poruszyć nawet o centymetr, znajdowały się wyłącznie jego umięśnione uda w obcisłych, markowych spodniach i drogie skórzane buty. Sadząc po brzmieniu głosu, twarz skierował dokładnie w jej stronę z zamiarem ocenienia reakcji. Z pewnością gratulował sobie po cichu, że tak szybko ją namierzył. Przez

chwilę rozważała nieodzywanie się do niego w ogóle, z nadzieją, że sobie pójdzie.

– Ma pani dziesięć sekund na przerwanie milczenia, potem ogłoszę na całe lotnisko informację o pani obecności.

– Blefuje pan…

– To niech pani na mnie spojrzy…

Odruchowo posłuchała go, uświadomiwszy sobie to dopiero po fakcie.

– Oczywiście, że blefowałem! – zaśmiał się triumfalnie.

Sfrustrowana pomyślała, że ma przepiękny uśmiech, a właściwie wszystko… Mocny ciemny zarost czynił go „niegrzecznym” nawet w szytym na miarę, idealnym garniturze. Poczuła, że zaschło jej w gardle i w duchu przeklęła własną głupotę.

– Jeśli się pani zastanawia, jak panią znalazłem, to szedłem po śladach okruszyn, droga księżniczko.

– Niech pan tak do mnie nie mówi, chociaż tutaj – wyszeptała.

Zdziwiony uniósł brwi, bo na lotnisku panował straszny hałas i nikt by ich nie usłyszał, ale pokiwał twierdząco głową.

– A gdybym poprosiła, żeby pan odszedł i udał, że się nie widzieliśmy… – szeptała dalej z nadzieją.

– To się nigdy nie stanie. – Zaśmiał się półgębkiem.

W tym momencie zauważyła, że ma dołeczki w policzkach. No to już jest po prostu niesprawiedliwe! Żeby facet miał dołki?

Tymczasem Lazarow wyjął jej zwinnie z rąk mały dokument, który nerwowo przytrzymywała. Obejrzawszy go, spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Zamierzała pani tego użyć?

– Początkowo owszem. Potem się rozmyśliłam.

– Bardzo słusznie. Podszywanie się pod kogoś jest poważnym przestępstwem. Nawet w przypadku członków rodów królewskich.

Oliwia w milczeniu przypatrywała się swym zaczerwienionym palcom. Jeszcze przed chwilą kurczowo trzymała w nich paszport należący do jednej z pałacowych pracownic.

To naprawdę od samego początku był desperacki, beznadziejny plan, zrodzony z gniewu i rozpaczy. Przecież oszustwo nie leżało w jej naturze. To dlatego ostatecznie uciekła z kolejki dwa metry przed punktem odpraw. I od dwóch godzin tkwiła na tym cholernym siedzeniu, gorączkowo próbując wymyślić, dokąd ma teraz pójść.

Postanowiła natychmiast przestać się nad sobą użalać i zacząć kontrolować emocje. Czuła się wyczerpana fizycznie i psychicznie. W nocy śniły jej się tunele bez wyjścia, słyszała też męski głos wołający do niej z ciemności. Gdy wstała, zdecydowała, że musi uciec z Monteverre. Dokądkolwiek. Byle jak najdalej. I oto znajdowała się może godzinę drogi od pałacu, kiedy już została złapana.

Cały pomysł nie został w ogóle przemyślany. Bo niby dokąd zamierzała się skierować po ucieczce? Nie miała nawet prawa do przechowywania własnego paszportu… wszystko w jej życiu kontrolowały inne osoby.

Wiedziała, że czerwieni się pod wpływem intensywnego spojrzenia Romana. Jego obecność sprawiała, że jednocześnie chciała się nią napawać i od niej uciekać.

– Nie uciekam przed tytułem królewskim i wynikającymi z niego obowiązkami – powiedziała ponuro, zakładając, że on i tak tego nie zrozumie.

– Więc przed czym?

Westchnęła głośno, uznając, że ta rozmowa powinna natychmiast dobiec końca, bo Lazarow nie jest po jej stronie, nawet jeśli nie wiadomo

jak dobrze udaje empatię.

– Samotne wędrówki nie są dla pani bezpieczne. Czuję się współodpowiedzialny za pani decyzję o ucieczce, bo może pomyślała pani, że wczorajsze wydarzenia źle wpłyną na przyszłe małżeństwo…

No nie… znów ta sama gadka o małżeństwie!

Oliwia wstała, czując, że z nadmiaru stresu podnosi jej się ciśnienie.

W tym momencie Roman złapał ją za rękę i z powrotem posadził, a potem wyszeptał do ucha:

– Żadnych gwałtownych ruchów, księżniczko. Być może na to nie wyglądam, lecz jeśli ponownie sprawi mi pani kłopoty, nie będę zbyt kulturalny, odstawiając panią do miejsca przeznaczenia. Zaparkowałem auto tuż przy wejściu. Możemy się dogadać albo mogę zrobić to na siłę.

Oliwia rozważyła nerwowo jego niezbyt zawoalowaną groźbę. Czy warto ryzykować stawianie oporu? Czy Lazarow istotnie nie zawaha się użyć siły? A jeśli tak się stanie, czy czuje się tym przestraszona, czy nie daj Boże…

Wstała więc bez słowa i ruszyła w stronę wyjścia. Jej „ochroniarz” nie odstępował jej ani na krok, aż znaleźli się przed lśniącym, luksusowym, białym, statecznym autem z przyćmionymi szybami. Nie takiego samochodu spodziewałaby się po nowobogackim playboyu lubiącym ryzyko…

Lazarow wsiadł w milczeniu za kierownicę i, nie patrząc na swoją pasażerkę, wymanewrował auto spod zatłoczonego lotniska, a potem używając plątaniny lokalnych uliczek, sprawnie dotarł na autostradę.

Księżniczka natomiast cały czas zerkała na niego dyskretnie spod ciemnych okularów słonecznych, odnotowując pewne interesujące szczegóły, jak na przykład dziwne, czarne przebarwienia na skórze, może pozostałości po tatuażach, tuż ponad nadgarstkami, których widać było

tylko fragmenty. Co oznaczało, że mógł mieć ich więcej, i spowodowało, że zaczęła się nagle zastanawiać, w jakich miejscach…

– Gapi się pani na mnie… Chce pani o coś zapytać? – Jego niski mocny głos przywołał ją do porządku.

– Już nic. Po prostu zastanawiałam się, czy zostanę dostarczona do ojca, czy do szejka.

– Jak w melodramacie… – westchnął. – Mówi pani tak, jakby chodziło o dostawę towaru.

– Trudno nie czuć się towarem czy żywym inwentarzem, jeśli jeden barbarzyńca chce cię przehandlować drugiemu.

– Proszę pani – zacisnął ręce na kierownicy – wolałbym, żeby użalając się nad sobą, nie obrażała pani mojego przyjaciela słowem „barbarzyńca”, bo on bardzo by się tym przejął.

– Proszę pana, na tym etapie nie będę kłamać, że mnie to obchodzi.

– Wobec tego sugeruję, że powinno zacząć – syknął, zjeżdżając z autostrady w stronę gór, które dzieliły ich w tym momencie od pałacu.

Po dwudziestu minutach jazdy w towarzystwie rozpieszczonej księżniczki miał ochotę dalej wysłać ją pieszo. Ognista Rudowłosa stanowiła dlań wielką zagadkę: impulsywną i niebezpieczną, podaną w pakiecie z kuszącą urodą i seksapilem. Nie czuł się przy tym winny, że podobała mu się narzeczona Khala. Niezwykle zmysłowa Oliwia Sandowal mogłaby nie zrobić wrażenia tylko na niewidomym mężczyźnie. Jednak potrafił się łatwo opanować, przewidując, że pod nienaganną buzią i wyrzeźbioną figurą kryje się wyłącznie znudzona mała królewna, która szuka sobie dreszczyku emocji.

– Pani ojciec chciałby jak najszybciej zobaczyć panią z powrotem w pałacu – oznajmił, zauważając przy tym, że spięła się całkowicie,

usłyszawszy wzmiankę o królu – ale ja czuję, że najpierw pani i pani narzeczony powinniście porozmawiać.

– On nie jest moim narzeczonym! – zaprotestowała.

– Ach, czyli o to tu chodzi! Postanowiła pani zerwać zaręczyny, uciekając. Bardzo dojrzale z pani strony!

Lazarow był wściekły. Oto los jego przyjaciela i przyszłość dwóch narodów zawisły na włosku z powodu jednej kobiety!

– Nie, w ogóle niczego nie postanowiłam. I o to tu chodzi!

Wtedy zadrżał jej głos. W lusterku zobaczył, że ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę pani, przed samym ślubem będzie na pewno mnóstwo czasu na te panieńskie trzęsionki…

– Naprawdę myśli pan, że zaryzykowałabym swoją reputację i bezpieczeństwo dla jakichś „panieńskich trzęsionek”? – zaatakowała go wściekle.

Wzruszył ramionami.

– Skąd mam wiedzieć… Poznałem panią dopiero wczoraj.

I tak było naprawdę. Wiedział tylko, że ma głęboko zakorzeniony brak zaufania do mężczyzn i niezłe pojęcie o chwytach stosowanych w samoobronie.

– A to nie są tematy do rozmowy z nieznajomymi – dodał.

– Ale pan przynajmniej jakimś cudem słucha… – westchnęła – nawet jeśli wyobraża pan sobie o mnie same najgorsze rzeczy.

Nie skomentował tego w żaden sposób. Wolał skoncentrować się na drodze, bo zamiast trasy wiodącej przez nowy tunel, dosłownie przecinający góry środkiem, wybrał malowniczą przejażdżkę wąską jezdnią, wijącą się wokół najwyższego wzniesienia.

– Jak kobieta może nagle mieć narzeczonego, jeśli nie słyszała oświadczyn ani nie zgodziła się na żadne zaręczyny?

– Czyli… Khal oficjalnie się nie oświadczył? To panią tak denerwuje?

– Nie… nie oświadczył się oficjalnie… bo wczoraj dopiero na wyścigach zobaczyłam go po raz pierwszy w życiu. Po tym jak pięć minut wcześniej ojciec poinformował mnie, że to mój przyszły mąż.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Roman się zdumiał.

– Ależ to niemożliwe!

– Witaj w moim świecie! Najwidoczniej Monteverre powróciło do średniowiecza…

– Szejk zapewnił mnie, że wszystko zostało już ustalone, i przyjechał tu tylko po to, żeby formalnie ogłosić wasze zaręczyny i zbliżający się ślub.

– Ustalono wszystko w kwestiach biznesu i polityki. Najwyraźniej panna młoda nie była na tyle ważna, by ją także poinformować o planach. – Zaśmiała się histerycznie. – Mam dwadzieścia sześć lat i nagle dowiaduję się, że za chwilę zwiążę się na resztę życia z obcym człowiekiem.

Roman potrzebował dłuższej chwili, by oswoić się z tą nowiną. A zatem Khal nie był z nim szczery… Miał go za głupca? Powiedział przecież, że księżniczka jest jego przyszłą żoną. Dał więc do zrozumienia, że kobieta wyraziła zgodę na ślub. Teraz okazuje się, że nawet go wcześniej nie znała…

Lazarow mógł się pod tym względem wydać niezwykle nowoczesny, lecz wierzył, że każda kobieta ma prawo do wolności i decydowania o sobie. Wychował się praktycznie na ulicy i widział wielokrotnie, co się działo, kiedy mężczyźni zakładali, że mają zgodę kobiety na wszystko.

Księżniczka nazwała Khala barbarzyńcą, a Roman doskonale wiedział, jak dalece się myliła i dlatego wolał wierzyć, że sytuacja jest jakimś jednym wielkim nieporozumieniem. Być może to król wprowadził jego przyjaciela

w błąd, nie mówiąc mu, że Oliwia o niczym nie wie. Z drugiej strony… gdy chodziło o przyszłość jego kraju, szejk potrafił być bezwzględny i zawzięty. Może do tego stopnia, że obaj władcy w swych planach przeoczyli biedną, potencjalną pannę młodą?

Tymczasem za oknem przewijały się coraz piękniejsze krajobrazy, bujne zielone doliny i połyskujące w oddali, krystalicznie czyste morze. Naprawdę nie można było tej krainie odmówić szczególnego uroku.

Pod wpływem nagłego impulsu zjechał do pobliskiej przydrożnej zatoczki, miejsca odpoczynku dla kierowców.

– Co pan robi?

– Potrzebuję chwilę przerwy – rzucił, wyskakując z samochodu, przezornie zabrawszy kluczyki ze stacyjki, na wypadek gdyby jego pasażerce przyszło coś do głowy. Okoliczne góry były zbyt strome, by mogła próbować wybrać się dokądkolwiek pieszo.

Po chwili oparł się o zimną granitową ścianę i wciągnął głęboko świeże górskie powietrze. Obcowanie z naturą, nietkniętą ludzkim działaniem, zawsze robiło na nim wielkie wrażenie. Zbyt wiele czasu we wczesnej młodości spędził na betonowym blokowisku, przesiąkniętym wonią brudu i śmieci.

Morze zdawało się przywoływać go skinieniem z oddali. Jego jacht czekał na niego gotowy do rejsu, z dala od kłopotliwych królewskich rodów i ich pokręconych powiązań.

Wystarczyło tylko się jej pozbyć… to znaczy odwieźć do pałacu i ruszyć dalej.

Dlaczego nagle się wahał, było dlań niezrozumiałe, ale na tyle silne, by nie starać się niczego rozumieć.

Wkrótce usłyszał delikatne zamykanie drzwi w aucie i u jego boku zjawiła się księżniczka.

– To najpiękniejszy widok na całe Monteverre, jaki widziałam – powiedziała bez cienia emocji w głosie. Po prostu stwierdziła fakt.

Wtedy zdał sobie sprawę, że odkąd pojmał ją w tunelu, ani razu nie widział jej płaczącej czy gwałtownie okazującej uczucia. Była twarda jak stal, a jednocześnie zawahała się przed wykorzystaniem cudzego paszportu, co oznaczało, że jej granicą jest łamanie prawa i nawet w desperacji nie przekroczy tej granicy.

– Co dokładnie miała pani nadzieję osiągnąć dzięki tej ucieczce? – zapytał.

– Nie wiem. Chciałam mieć szansę podjąć decyzję w samotności. Samodzielnie. Nie mam pojęcia o normalnym życiu poza pałacową strażą i obowiązkami. A czeka mnie ślepa zamiana jednych pałacowych ścian na drugie…

Trudno było się nie zgodzić z jej logiką.

– Zgodziłem się przeprowadzić sprawdzenie poziomu zabezpieczeń w pałacu, bo zrozumiałem, że wszystko dotyczy oficjalnej narzeczonej mojego przyjaciela w przededniu ustalonego ślubu. Inaczej nigdy bym się na coś takiego nie zgodził. Zabiorę panią do Khala. Jemu bezpośrednio przedstawi pani swoje obawy. Tak normalnie postępują dorośli.

– Przecież nie jestem dzieckiem, choć wciąż mnie tak traktują – obruszyła się. – A ponadto nie zamierzam się wcale usprawiedliwiać przed człowiekiem, którego nie znam. Poza tym, po co mam to robić, jeżeli jestem całkowicie pewna, że mój głos w tej sprawie nie będzie miał żadnego znaczenia?

– Niech to szlag trafi… nie mam czasu na to wszystko… mógłbym już być w połowie Morza Śródziemnego… – zirytował się nagle.

– Strasznie mi przykro, panie Lazarow, że tutejsza sytuacja polityczna zakłóciła pana zwykły tryb życia playboya! – odparowała. – Ja też już

jestem tym wszystkim zmęczona. Może mnie pan zawieźć do tego swojego szejka nawet zaraz, żebym mogła mu odmówić osobiście. Sądząc po jego doborze przyjaciół, niewiele stracę!

– Zakłada pani, że naprawdę interesują mnie przepychanki wśród rozpuszczonych członków królewskich rodów?

– Nie byłoby tu pana, gdyby to pana nie interesowało.

– Jedynym powodem mojej przedłużonej obecności tutaj jest to, że zachowała się pani jak tchórz, zamiast załatwić swoje sprawy wprost!

Gdy to powiedział, poczuł się jak gnojek.

– Bo nie wiem co robić! – powiedziała szczerze. – Bo ślub z szejkiem to najlepszy wybór dla mojego kraju, a ja się nim bardzo przejmuję, wbrew temu, co może pan myśleć. Gdybym miała to wszystko gdzieś, już dawno bym odmówiła.

Wokół zaczął zapadać zmierzch, a między nimi zaległa pełna napięcia cisza.

Wczoraj oskarżyła go o „uszczelnienie klatki”, w której żyła. Dziś ten argument wydawał się bardzo prawdziwy. Choć pomysł, że nie udało mu się jej w ogóle odnaleźć, był bardzo kuszący i uprościłby dlań wiele, miał świadomość, że zostawienie księżniczki samej sobie w takiej sytuacji nie jest bezpieczne, bo szybko znajdą się źli ludzie, którzy chętnie wykorzystają łatwą ofiarę z rodu królewskiego.

W końcu zarabiał na życie ochranianiem bogatych.

– Nigdy przedtem nie byłam tak długo poza pałacem bez straży. Jak to miło móc się poruszać bez całej tej świty – skomentowała nagle.

– Pani po prostu chce posmakować wolności – powiedział, bo właśnie to do niego dotarło.

– Chyba tego chcą wszyscy uciekinierzy – zaśmiała się ze smutkiem – i wiemy oboje, jak do tej pory mi szło…

– Księżniczko, wie pani przecież, że nie mogę pani pozwolić odejść…

Postanowił sam rozważyć całą sytuację, jednocześnie przeklinając własną skłonność do zbawiania świata. Z pewnością Khal potrzebował tego małżeństwa z przyczyn politycznych. Nie miało sensu zawozić jej do niego tylko po to, żeby całkowicie odmówiła. Ale może jest inne, korzystne dla wszystkich rozwiązanie? Dla wszystkich poza nim, oczywiście.

Mimo tego, z niedowierzaniem zauważył, że cieszy go możliwość zaoferowania czegoś księżniczce.

– A jeżeli zaproponowałbym pani coś na kształt tymczasowej wolności?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Zapytałabym, co ma pan na myśli, mówiąc „tymczasowa wolność”?

– Mogę pani zaoferować trochę czasu w samotności na podjęcie decyzji o ślubie.

– Lub jego braku?

– Owszem.

– I jak by pan to zrobił? A najważniejsze… dlaczego?

– Niech się pani nie martwi jak… Niech mi pani po prostu zaufa. Jestem człowiekiem honoru. Jak mówię, że będzie pani miała spokój, to tak będzie. Ale pani też mi coś obieca.

– Słucham…

– Wykorzysta pani ten czas, żeby rozważyć wszelkie opcje. Bo wydaje mi się, że błędem byłoby odrzucenie zaręczyn bez poznania Khala, który jest wspaniałym człowiekiem.

Z ostrożności pominął fakt jej zalet i wad, z których najgorszą było to, że prawdopodobnie jest typem łatwo skaczącym z kwiatka na kwiatek, jeśli tylko jej coś nie odpowiada. Jeżeli się nad tym nie zapanuje, dziewczyna znajdzie się szybko w prawdziwych tarapatach. Jednak i on sam jakimś

cudem gładko przeszedł od zrobienia z niej zakładniczki, a potem przyjęcia misji odnalezienia jej, do zaproponowania gościny we własnym domu!

Teraz czekał, aż coś powie, przypatrując się jej aksamitnym różowym wargom, które były naturalnie różowe, bo nie nałożyła ani szminki, ani błyszczyka. Kiedy się zorientowała, błyskawicznie odwrócił wzrok.

W tym samym momencie pożałował swojej propozycji ratowania związku przyjaciela, bo zdał sobie sprawę, że na ochotnika wszedł na pole minowe. Jednak Oliwia właśnie w milczeniu skinęła głową, a potem wymamrotała pod nosem, że się zgadza.

A więc… układ został zawarty.

Lazarow postanowił nie myśleć o tym więcej, ufać swojej lojalności wobec bliskich i umiejętności panowania nad sobą. Wrócił więc z księżniczką do samochodu, starannie unikając patrzenia na jej ponętne kształty, gdy paradowała dumnie tuż przed nim.

– Ciągle nie rozumiem, dlaczego chce mi pan pomóc. – Spojrzała na niego spod rzęs, dodatkowo urzekając go słodkim widokiem piegów połyskujących w wieczornym słońcu.

– Niech to pani potraktuje jako prezent ślubny – zadrwił, zamykając dyskusję na resztę podróży.

Oliwia wyszła na pusty pokład jachtu i obserwowała, jak zbliżali się powoli do lądu. Wokół poróżowiało niebo i zaczynało zmierzchać. Może powinna się była martwić, że nie wie, dokąd płyną? Tyle że, póki co, im dalej od pałacu, tym łatwiej się jej oddychało i z każdym kolejnym kilometrem za plecami czuła rosnącą ulgę. Jednak niespodziewanie uzyskana wolność miała momentami posmak goryczy, jakby gdzieś nad głową i tak gromadziły się czarne chmury, zdolne w każdej chwili zniweczyć przelotne poczucie spokoju.

Ale chyba ostatecznie, niezależnie od opinii innych, postępowała dojrzale, starając się odseparować od królewskiego zgiełku, by podjąć tak ważną decyzję. Nie była to przecież kwestia dokonania najlepszego wyboru dla siebie i wypięcia się na konsekwencje. Wychowano ją tak, że miała w większym poważaniu swój kraj niż siebie, a naród – niż własną rodzinę. Cóż jednak, kiedy ta rodzina w ogóle nie bierze pod uwagę jej szczęścia osobistego?

Zerknęła odruchowo na swoją czarną torebkę wiszącą na leżaku. Właśnie tam kryły się wszystkie informacje, jakie udało jej się zebrać, o fundacji przepisanej na nią przez babcię i o niesamowitym zakresie działalności tejże fundacji od czasu śmierci jej założycielki, to jest przez ostatnie dziesięć lat. Na razie nie czuła się jednak gotowa, by z kimkolwiek rozmawiać o swych odkryciach. Na razie jasnym punktem odniesienia były słowa ojca, że nie ma dla niej alternatywy poza ślubem z szejkiem. Przeciwstawienie się zaaranżowanemu przez króla małżeństwu oznaczałoby srogie konsekwencje. A zatem, tak czy tak, życie Oliwii miało się za chwilę drastycznie odmienić. Bo albo skaże się na związek bez miłości dla ratowania królestwa, albo zostanie na zawsze pozbawiona tytułu królewskiego.

Ale co tam… nie ma co panikować… – uspokajała się nieszczerze.

Dla osiągnięcia lepszego efektu zamknęła oczy i wciągnęła głęboko chłodne morskie powietrze. Od prawie czterdziestu ośmiu godzin skronie pulsowały jej od gonitwy niespokojnych myśli. Czy to takie dziwne, że zdecydowała się uciec od tego wszystkiego?

Po dłuższej chwili otworzyła oczy i zobaczyła, że jacht płynie właśnie wzdłuż wybrzeża pozornie bezludnej wyspy, która wygląda tak niesamowicie, jak scenografia do filmu przygodowego. Gdy minęli występ skalny, ujrzała jednak złocistą, piaszczystą plażę, okoloną ciemnymi

poszarpanymi skałami, z wysoką białą latarnią morską w oddali, usytuowaną na porośniętym bujną trawą klifie, w cieniu którego poniżej w zatoczce znajdowała się mała przystań.

Potem poczuła, że jacht stopniowo wytraca prędkość i zaczyna procedurę cumowania przy końcu pływającego doku.

Romana nie widziała praktycznie przez cały rejs, odkąd na samym początku umieścił ją w jednym z saloników znajdujących się na niższym pokładzie olbrzymiego jachtu. Nadal nie rozumiała, dlaczego zaoferował swój czas, biorąc pod uwagę nieskrywaną pogardę, jaką żywił dla „rozpuszczonych członków królewskich rodów”. Może dlatego, że szczerze zaskoczyła go jej wersja historii ze ślubem.

Nie była na tyle naiwna, by uwierzyć, że Lazarow jest po prostu po jej stronie, jednak miała nadzieję, że przynajmniej odrobinę lepiej zrozumiał kierujące nią motywy. Jeśli chodzi o to, co kierowało nim, to z pewnością lojalność wobec przyjaciela i chęć zobaczenia, że księżniczka akceptuje oświadczyny szejka, nawet po długiej walce. Lazarow nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają.

O dziwo, wizja rozmowy z nim na temat przyszłości nie przerażała jej tak, jak perspektywa podobnej dyskusji z ojcem. Lazarow rozmawiał z nią jak równy z równym. Ani nie patrzył z góry, ani się nie płaszczył. Nie obawiał się też patrzeć rozmówczyni w oczy, z czym rzadko się spotykała. Potrafił także słuchać. Nie zamierzała nigdy okazać, ile to dla niej znaczy, bo nie był jej przyjacielem. Ale może nie musiał być wrogiem?

Jakby wywołany jej myślami, Roman Lazarow wynurzył się nagle z drzwi po prawej stronie pokładu, pogrążony w głośnej rozmowie telefonicznej prawdopodobnie w swym ojczystym języku rosyjskim. Wyglądał na zmęczonego, ale miał na sobie zupełnie niepomięte ciemne

spodnie i koszulę, gdy tymczasem po księżniczce widać było, że potrzebuje porządnej kąpieli i całonocnego snu.

Kiedy skończył rozmawiać, rozejrzał się po okolicy i w rezultacie jego twarz złagodniała i pojaśniała w świetle wieczoru. Dało się nawet zauważyć, że ma kształtne, wręcz namiętne usta.

– Przed nami jeszcze krótka przejażdżka – rzucił.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, praktycznie biegnąc za nim po drewnianej przystani, by dotrzymać mu kroku.

– W moim całkowicie własnym raju… na mojej wyspie! – wykrzyknął, nie zwalniając ani na chwilę. Zatrzymał się dopiero przy małym, białym zabłoconym jeepie i otworzył drzwiczki. – Niech księżniczka wskakuje!

Być może spodziewał się, że w takich okolicznościach dziewczyna strzeli focha, lecz ona bez słowa, za to ze słodkim uśmiechem, usadowiła się w brudnym aucie. Po chwili ruszyli stromą drogą pod górę klifu.

– Kiedy powiedział pan, że zaoferuje mi trochę czasu w samotności, nie sądziłam, że wylądujemy na bezludnej wyspie – próbowała zażartować.

Ponieważ nie zareagował od razu, starała się zapełnić ciszę, komentując mijane krajobrazy. Gdy na wyjątkowo nierównym fragmencie drogi uderzyła ramieniem o szybę, wywołując tym jego ironiczny uśmiech, pomyślała, że najchętniej walnęłaby go w biceps.

– Sądząc po jakości transportu, mam się u celu spodziewać noclegu w lepiance? – zapytała z przekąsem, choć w rzeczywistości straciła już całą pewność siebie.

– Nie jestem pani agentem podróży. – Wzruszył ramionami. – Mogę w każdym razie obiecać, że w namiocie nie będzie karaluchów.

Wtedy zdała sobie nagle sprawę, że… nie spała nigdy w namiocie! Ale może spodobałaby jej się taka odmiana. Już miała mu o tym powiedzieć,

gdy nagle dostrzegła, że droga zjeżdża gwałtownie w dół, ukazując w oddali olbrzymią, bardzo nowoczesną rezydencję.

Kiedy wjechali na teren posiadłości, która mogłaby stanowić doskonały punkt obserwacyjny, bo widać z niej było calutką zieloną wyspę, księżniczce zabrakło słów. Niesamowitego obrazu dopełniło wieczorne niebo, o tej porze różowo-pomarańczowe, w zestawieniu z turkusowym morzem.

– *Wow*… – wyszeptała tylko.

Gdy wysiedli z jeepa, w drzwiach willi pojawił się niski siwowłosy mężczyzna.

– Nie wspomniał pan, że będziemy mieli gościa! – powiedział z wyrzutem do Lazarowa.

– Jorge, ile razy mam ci mówić, żebyś nie zwracał się do mnie per „pan”, tylko dlatego, że jestem w towarzystwie…

– To bardziej profesjonalne.

– Ale ty nie jesteś profesjonalistą! – zadrwił Roman, poklepując go serdecznie po ramieniu. – Jesteś zdolny i sumienny, ale zupełnie nieprofesjonalny. I dlatego dla mnie pracujesz.

Oliwia z zainteresowaniem obserwowała ich dziwaczną wymianę zdań.

– Oto Jorge, moja prawa ręka – oznajmił w końcu Lazarow. – Podróżuje ze mną do wszystkich moich domów jako gospodarz i kucharz. Jorge, oprowadź panią po domu. A na nocleg przygotuj biały pokój gościny.

– Czy to oznacza, że pan sam mnie nie oprowadzi? – wtrąciła księżniczka obruszona takim brakiem gościnności.

– Nie jestem specjalnie towarzyski. Myślałem, że już zdążyła to pani zauważyć.

To były ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała, zanim zniknął za drzwiami na końcu korytarza, zostawiając ją z pokornym jak baranek

gospodarzem.

Roman zakończył rozmowę i odłożył telefon na marmurowy stolik na tarasie. W ciągu ich prawie dziesięcioletniej przyjaźni nigdy wcześniej nie słyszał, żeby Khal przeklinał.

Przede wszystkim szejk nie miał pojęcia, że księżniczka została zastraszona i zmuszona przez ojca do przyjęcia oświadczyn. Oczywiście, jako człowiek praktyczny, pomimo wszystko zapytał, czy istnieje szansa, że Oliwia, już na spokojnie, namyśli się. Wtedy Roman odpowiedział mu zgodnie z prawdą, że przyda jej się odpoczynek od pałacu, całej sytuacji i zwiększonych środków ostrożności.

– Daj jej trochę czasu. Postaram się doprowadzić do tego, żeby zechciała zaakceptować twoje oświadczyny.

Khal niewątpliwie mu ufał, powierzając opiekę nad potencjalną przyszłą żoną. Z drugiej strony, Roman był gotów na coś takiego wyłącznie dla Khala. Normalnie nie pracował jako osobisty ochroniarz. Specjalizował się w ocenie ryzyka, prewencji i skomplikowanych elektronicznych systemach ochrony. Nie miał szczególnych zdolności interpersonalnych, by zajmować się klientami indywidualnie.

I na co mu przyszło? Został właśnie babysitterką zbiegłej księżniczki… na własnej wyspie, na którą nie przybywali nieproszeni goście. Gdyby lubił pić, teraz nastał dla niego czas, by utopić nastrój w potężnych ilościach alkoholu… Ale nie lubił. Stał więc na balkonie swego apartamentu i wpatrywał się nieruchomo w zachodzące słońce, które zaczęło się właśnie chować w Morzu Śródziemnym.

Z zadumy wybił go plusk wody, dochodzący spod balkonu. Gdy spojrzał w dół, w basenie zobaczył jasną kobiecą sylwetkę, pływającą zwinnie jak ryba.

No tak… przyjechała sobie na wakacje – pomyślał ponuro.

Jej zmoczone rude włosy wydawały się ciemne, skóra była koloru alabastru, zwłaszcza w zestawieniu z jednoczęściowym jaskrawoczerwonym kostiumem kąpielowym. Pod wodą widać było długie, smukłe nogi.

Roman czuł, że budzą się w nim najciemniejsze instynkty.

Tak… pożądał jej.

Pośpiesznie zszedł z balkonu i zatrzymał się wewnątrz, przed wielkim lustrem, które bezlitośnie pokazywało jego zmęczenie i frustrację. Zaczął rozpinać koszulę.

Może to stąd, że od dawna nikogo nie miał i ciało domagało się swoich praw. Przyzwyczaił je, nigdy nie odmawiał sobie tego, czego naprawdę chciał.

Ktoś bardziej emocjonalny wyjaśniłby to jego trudnym dzieciństwem, kiedy odmówiono mu praktycznie wszystkiego. Ale jemu się zdawało, że po prostu taki był: zawsze chciał więcej i więcej, co ostatecznie zaprowadziło go na wyżyny sukcesu. A ciężko zapracowane bogactwo dało mu cudowną możliwość natychmiastowego zaspokajania każdego kaprysu i najdrobniejszej zachcianki. Bez najmniejszego wysiłku mógł sobie zawsze zafundować nowe auto lub mieć kobietę, którą chciał.

Wszystko tylko nie… ją.

O niej nie mógł myśleć, na nią nie mógł patrzeć, jej nie wolno mu było pragnąć.

I tak pozostanie, bo dni, kiedy był pospolitym złodziejem, miał już dawno za sobą.

Rozebrał się do końca i wszedł pod gorący prysznic. Każdy inny mężczyzna w podobnej sytuacji z pewnością optowałby za zimnym prysznicem, jednak on zbyt wiele czasu spędził w swym życiu na zimnie.

Dlatego kupił sobie najlepszy i najdroższy prysznic do wysokich temperatur, jaki można było znaleźć na rynku, i dziś także się pod nim wykąpie. Nawet gdyby miało to spotęgować ogień, który płonie w jego wnętrzu.

Nie wiedział przy tym, czy jest bardziej zły na Khala za to, że ten ślepo mu ufa, czy na siebie, że nie potrafi sobie zaufać w pełni. A jest przecież człowiekiem obytym w świecie, umiejącym się oprzeć płytkim pokusom.

Tym razem jednak czuł, że musi zachować dystans w relacji z ognistowłosą Oliwią, ostrą jak brzytwa i całkowicie nieprzewidywalną. Swą fortunę zbudował na wierze we własną intuicję. Właśnie ta intuicja podpowiadała mu teraz, że wszystko, co ma związek z panną Sandowal, wiąże się z wielkim ryzykiem i niebezpieczeństwem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak zwykle, kiedy Roman Lazarow przybywał na swą wyspę Isla Arista, Jorge serwował wieczorne posiłki na tarasie. Teraz też zza okien dolatywał aromatyczny zapach kurczaka w rozmarynie, który wyostrzył zmysły.

Oliwia siedziała już przy stole, pełna oczekiwania. Roman ze zdziwieniem zauważył, że nie przebrała się po pływaniu, a jedynie zawinęła w przypadkowy, za duży szlafrok z basenu. Zadrżał na widok jej nagich stóp z paznokciami polakierowanymi na czerwono.

– Widzę, że zrobiła sobie pani wakacje dosłownie od wszystkiego – zauważył, siadając po przeciwnej stronie długiego marmurowego stołu.

– Pański gospodarz powiedział, że to będzie taka szybka przekąska… nie zrozumiałam, że siadamy wszyscy razem… – odparła zakłopotana, zrywając się na równe nogi.

– Ależ niech pani siada – westchnął.

Ona jednak tylko żarliwie zaprotestowała, obiecała wrócić za parę minut i wybiegła z tarasu jak błyskawica. Gdy istotnie dotrzymała słowa, z ulgą zobaczył, że miała teraz na sobie białe lniane spodnie i białą bluzkę koszulową, które ukrywały ją bardzo dokładnie, z wyjątkiem nagich, alabastrowych ramion. Zmusił się, by ominąć je wzrokiem i celowo skupił się wyłącznie na nalewaniu wody do szklanek. Nie zamierzał zabawiać jej rozmową ani niczego ułatwiać. Niech stresują się oboje, nie tylko on.

Niestrudzony Jorge wkrótce zastawił stół licznymi przepysznymi potrawami. Roman nałożył sobie kurczaka, zapiekanych z czosnkiem

młodych ziemniaczków i grillowanych warzyw. Nieważne, gdzie się akurat znajdowali, w Nowym Jorku, w Moskwie czy na wysepce, jego gospodarz zawsze zdołał zdobyć skądś najświeższe składniki. Naprawdę zasłużył na kolejną podwyżkę…

Roman, żeby się nasycić, zjadał zazwyczaj dwie porcje i popijał wszystko jednym kieliszkiem wina z ulubionej, lokalnej winnicy.

– Gdzie pan, u licha, mieści całe to jedzenie? – zapytała Oliwia, obserwując go z niekłamanym zachwytem, sama pokonując niewielką porcję ziemniaków, którą nałożyła sobie jakieś dziesięć minut wcześniej.

– W brzuchu! Niech pani lepiej je, bo kucharz się obrazi.

– Nie wszyscy mają taki metabolizm jak pan.

– Ćwiczę porządnie, to mogę potem zdrowo pojeść.

– Jedzenie było doskonałe, bardzo dziękuję.

– Skoro tak pani twierdzi, księżniczko… – rzucił z ironią, bo zjadła mało jak dziecko. Na szczęście nie rekompensowała sobie narzuconego niejedzenia i przesadnego dbania o figurę piciem w nadmiarze wina.

– Czemu mnie pan tak nazywa?

– Najmocniej przepraszam… czyli wolałaby pani termin używany przez pani poddanych? Mam mówić „wasza wysokość”?

– Bawi pana takie upokarzanie ludzi bez powodu, co?

– W obecnej sytuacji nic mnie nie bawi, O-li-wio… – odpowiedział, celowo przeciągając sylaby w jej imieniu i nie tytułując jej ani „pani”, ani „księżniczko”.

– W ogóle cię nie rozumiem, Ro-ma-nie – odwdzięczyła się tym samym, korzystając z okazji, by przestać używać słowa „pan” – bo to ty zaproponowałeś, że mnie tu przywieziesz. Nikt cię nie zmuszał. Jesteśmy dla siebie praktycznie obcymi ludźmi, a od momentu poznania jesteś wobec mnie niegrzeczny i otwarcie wrogi…

– Zaproponowałem, że cię tu zabiorę, żebyś ochłonęła i przestała wreszcie uciekać jak nastolatka. To nie mają być wakacje, a ja nie będę zabawiał rozpieszczonej królewny, która szuka ostatniej szansy na rozrywkę przed ślubem.

Jej błękitne oczy zapłonęły, jak wtedy, gdy zatrzymał ją w tunelu.

– Widzę, że masz już wiele przypuszczeń co do mojego charakteru na bazie naszej dwudziestoczterogodzinnej znajomości… Może więc wiesz, kim jestem? Proszę, oświeć mnie! – stwierdziła, zakładając nogę na nogę.

Roman odruchowo śledził ten ruch i przyglądał się jej szczupłej nodze, aż do stopy w sandale na srebrnym obcasie.

– Nie udaję, że wiem, kim jesteś. Nie uprawiam żadnej filozofii. Po prostu znam dość dobrze tego typu ludzi…

Zamilkł, bo przed oczami ukazała mu się znajoma twarz z przeszłości… i para błękitnych oczu, które prześladowały go od prawie dwudziestu lat.

Noc w uwięzieniu musiała wpłynąć na niego gorzej, niż początkowo myślał. Zimny pot oblewał go na wspomnienie kajdanek, nawet po gorącym prysznicu i wyśmienitej kolacji. Demony z przeszłości nie nawiedzały go już ostatnio zbyt często. A oczy Sofii już w ogóle nie…

– Jesteś młoda, piękna i uprzywilejowana. Frustrują cię ścisłe zasady, które wymyślono, by cię chronić. Więc wyruszasz na poszukiwanie przygód. Chcesz otrzeć się o niebezpieczeństwo, by zakłócić monotonię.

– Czyli rozpuszczona smarkula, która szuka wrażeń?

– A chcesz mi powiedzieć, że nie chodzi ci o bunt i zwrócenie na siebie uwagi?

Sądząc po reakcji na jej twarzy, nie mylił się zbyt wiele.

– A wiesz, że jeśli nadal będziesz mnie obrażał i kpił z mojej motywacji, to nie polecę zbyt chętnie do twojego przyjaciela, by jednak przyjąć oświadczyny…

– Możesz się czuć urażona wyłącznie dlatego, że przywykłaś słyszeć jedynie to, co chcesz usłyszeć.

Oliwia westchnęła.

– A ja sobie tylko robię małą przerwę przed podjęciem jednej z najważniejszych decyzji mojego życia… nic takiego…

– Przykro mi tak mówić, ale to inny sposób wyrażenia tego, że po prostu uciekasz…

– A zatem… rozgryzłeś mnie? Ale musi być fajnie, będąc takim nieomylnym, nietykalnym i doskonałym.

Wzruszył ramionami.

– Nie moja wina, że nie lubisz, jak ci się mówi prawdę.

– Najbardziej nie lubię, gdy z taką łatwością wrzuca się wszystkich ludzi z mojej „kasty” do jednego worka. Tylko dlatego, że urodziliśmy się z pieniędzmi i tytułami. Moim zdaniem mówi to więcej o tobie niż o mnie.

– Czyżby?

– Z pewnością urodziłam się i wychowałam w bogactwie, lecz nie pozbawia mnie to automatycznie prawa do bycia zwykłym człowiekiem. W rzeczywistości nie wiesz nic o moim życiu, tak jak ja nie wiem nic o twoim.

To mówiąc, wstała i przeszła na drugi koniec tarasu.

Wygłaszając swoje tyrady, miała prawdziwie ponure spojrzenie. Przez chwilę nawet pożałował, że ją sprowokował.

– Myślę, że trochę się zagalopowaliśmy. W tym momencie chodzi przecież o to, żebyś odbudowała zaufanie do szejka i jego intencji. Nie powinno to być zresztą zbyt trudne, bo Khal jest porządnym człowiekiem.

– Doceniam wotum zaufania dla szejka, ale zrozumiałam, że dostaję ten czas w prezencie, bym mogła samodzielnie podjąć decyzję.

– Nikt nie zna go lepiej niż ja. Więc chciałem cię uspokoić.

– Ale nie jesteś moim przyjacielem. I powinnam to sobie zacząć powtarzać. Po prostu, dzięki tobie, zyskałam czas, żeby poukładać sobie w głowie. Nic więcej. Nie będę z tobą więcej rozmawiała na temat tego biznesu, zwanego małżeństwem.

– Biznesu? Cóż za ciekawy dobór słów…

– Taka jest rzeczywistość.

– Z tego co wiem, to bardzo skomplikowany i ważny układ, i nie chodzi tu tylko o ciebie.

Jakby słyszała ojca… Nagle cały stres związany z sytuacją powrócił zwielokrotniony. Dodatkowo, nie pomagała jej wcale obecność tego człowieka.

– Być może wychowałam się i żyłam bardziej pod kloszem niż jakakolwiek osoba w moim wieku w twoim kraju, ale teraz jest czas ponieść konsekwencje. Bo w tym wszystkim właśnie wcale nie chodziło o mnie. I to jest mój problem.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że naprawdę nie pozostawiono ci żadnego wyboru w tej kwestii? – Tym razem zabrzmiał całkowicie poważnie. – Bo zmuszanie kobiety do małżeństwa jest czymś, czego Khal nigdy by nie zaakceptował. Ani ja.

Oliwia spojrzała na niego z namysłem. Wiedziała, że w tym rozumowaniu chodzi mu o przyjaciela, a nie o przypadkowy ciężar, jakim dla niego była. Jednak przez chwilę wyobraziła sobie, jak by się czuła, mając koło siebie kogoś takiego jak Roman, kto zachowywałby się tak troskliwie i opiekuńczo. I jeśliby już miał się troszczyć o kobietę, to bez granic. Bo wydawało się, że cokolwiek robił w życiu, czynił to z pasją.

Nagle poczuła, że robi się jeszcze bardziej świadoma jego obecności i intensywnego zapachu perfum. Ten zapach był w jakimś sensie…

niebezpieczny, bo sprawiał, że zaczynała myśleć o bardzo niebezpiecznych rzeczach.

– Twoje milczenie zupełnie mi nie pomaga – powiedział, podchodząc bliżej i opierając się o kamienny występ na tarasie.

Jego zazwyczaj szarawe oczy pociemniały i stały się zupełnie nieczytelne, nawet w ciepłym świetle tarasowych latarenek.

Oliwia westchnęła. Jak miała mu powiedzieć, że jedyną alternatywą dla zaaranżowanego małżeństwa jest odejść z pałacu, tracąc wszystko, w czym się wychowała i co nauczono ją cenić?

– Nie zakują mnie w kajdany, nie przystawią pistoletu do głowy i siłą nie doprowadzą do ołtarza, jeśli o to pytasz.

– Ale będą konsekwencje, gdy odmówisz?

Skinęła tylko głową, zbyt niepewna pod wpływem jego intensywnego spojrzenia, by chcieć z nim dyskutować dalej. Zwłaszcza że w ogóle nie był po jej stronie. Najwyraźniej nie udała jej się ucieczka przed władczym ojcem. Zamieniła go po prostu na inny egzemplarz wszystkowiedzącego zarozumialca.

Nagle poczuła się jeszcze bardziej samotna niż zwykle.

Ruszyła na koniec tarasu, gdzie kamienne płytki stopniowo przechodziły w miękką, gąbczastą trawę.

– Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz chodziłam na bosaka po trawie – wyszeptała bardziej do siebie niż do niego, wzdychając z upodobaniem.

Gdy zerknęła w stronę tarasu, Roman nadal ją obserwował z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy, jakby starając się ją skategoryzować, zaszufladkować lub zrobić cokolwiek, by móc uchwycić, na czym polega z nią problem.

Sam zresztą powiedział, że szejk ufa mu, jeżeli chodzi o rozwiązywanie problemów. Była dla nich obu wyłącznie problemem, tak jak i dla

pozostałych. No, chyba że nareszcie zamilkłaby i robiła to, co każą.

– Oliwio, wracaj do domu… o tej porze nocy…

– Tyle chyba mogę zdecydować sama! – przerwała mu nieuprzejmie, ale była zbyt zirytowana, by zachować się uprzejmie. – Jeśli chce mi się połazić po trawie w środku nocy, to połażę! Nie potrzebuję menedżera do zarządzania każdą minutą mojego dnia.

Zaśmiał się drwiąco.

– Rób, co chcesz – skomentował, zerkając na drogi zegarek – ale wkrótce pożałujesz, że zdjęłaś kostium kąpielowy…

Już miała go zagadnąć o to tajemnicze stwierdzenie, lecz nagle… jakby niebo otwarło się nad nią i popłynęły zeń potężne krople lodowatego deszczu, który w mgnieniu oka przemoczył ją do suchej nitki. Zaskoczyło ją to tak bardzo, że potrzebowała dobrych paru sekund, by zachować się logicznie i uciec do domu. Po upływie paru następnych sekund wszystko ucichło, a ona znalazła się twarzą w twarz z suchym i roześmianym Romanem.

– Starałem się ostrzec cię przed zraszaczem trawnika, ale miałem nie zarządzać twoim czasem… – oznajmił ze stoickim spokojem, zakładając ramię na ramię.

Dziewczyna, oddychając głośno, wpatrywała się z niedowierzaniem w swoje kompletnie przemoczone ubranie. Czuła, że za chwilę zacznie się histerycznie śmiać.

– I co? – zapytał zdziwiony. – Nagle cisza? Nie będzie wściekłej tyrady na temat mojego przeraźliwego braku rozwagi?

– Na dziś koniec z wściekłością. – Pokręciła tylko głową. – Jak nie zacznę się za chwilę śmiać, to zacznę płakać. A stawiam sobie za punkt honoru, by tego nigdy nie robić…

I zgodnie ze swoimi słowami zaczęła się głośno śmiać, jednocześnie wyciskając wodę z włosów. Nagle, jakby ją coś opętało! Bez namysłu oblała Romana nadmiarem wody zebranym w dłoni i popatrzyła z zadowoleniem na swe dzieło, jednocześnie szybko przepraszając. Wtedy przybliżył się do niej, aż z wrażenia wstrzymała oddech.

– Nie można celowo oblać kogoś wodą, a potem przeprosić. – Jego głos brzmiał dziwnie w nocnym powietrzu. – Masz niskie mniemanie o sobie, świetnie obrałaś sobie cel i trafiłaś.

– No to… nie przepraszam – zadrwiła, zdając sobie sprawę, że chyba właśnie zaczęli ze sobą flirtować.

Przez to, jak na nią patrzył pośród nocnej ciszy, zaczęła sobie wyobrażać, że przenieśli się w czasie i przestrzeni i nie są już jedynie obcymi osobami, zmuszonymi przez okoliczności do wzajemnego towarzystwa. Że śmieją się razem i przekomarzają bez strachu, że popełnią gafę. Jak normalni ludzie.

Musi być fajnie, będąc normalnym…

– Masz niezły temperament, ukryty pod tą całą królewską fasadą.

Roman przybliżył się jeszcze bardziej.

– Na ogół udaje mi się trzymać go pod kontrolą.

– Ale nie przy mnie.

Było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Nie schlebiaj sobie – zaśmiała się nerwowo.

Stał teraz dosłownie tuż przed nią, drażniąc ją zapachem swych perfum. Ona zaś była mokra i ubłocona, ale nie chciała jeszcze odchodzić. Nie chciała, żeby ta „scena” pomiędzy nimi, czy jak by tego nie nazwać, już się skończyła. Po całym dniu pełnym konfrontacji i bycia w defensywie cieszyła się tym mniej poważnym tonem rozmowy, nawet jeśli tylko na krótką chwilę.

Bezwiednie zaczęła jednak szczękać zębami.

– No i dlaczego nie mówisz, że ci zimno? – zapytał, odruchowo biorąc ją za ramię.

Ten gest zaszokował ich oboje. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Dobrze wiedzieli, że był to… o jeden gest za dużo. Jednak Roman nie cofnął ręki, a Oliwię znów przeszedł dreszcz, ale tym razem już nie z zimna. Zdała sobie też sprawę, że jego pociemniały z wrażenia wzrok kieruje się gdzie w dół. Spojrzała tam i zamarła.

Jej biała bluzka!

Równie dobrze mogłaby stać przed nim nago. Biały mokry materiał dokładnie oblepiał jej piersi, bo właśnie dziś musiała być ta noc, kiedy w pośpiechu nie włożyła stanika…

O, mój Boże!

Chciała się nawet roześmiać, ale spojrzenie Romana stało się zbyt zmysłowe i oczywiste, by śmiech pasował do sytuacji.

Jakież to przedziwne uczucie: chcieć uciec przed czyimś wzrokiem, a jednocześnie pragnąć się nim upajać, bo sprawił, że poczuła ciepło w najgłębszych zakamarkach swego ciała.

Co by zrobiła, gdyby nagle się pochylił i zaczął ją całować? Czy całowałby tak samo grzesznie, jak pachniały jego perfumy?

Nagle potrafiła myśleć tylko o tym jednym…

Cała sytuacja trwała pewnie parę minut, jej natomiast wydawało się, że upłynęły długie godziny.

Kiedy w końcu Roman odwrócił się, pomyślała, że przysunie się bliżej, by jeszcze przedłużyć tę chwilę. Jednak gdy spojrzała w tę samą stronę co on, zauważyła gospodarza sprzątającego w profesjonalnym milczeniu ze stołu. Szybko więc cofnęła się i skrzyżowała ramiona na piersiach.

Jakim cudem Roman wyglądał naraz na wściekłego, rozmarzonego i dręczonego wyrzutami sumienia? Co by się zdarzyło, gdyby to ona pierwsza go pocałowała?

Tak jakby umiał czytać w jej myślach, Lazarow zachmurzył się i obojętnym tonem rzucił w stronę Jorgego:

– Przynieś tu, proszę, ręcznik dla panny Sandowal, zanim zamarznie do końca.

Jego słowa istotnie zmroziły księżniczkę prawie całkowicie.

Chwilę później, nie obejrzawszy się i nawet bez „dobranoc”, zniknął za tarasowymi drzwiami, zostawiając ją samą, zdezorientowaną, w kompletnie przemoczonym ubraniu.

Kiedy Lazarow się przebudził, ściany jego apartamentu tonęły w bladoniebieskim świetle poranka. Jak zwykle nic mu się nie śniło, spał tylko niespokojnym i urywanym snem. Jakby coś w nim chodziło.

Jak zwykle również po przebudzaniu nie leżał, tylko od razu zerwał się i założył dres. Pięć minut później ćwiczył ostro na plaży, by kwadrans później robić już kolejne okrążenia na bosaka po wilgotnej, piaszczystej zatoczce.

Zazwyczaj porządny trening wystarczał, by oczyścić jego umysł z myśli zakłócających sen. Stosował tę technikę – dawania sobie porządnego wycisku – od lat, jakby chcąc się ukarać za czasy, w których nie funkcjonował właściwie. W obecnym życiu nie było miejsca na słabości i patologie, zbyt wiele zależało od ostrości jego myślenia, za wielu ludzi powierzyło mu ochronę nad życiem, rodziną i mieniem.

Ponadto zawsze szczycił się umiejętnością oddzielania życia prywatnego od zawodowego, zwłaszcza jeśli chodziło o kobiety. Pożądanie nigdy nie przesłaniało mu rzeczywistości.

Kobiety, które go pociągały, zwykle były, tak jak on, profesjonalistkami i pracoholiczkami, a gdy już zaspokoiły swoje potrzeby seksualne, nie interesowały się słodkimi słówkami, które ktoś wyszepcze im do ucha.

W przypadku księżniczki wychowanej pod kloszem obawiał się innego nastawienia do takich spraw. Bardziej… romantycznego.

Za karę, że w ogóle przyszło mu do głowy pomyśleć o możliwości romansowania z Oliwią, przyspieszył kroku. A istotnie przyszło… Wręcz trudno mu było nie patrzeć pożądliwie na potencjalną narzeczoną swego najlepszego przyjaciela.

Ty, głupi słabeuszu…

Biegł już najszybciej, jak potrafił.

Zawsze mu się zdawało, że pomimo przełomu w życiu i sukcesu, który osiągnął wyłącznie dzięki katorżniczej pracy, za grzechy młodości nadal należała mu się kara. Obecnie uważał, że los zesłał mu Oliwię w ramach takiej właśnie kary. Żeby swą elegancją, figurą i niewinnością sprowokowała go do najgorszego.

Dotychczas kierował się w życiu pewnymi zasadami, od których nie mogło być odstępstwa. I tak oto pewnych osób nie zdradzał, a pewnych rzeczy po prostu nie robił. W ten sposób dyscyplinował swój ognisty temperament.

O, Boże…

Od dwóch dni nie marzył o niczym innym, jak o tym, żeby złamać własne, narzucone sobie zasady. Oliwia przypominała mu doskonałe ciastka na wystawie cukierni, kiedy był dzieckiem. Często stawał za szybą, w zimnie, i ślinił się na myśl o włamaniu się do środka i poczęstowaniu się wymarzonymi, niedostępnymi łakociami. Ale na tamtym etapie jego niewinna dziecięca dusza po prostu wiedziała, że byłoby to złe.

Obecny Roman Lazarow nie znał już tego luksusowego mechanizmu. Szczytem jego możliwości było nakazać sobie zniknąć w sypialni ubiegłej nocy, co kosztowało go tyle samo, ile kosztowało małego, głodnego, sfrustrowanego chłopca stanie pod wystawą i fantazjowanie o tym, jak smakowałby nieosiągalny lukier z wymarzonego ciastka.

Taka przepyszna tortura…

Zdyszany po morderczym biegu, przystanął, by zaobserwować moment wschodu słońca i zabarwiania się nieba na delikatny odcień różu i pomarańczy.

Jedną z jego ulubionych rzeczy na wyspie Isla Arista była właśnie możliwość obserwowania niezakłóconych wschodów i zachodów słońca z różnych jej punktów. W najgorszym dla szejka i Zayyaru czasie potrafił cały dzień spędzić na chodzeniu po wyspie. Potrafił obejść ją dookoła w ciągu paru godzin, bo umiał wybrać właściwe szlaki. Wysepka ta miała bardzo różne oblicza, miejscami była łagodna i przyjemna do zamieszkania, miejscami zaś dzika i niedostępna.

W końcu ruszył z powrotem w stronę rezydencji. Zatrzymał się dopiero, gdy z daleka na tarasie zamajaczyła znajoma damska sylwetka…

Oliwia od dawna bez skrępowania śledziła poranną rozgrzewkę Romana – a było na co popatrzeć – choć pierwotnie zamierzała cały dzień ukrywać się w pokoju, nie schodząc nawet na posiłki. Zrezygnowała z tego jednak, bo tak postąpiłaby „dawna” Oliwia…

„Aktualna” panna Sandowal nie chciała chować się po kątach ani marzyć, co mogłoby się zdarzyć, gdyby była odważniejsza. Pragnęła pokazywać, co naprawdę czuje i myśli. No i, mówiąc szczerze, nie miała ochoty stronić od towarzystwa Lazarowa. Wprost przeciwnie – tęskniła za kolejnymi rozmowami z nim. Był inny od wszystkich mężczyzn, których

znała. I cóż z tego, że z rana dłużej niż normalnie robiła sobie fryzurę? Co w tym dziwnego, że zanim zeszła na dół, przymierzyła trzy z pięciu sukienek, jakie miała w walizce?

Bladoróżowa lniana suknia była może zbyt elegancka na zwykłe śniadanie, ale Oliwia czuła się w niej pewnie i kobieco. Poza tym najzwyczajniej w świecie, bawiło ją samodzielne wybieranie kreacji, bez stojącego wokół niej zespołu stylistów.

Po dwudziestominutowym oczekiwaniu w kuchni, przy stole suto zastawionym świeżym pieczywem, ciastkami i owocami, dowiedziała się od Jorgego, że „pan Lazarow postanowił cały dzień pracować i dlatego łatwiej mu będzie nie schodzić na posiłki, tylko jeść je w gabinecie”.

Uznała, że to może i lepiej. Jeśli woli, niech jej unika. Przynajmniej nikt nie będzie jej prowokował, obrażał i zmuszał do myślenia o bolesnych sprawach. Nikt nie będzie tak na nią patrzył.

Koniec końców zajęła się śniadaniem, pałaszując potężne ilości przepysznych rogalików z masłem i dżemem truskawkowym, które dotąd były absolutnie zakazane w pałacowym menu, i popijając to morzem wyśmienitej kawy. W swoim „normalnym” życiu mogła kierować się wyłącznie dbałością o wagę i wygląd.

Zawsze szczerze zazdrościła siostrom, że nie dotyczyła ich olbrzymia presja bycia na co dzień osobą publiczną. Eleonora, najstarsza z nich i przyszła królowa, bardzo serio traktowała swą pozycję. Z natury jednak była przeraźliwie chuda i ubierała się wyłącznie tradycyjnie i elegancko. Jedyny problem, jaki miała z mediami, polegał na ich wścibskim zainteresowaniu tym, kiedy ona i jej mąż zaczną dążyć do posiadania potomstwa, czyli kolejnych następców tronu.

Cressida praktycznie nie istniała w mediach. Jako młody, dobrze się zapowiadający naukowiec, wiodła w zasadzie całkiem normalne życie

w Londynie, z absolutnym minimum środków bezpieczeństwa.

Oliwia westchnęła. Sama potrafiła robić tylko to, co już robiła. I potrafiła śnić na jawie. Zawsze zachwycały ją dramaty psychologiczne, w których bohaterki musiały przejść przez prawdziwe piekło, by na koniec wszystko ułożyło się dla nich szczęśliwie. Może dlatego nie umiała do końca przystosować się do realiów zwykłego życia?

Teraz wszystko mogły odmienić informacje zgromadzone w segregatorze, który miała na górze. Nawet dać jej odrobinę wolności, za którą tak tęskniła przez ostatnią dekadę. Ale oczywiście, jak każdy wybór, tak i ten będzie miał jakieś negatywne skutki. Wpłynie na życie jej narodu przez wiele następnych lat.

Roman powiedział o niej, że jest rozpieszczona i samolubna. Gdyby tak było, to zrezygnowałaby ze swojego tytułu i pozycji, w momencie osiągnięcia pełnoletniości. Albo trzy lata temu, kiedy uświadomiono jej, czego jest prywatną dziedziczką.

To coś to jej przepustka do wolności, do normalnego życia cywila. Problem w tym, że Oliwia jest członkinią rodu królewskiego z urodzenia, z przekonania i z serca. A król wie o tym doskonale. Dlatego wykorzystuje przeciw niej jej własną królewską naturę i zapewnia ją o konsekwencjach niesubordynacji. To znaczy, gdyby mu się ostatecznie przeciwstawiła.

Z drugiej strony, król nie kłamie i nie przesadza, mówiąc, że małżeństwo księżniczki z szejkiem ma szansę rozwiązać wszelkie problemy Monteverre.

Czy Oliwia umiałaby stanąć na drodze temu wszystkiemu?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oliwia usiadła wyprostowana na łóżku, czując przeszywający ból w szyi. Ze zmęczenia musiała chyba usnąć w niewygodnej, półsiedzącej pozycji. Szybkie zerknięcie w lusterko potwierdziło przypuszczenia: włosy przypominały gniazdo, a na lewym policzku widniała ciemnoczerwona, odgnieciona plama od podpierania się ramieniem.

Wstała więc i niepewnym krokiem podeszła do okna, by za kotarą ujrzeć srebrny księżyc wysoko na niebie i ogrody pełne przedziwnych nocnych cieni. Zegar ścienny wskazywał prawie północ.

Zdezorientowana i nadal półprzytomna, przeczesała włosy i ruszyła na dół.

Rezydencja robiła wrażenie kompletnie opustoszałej i jeszcze okazalszej i piękniejszej niż za dnia. Ciepłe wewnętrzne oświetlenie, widoczne przez jedną z zewnętrznych ścian, która praktycznie w całości była przeszklona, sprawiało, że majestatyczny budynek wyglądał jak wielki lśniący bursztyn.

Ogród oświetlały małe kuliste lampki, które po ciemku zdawały się unosić w powietrzu. Potężny zagajnik zasłaniał jej widok fal oświetlonych nieziemskim blaskiem. Poczuła przypływ energii i zapragnęła zobaczyć je z bliska, z plaży. Ruszyła natychmiast, tylko przez chwilę się wahając, czy mądrze jest samej oddalać się od rezydencji. Jednak ponieważ była to prywatna wyspa, uznała, że dopóki porusza się w obrębie światła, nic jej nie grozi. Poza gniewem jej ponurego „ochroniarza”…

Nie widziała go jednak przez cały dzień, tak skutecznie się przed nią ukrywał, poza porannymi ćwiczeniami na plaży. Czy sądził, że będzie za nim łaziła jak cień i błagała o uwagę?

Zejście na dół na tyłach budynku okazało się znacznie bardziej strome, niż się spodziewała. Dojazd jeepem pod rezydencję osłabił jej wyczucie co do tego, jak wysoko ponad przystanią się znajdowali. Pomyślała nawet, że powinna zawrócić, jednak upór i ciekawość pociągnęły ją dalej. Schody miały poręcze po obu stronach i małe latarenki, więc nie były niebezpieczne…

W tym momencie, jakby na ostrzeżenie, pośliznęła się na kamieniu, przykucnęła na stopniu, bo świat zawirował jej na chwilę przed oczami, i dopiero po paru minutach, zdjąwszy sandały, ruszyła dalej, dużo wolniej i trzymając się kurczowo poręczy.

W ten sposób bezpiecznie dotarła na plażę. Pod nogami poczuła chłodny, wilgotny piasek, ale ciepłe, nocne powietrze otuliło ją kojąco. Sceneria ta nieoczekiwanie wywołała fale wspomnień z dzieciństwa. Przypomniały jej się ciepłe noce spędzane z rodziną na tarasie w ich letniej rezydencji, pięknym, wiejskim dworku na południu półwyspu, gdzie leżało Monteverre. Wtedy królestwem rządziła jako królowa jej ukochana babcia, a ojciec był po prostu młodym, przystojnym następcą tronu. Dla trzech małych księżniczek nie było żadnego specjalnego życia pałacowego ani dwudziestoczterogodzinnej ochrony. Babka pilnowała, by miały jak najnormalniejsze dzieciństwo.

I nawet gdy ojciec z wiekiem robił się coraz bardziej niespokojny i narwany, a matka coraz częściej zaglądała do kieliszka, Mimi trwała na posterunku. Aż któregoś dnia wszystko się nagle skończyło…

Nareszcie Oliwia znalazła się przy małej przystani, do której dotarli na początku. Okolica w półmroku, oświetlona nielicznymi światłami,

wyglądała zupełnie inaczej. W oddali jaśniał elegancki, wypolerowany jacht Romana, imponujący podobnie jak właściciel.

W przystani stała przycumowana garstka innych łodzi: parę najwyższej klasy wyścigowych łodzi motorowych, najprawdopodobniej używanych dla sportu czy rekreacji, mały ponton ratunkowy i wspaniały, stylowy żaglowiec, który zwrócił uwagę Oliwii od razu, kiedy przypłynęli.

Po ciemku nie widziała zbyt wielu szczegółów, lecz ręką dało się przejechać po nazwie namalowanej gładkimi, srebrnymi literami, znajdującej się tuż ponad linią wody.

– „Sofia” – odczytała na głos. – Ciekawe, na czyją cześć tak cię nazwano…

– Nie twoja sprawa…

Donośny niski głos tak ją przestraszył, że na sekundę straciła grunt pod nogami i oparła się ciężko o bok żaglowca. Sekundę potem silne ramiona zwinnie przywróciły ją do pionu.

– I co? Planujesz ucieczkę o północy? – zapytał Roman.

Po dniu milczenia jego ton przestraszył i onieśmielił Oliwię, ale równocześnie wydał się niespodziewanie serdeczny.

– Zaskoczyłeś mnie… – wyszeptała.

Nadal trzymał ją w talii, czuła ciepło jego dłoni. Zanim się odsunęła, najpierw na sekundę położyła na nich swoje.

– Jak dalej będziesz się pętać po nocy, będę musiał przemyśleć warunki twojego pobytu tutaj!

– Warunki pobytu?!

– W porządku… może inaczej: będziesz wychodzić z domu tylko, jak jest jasno, i będziesz o tym mówić.

– Mam tkwić cały czas w jednym miejscu i dostawać bzika od własnych myśli? – Uśmiechnęła się półgębkiem. – Przecież to mała wyspa! Dokąd niby miałabym pójść?

– Nauczyłem się już doceniać twoją pomysłowość.

Dopiero teraz zauważyła, że miał na sobie tylko ciemną koszulkę z siłowni i krótkie spodenki. Ponownie przyjrzała się dziwnym, czarnym przebarwieniem na jego lewej ręce, tuż poniżej łokcia. Ponieważ zauważył to, szybko odwróciła wzrok.

– Czy to, co powiedziałem, jest jasne? – zagrzmiał z wysoka.

Miała ochotę wznieść oczy do nieba. Czuła się, jakby jej przydzielono wyjątkowo gburowatego, niczym niewzruszonego Anioła Stróża. Pasował do otaczającej ich scenerii, a światło księżyca uwypuklało zalety jego ponurej urody i przytłaczającej sylwetki. Ale… czy ten człowiek kiedykolwiek się śmiał?

– Czy ty jesteś taki zawsze, czy tylko przy mnie? – zapytała, oddalając się od niego w stronę plaży.

– Czyli niby jaki? Oświeć mnie!

– Władczy, nieuprzejmy… – zaczęła wyliczać na palcach – … krytykancki, przerażający, o wiele zbyt poważny…

– Oskarżasz mnie o bycie nieuprzejmym? – Złapał się za serce, jakby był śmiertelnie ranny.

– Właśnie mnie poinstruowałeś, że bez twojego pozwolenia nie wolno mi wychodzić z domu.

– Oliwio… ściśle kontrolowana ochrona jest wymagana wyłącznie, jeśli istnieje ryzyko, że klient sam naraża się na niebezpieczeństwo. A tak się dzieje, pechowo dla mnie, w twoim przypadku. Jednakże nie jestem gotów, by ganiać za tobą i śledzić cię po całej wyspie.

– Czyli jestem w areszcie domowym, bo nie masz zamiaru spędzać ze mną czasu sam na sam?

– Owszem, z oczywistych względów to chyba nie byłby najlepszy pomysł.

Przez chwilę obserwowała go uważnie. Czyżby otwarcie odnosił się do ewidentnej chemii między nimi?

– Naprawdę aż tak nie jesteś w stanie kontrolować swoich reakcji? – zapytała, sama zdziwiona swoją śmiałością.

– Oliwio… jestem dojrzałym człowiekiem. Starszym od ciebie prawie o dekadę.

– Jakoś nie widzę, co ma z tym wspólnego twój wiek.

– Nie jestem bezmyślnym nastolatkiem, któremu mogą kompletnie zawrócić w głowie czyjeś kształty.

– To w czym problem? Ja nie zamierzam ciągnąć cię do łóżka. A ty twierdzisz, że jesteś zbyt dojrzały, by się zachować tak… prymitywnie.

W odpowiedzi uśmiechnął się co najmniej niebezpiecznie.

– Prymitywnie? Tak byś to nazwała?

Oliwia z wrażenia przełknęła nerwowo, czego nie omieszkał zauważyć Roman.

– Obstawiam, że jeszcze nigdy nie zaciągnęłaś nikogo do łóżka, księżniczko.

– Tego typu informacji nie zacznę ujawniać akurat tobie.

Starała się zachować spokój, ale oboje wiedzieli, że ją zdenerwował. Przeklinając swój brak doświadczenia w tych kwestiach, odwróciła się i zaczęła wolno iść w stronę rezydencji, mając nadzieję, że wyda mu się znudzona lub zmęczona.

– Nie chciałem cię obrazić – usłyszała, gdy zaczęła powoli piąć się w górę po stromych schodach. – Doskonale dałabyś radę zaciągnąć mnie do łóżka…

– Już tak sobie nie schlebiaj – wysapała, świadoma, że pokonała dopiero jedną czwartą wzniesienia, a już brak jej tchu.

Nie zjadła dziś prawie nic i nie miała siły na takie eskapady. Przed oczami pojawiły jej się mroczki.

– Jakiś problem? – zapytał Roman, który po chwili z łatwością ją dogonił.

Pokręciła tylko głową, nie zamierzając się przyznać do dzisiejszego postu, i sztucznie wyprostowana ruszyła dalej, modląc się w duchu o szybki koniec nieubłaganych schodów. Jakimś cudem dotarła na szczyt i zdążyła jeszcze zerknąć na bursztynowe światła rezydencji, gdy zaczęło jej dzwonić w uszach i przestała się trzymać na nogach.

– Naprawdę było aż tak ciężko? – zadrwił żartobliwie Roman.

W tym momencie dziewczyna osunęła się na trawę, wydając z siebie tylko dziwne jęki.

Natychmiast przykląkł koło niej.

– Oliwio? Oliwio? – Z jego tonu znikła wszelka drwina.

– Chcę tylko trochę wody – zdołała wychrypieć w stronę zamazanego zarysu jego twarzy.

Roman zerknął na pobladłą twarz Oliwii i przeklął pod nosem.

– Kiedy ostatni raz coś jadłaś? – zapytał zagniewany i zarazem zmartwiony.

– Daj mi tylko złapać oddech.

– Nie! Potrzebujesz jedzenia i zdrowego rozsądku. Dasz radę iść?

Szybko pokiwała głową i wstała na siłę, by po dwóch krokach paść w jego przygotowane na to, wyciągnięte ramiona.

– To jakaś masakra! – jęknęła, siłą rzeczy wciskając twarz w jego klatkę piersiową.

Roman zignorował uczucie przyjemności związane z bliskością Oliwii i ze stoickim spokojem przerzucił ją przez ramię, by zanieść do rezydencji.

Gdy znaleźli się w kuchni, położył ją na ławie, zrobił kanapkę z szynką i nalał soku pomarańczowego.

Oliwia rzuciła się z entuzjazmem na sok, a potem zaczęła podskubywać kanapkę.

– Jesz jak królik – skomentował Roman, ale doczekał, aż po długim czasie zjadła wszystko.

– Węglowodany to moja słabość. Według mojej stylistki właśnie zrujnowałeś mi przyszłość.

– Prawdziwy głód nie wybiera.

– A co ty o tym możesz wiedzieć? Sam jesz tyle…

– Nauczyłem się tak jeść, jak wyszedłem z więzienia – rzucił bezmyślnie. – Taki stary zwyczaj.

Wzruszył ramionami, ale widząc jej gwałtowną reakcję, natychmiast pożałował swych słów.

– Nie wiedziałam, że… Przepraszam.

– Za co? Że byłem w więzieniu? Zasłużyłem na każdy rok, który dostałem. Wierz mi.

– Nie… Przykro mi, że musiałeś doświadczyć takiego głodu. Nie pomyślałam, co mówię. Chciałam być złośliwa.

Przez wszystkie lata od wyjścia z więzienia nikt nigdy mu nie współczuł. A ona? Nie wiedziała nawet, za co się tam znalazł. Kim wtedy

był. Jakim człowiekiem. A właściwie chłopakiem…

– Nie jesteś przecież taki zły – powiedziała nagle.

Zerknął na nią, po raz kolejny zdumiony.

– To znaczy… wiem, że znam cię dopiero parę dni… – zaczerwieniła się – ale zły człowiek po pierwsze nigdy by mnie tu nie przywiózł, a po drugie nie robiłby o pierwszej nad ranem kanapek dla mdlejącej damy.

– Oliwio, nie rób ze mnie bohatera. Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. – Widział jej chęć do dalszej rozmowy, ale sam nagle poczuł, że ma dość. – Miałem długi dzień. Byłbym zadowolony, gdybyś rozważyła to, co mówiłem o stosowaniu się do moich zasad.

– Dobrze, rozważę.

Wzruszyła tylko ramionami, minęła go, wyszła na korytarz i jako pierwsza zaczęła wchodzić po schodach, skazując go na zgubny widok swych zgrabnych nóg.

– To nie zabrzmiało, jak „tak, zastosuję się”.

– Bo wcale nie miało tak zabrzmieć.

Oliwia zakrywała oczy przed słońcem i przygładzała włosy szalejące na silnym wietrze. Nie było to dziwne na takiej wysokości, ale też i godzinna wędrówka zdecydowanie się opłaciła. Teraz postanowiła jeszcze zamiast stać w drzwiach, wyjść na balkon latarni morskiej. Nigdy nie bała się wysokości, ale nigdy też nie znajdowała się sama tak wysoko na takim wietrze.

Cały strach minął, gdy poczuła na twarzy palące słońce i rozejrzała się wokół. Poza oceanem nie było tu dosłownie nic. Widok zapierający dech w piersi. Natomiast gdy się odwróciła, widziała za sobą całą zieloną wyspę. Westchnęła z wrażenia. I wychyliła się maksymalnie z balkonu, oparłszy się na łokciach.

Rezydencja widziana stąd przypominała białą plamkę, nieco większą od groszku. Roman najprawdopodobniej siedział tam nadal zaszyty w gabinecie, żeby ograniczyć do minimum czas spędzony ze swoją „podopieczną”.

Kusiło ją, by go poprosić, żeby pokazał jej latarnię. Odważyła się nawet pójść do gabinetu i stanąć pod drzwiami. Już miała zapukać, kiedy przypomniała sobie wyraz jego twarzy, gdy nazywał ją „księżniczką”, i protekcjonalny ton. Uznała, że w zasadzie niczego mu nie obiecała, więc jeśli pójdzie sama, nie złamie żadnej umowy.

Taka piesza wycieczka była właśnie tym, czego potrzebowała, żeby spożytkować nadmiar energii, który rozsadzał ją od rana. Zaczęła od tego, że zjadła porządne śniadanie, żeby nie powtórzyć błędu z poprzedniego dnia. Dlatego teraz czuła się rozgrzana marszem, miała ciepłe policzki i była przekonana, że nareszcie robi coś konkretnego. I to w dodatku całkiem sama!

Niespodziewany wrzask, wydany przez męski głos, zaskoczył ją zupełnie, aż z wrażenia ręka ześlizgnęła jej się z balustrady balkonu.

Pod latarnią miotał się rozwścieczony Roman, wrzeszcząc do niej coś, czego i tak nie mogła usłyszeć przez fale i wiatr. Nie wytrzymała tego widoku i wybuchła szczerym śmiechem, co spowodowało zwielokrotnienie jego furii. Po chwili zniknął w drzwiach latarni, które znajdowały się jakieś trzy piętra pod balkonem, do którego wiodły jedne, długie, strome, wijące się schody. I tak usłyszała go za sobą już po niecałej minucie.

– I co tu, do cholery, robisz? – warknął.

– Podziwiam widoki – rzuciła przez ramię.

– I oczywiście musiałaś się do tego usadowić piętnaście metrów nad ziemią! Jakbyś nie mogła tego samego zobaczyć z dołu, jak każdy normalny człowiek.

– Drzwi nie były zamknięte. Nigdy przedtem nie widziałam z bliska wnętrza latarni morskiej. Ale mniej tu ciekawie, niż sobie wyobrażałam.

Zauważyła, że furia Romana przeradza się w niedowierzanie.

– Oliwio, to nie są żarty. Mogłaś spaść.

– Jeszcze umiem chodzić po schodach bez nadzoru! Przestań traktować mnie jak dziecko! Proszę cię…

– To przestań się tak zachowywać!

Wyminęła go i zaczęła pędem zbiegać na dół.

Natychmiast ruszył za nią.

– Jesteś moją najtrudniejszą i najbardziej lekkomyślną klientką! – wykrzyknął ponuro.

Przystanęła.

– Bo chciałam sobie trochę pozwiedzać? Ta wyspa jest bezpieczniejsza niż cmentarz. Poza tym wiedziałeś dokładnie, gdzie jestem, bo w przeciwnym razie by cię tu nie było.

– Wyprzedziłaś mnie o jakieś dziesięć minut.

– Romanie, naprawdę przesadzasz i chciałabym wiedzieć dlaczego.

– Reaguję jak każdy ochroniarz, który zastałby swoją klientkę machającą nóżkami z niebezpiecznego balkonu piętnaście metrów nad ziemią.

– Przecież gdybym spadła, to nie byłaby twoja wina, a twój ukochany Khal z pewnością szybko znalazłby zastępstwo.

Odwróciła się, by pójść dalej. Przytrzymał ją za ramiona i stanął na tym samym stopniu. Nie wyglądał już na wściekłego, lecz szczerze i poważnie zmartwionego.

– Naprawdę myślisz o śmierci?

– Ja… nie, oczywiście, że nie.

Stali blisko siebie. Powoli obezwładniał ją piękny zapach jego perfum.

– W twoich oczach widzę co innego.

– A czy to nie jest łamanie zasad? Patrzenie mi w oczy?

Nie rozpoznawała własnego głosu. Czy ten seksowny szept pochodził z jej ust?

– Zawsze nienawidziłem zasad – odpowiedział bardzo spięty.

Gdy przygryzła nerwowo wargę, obserwował to z napięciem. Pomyślała, że chyba ją pocałuje. Potem momentalnie odwrócił wzrok.

Przez sekundę zastanowiła się, co by było, gdyby bez rozważania konsekwencji to ona…

I zrobiła to! Rzuciła się na niego i pocałowała go prosto w usta, opierając się mocno o jego umięśnioną klatkę piersiową.

A więc pójdzie do piekła. Nie ma dwóch zdań.

Kiedy usta Oliwii dotknęły jego warg, Roman poczuł, że wszystko w nim budzi się do życia. Nie zaprotestował. Nie powstrzymał jej. Co więcej, chciał tego. Pragnął tego aż do bólu! A ona nie zamierzała się zatrzymać…

Po paru sekundach dotykał i całował jej małe, jędrne, idealne piersi. Skóra Oliwii przypominała aksamit, a gdy szeptała jego imię, wydawało mu się, że słyszy przepiękną muzykę.

Jedyne, co było trudne, to ich niewygodna pozycja na schodach. Gdyby mógł wziąć ją teraz w ramiona i zanieść gdzieś, gdzie mogliby się położyć, posiadłby ją natychmiast. Widział, że jest cała jego i gotowa na wszystko… Tyle że…

Wcale nie jest jego!

Odsunął się od niej i zaklął głośno. Echo rozniosło jego przekleństwo na całe wysokie pomieszczenie. Oliwia wstała niezdarnie i wyglądała na

zupełnie zdezorientowaną.

– To się nie powinno było zdarzyć… – wysapał z trudem, opierając się plecami o zimny mur, starając się nie patrzyć na jej nagie piersi.

Oliwia zaczęła nerwowo zapinać bluzkę i usiłowała uspokoić oddech. Po chwili ruszyła z powrotem na szczyt latarni. Bez namysłu podążył za nią i bezszelestnie stanął przy niej na wąskim balkonie.

– Oliwio…

– Cokolwiek masz do powiedzenia, po prostu tego nie mów. – W jej głosie obok złości usłyszał coś jeszcze. Żal?

– To się więcej nie powtórzy. – Zignorował jej prośbę, jakby mówił do nich obojga, bardziej usiłując przekonać siebie. – Błędem było, że w ogóle cię tu zabrałem. Bo potwierdziły się tylko moje przypuszczenia.

– Niby jakie?

– Że nie umiesz nad sobą zapanować.

– A ty jesteś najbardziej aroganckim człowiekiem, jakiego znałam. Starasz się teraz winić wyłącznie mnie? Może i pocałowałam cię jako pierwsza, ale przynajmniej jestem na tyle dojrzała emocjonalnie, że się przyznaję, bo tego chciałam.

– Słucham?

– Chciałam tego. To nie był impuls. Chciałam się wedrzeć za ten kamienny mur, którym się otaczasz. I być może nie mam doświadczenia w tych sprawach, ale wiem, że ty też tego chciałeś.

Roman skupił się w tym momencie na części zdania, które usłyszał. „Nie mam doświadczenia”?!

Oliwia po wyrazie jego twarzy musiała się zorientować, co go przeraziło, bo zaczęła nieudolnie brnąć dalej.

– To znaczy… miałam na myśli, że… nie przywykłam robić pierwszego kroku…

Do Romana dotarła nagle prawda, którą chyba podświadomie odsuwał.

– Niech to diabli… Nigdy przedtem nie miałaś kochanka?

Nie odezwała się, ale nie musiała. Widział dokładnie, jak się spięła i jak zaczęła uciekać wzrokiem. A więc… była dziewicą. Jakby wszystkiego innego nie było już dość…

– A pomyślałaś w ogóle, w co się bawisz?

– Wcale się nie bawiłam…

– A skąd niby miałabyś rozumieć, co robisz?! – Był wściekły. Na nią. Na siebie. Na wszystko. – Chciałaś mnie użyć jako „jazdy próbnej”? Stracić dziewictwo z przechodzonym byłym więźniem, zanim zostaniesz odstawiona do łóżka królewskiego narzeczonego?

– Jak śmiesz?

Zamachnęła się na niego, lecz złapał ją za rękę, niechcący znów przyciągając bliżej siebie.

– Jesteś na mnie zła, bo mówię prawdę. Myślisz, że cię pociągam? Przecież nawet mnie nie znasz. Pociąga cię mój brak ogłady w porównaniu do tego, co znasz, co cię otacza. Widzisz mnie jako wielkiego, nieucywilizowanego głupka, którego możesz oczarować swoją aksamitną skórą i niewinnym spojrzeniem.

– Nie myślę o tobie w ten sposób.

– To może powinnaś zacząć. Zresztą to, że wyszedłem z rynsztoka, nie musi oznaczać, że żyję jak zbój. Bo widzisz, Oliwio, mam swoją moralność i nie sypiam z dziewicami ani cudzymi narzeczonymi.

– Co takiego? Nie jestem niczyją narzeczoną!

– Ale zostałaś już… zaklepana.

Oczy, które patrzyły na niego jeszcze przed chwilą tak zauroczone, pociemniały ze złości.

– Nie. I to się już nigdy nie powtórzy. Nie stanę się własnością kolejnego mężczyzny, żeby mnie przetransportował w inne miejsce, izolował i chronił.

– Najpierw jak najszybciej wrócisz do pałacu.

– Romanie… czy tak trudno ci przyznać, że ta sytuacja przerosła nie tylko mnie, ale i ciebie?

– Nie schlebiaj sobie, księżniczko. Żeby mnie przerosnąć, potrzeba o wiele więcej niż paru niewinnych, niezdarnych pocałunków.

Oliwia jakby… przygasła.

Wiedział, że posunął się za daleko.

Ruszyła na dół.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, wrócę sama – rzuciła przez ramię.

Pierwotnie chciał ją dogonić, lecz po namyśle uznał, że najlepiej będzie, jeśli oboje nieco ochłoną.

– W porządku. Spożytkuj ten czas na przygotowanie swojego wyjaśnienia. Wieczorem odstawię cię do twojego narzeczonego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy tylko motorówka zaryczała, Oliwia natychmiast pożałowała, że w ogóle ukradła łódź Romana, ale upór nie pozwalał jej zawrócić. Jednak kiedy poczuła orzeźwiający wiatr, a słone powietrze wypełniło płuca, zmalało okropne napięcie.

Mimo to nadal nienawidziła Lazarowa.

W drodze powrotnej do willi w głowie kłębiły jej się wszystkie jego słowa. Podłe oskarżenia. Zaprzeczanie temu, co w ich sytuacji było oczywiste. Determinacja, by za wszelką cenę odrzucić jej argumenty.

Jednak o tym, że zawróciła z drogi i uciekła do przystani, przesądziło ostatnie zdanie: „Wieczorem odstawię cię do twojego narzeczonego”.

Na horyzoncie coraz wyraźniej wyłaniał się stały ląd, a na nim miasteczko Puerto Arista, które od wyspy dzieliło zaledwie piętnaście minut. Kiedy w oddali ujrzała niewielki dok, zaczęła się zastanawiać, czy nie zawrócić.

Co było z nią nie tak, że gdy Roman znajdował się w pobliżu, była gotowa łamać prawo? Ulegając emocjom, bez zważania na konsekwencje, po raz kolejny potwierdziła, że nie mylił się co do niej. Bo to duma negowała roztropne podpowiedzi rozumu, by wrócić z podkulonym ogonem.

Zamiast tego zajęła się cumowaniem i bezpiecznym zejściem na ląd, czerpiąc przyjemność z wysiłku fizycznego.

Zawsze lubiła swój sport narodowy, który koił jej umysł. Przy okazji mała wyścigowa łódź motorowa Romana była o wiele nowocześniejsza niż skomplikowane sportowe żaglówki, które znała z własnego doświadczenia, więc oporządziła ją błyskawicznie i zanim się zorientowała, wspinała się po wapiennych schodach prowadzących z nabrzeża do małej, ruchliwej hiszpańskiej wioski. Na szczęście miała na sobie duże ciemne okulary i kapelusz z opadającym rondem, które zwykle chroniły ją od słońca, a teraz równie skutecznie przed rozpoznaniem.

W wiosce brukowane ulice wznosiły się ku górze, w stronę imponujących białych klifów, górujących nad okolicą. Wzdłuż bulwaru nadmorskiego stały bielone domy o terakotowych dachach i oknach pomalowanych na jaskrawe kolory. Wieś była mała i zachowała swój pierwotny charakter.

Wokół panował spokój. Żadnego zgiełku przybrzeżnych miejscowości Monteverre. Ludzie uśmiechali się do niej, gdy ją mijali, a sklepikarze kłaniali się spod kapeluszy słonecznych. Nikt nie podchodził, nie wołał po imieniu. Nikogo zupełnie nie obchodziła.

Cudowne doświadczenie.

Po jakimś czasie poczuła burczenie w brzuchu. Sama myśl o powrocie na wyspę – do Romana – przyprawiała ją o dreszcze. Nie wiele myśląc, weszła do najbliższej kawiarni, gdzie od razu zauważyła znakomity wybór pysznych ciast domowej roboty i świeżo pokrojone owoce. Roznoszący się w powietrzu zapach ciepłego masła i roztopionej czekolady przyprawił ją o ssanie w żołądku.

Tak, tego właśnie jej było trzeba.

– Co pani podać? – Mężczyzna w średnim wieku, w fartuchu utytłanym w cukrze pudrze, jowialnie uśmiechnął się zza lady.

– A co macie dobrego? – zapytała zadowolona, że nikt jej nie rozpoznaje.

– Tu wszystko jest dobre! – Roześmiał się. – Dziś w promocji trzy magdalenki w cenie dwóch.

Spojrzała na złotawobrązowe ciasteczka i nagle poczuła, jakby spadł na nią grom z jasnego nieba.

Przecież nie miała pieniędzy!

Wymamrotała coś na przeprosiny i praktycznie wybiegła ze sklepu. Gdy pośpiesznie szła z powrotem w kierunku przystani, nadal myślała, że na miejscu spali się ze wstydu. W końcu usiadła na ławeczce z widokiem na małą zatoczkę.

Gdy nieco ochłonęła, miejsce wstydu zajął smutek. Nie miała zielonego pojęcia, jak żyć w normalnym świecie. Choć tak bardzo pragnęła uciec spod klosza i dokonać czegoś niezwykłego, to rzeczywistość jawiła się okrutnie: nie potrafiła funkcjonować poza ramami uprzywilejowanego życia na królewskim dworze.

Ojciec miał rację.

Powtarzała sobie, że znajdzie sposób, by stać się kobietą niezależną, a nie tylko spełniać oczekiwania rodziców i wypełniać królewskie obowiązki. Wierzyła, że jest w stanie zrealizować wizję babci odnośnie fundacji, ale niestety nie była urodzoną bizneswoman – nie miała smykałki do interesów ani zdolności przywódczych. A już na pewno – w odróżnieniu od sióstr – nie posiadała tej wrodzonej inteligencji czy pasji, które pozwoliłyby jej się utrzymać.

Może żyła złudzeniami. Może ojciec miał rację i powinna trzymać się tego, w czym była dobra, to znaczy, zostać kolejną księżniczką z rodu Sandowal, której przeznaczeniem jest stać u boku męża i po prostu się uśmiechać.

Jednego jednak była całkowicie pewna: oskarżenia Romana kompletnie mijały się z prawdą.

Spokojnym krokiem ruszyła w stronę przystani z zamiarem powrotu na wyspę, lecz zatrzymała się, widząc znajomą łódź żaglową cumującą do brzegu tuż obok jej nieco mniejszej motorówki. Na kadłubie widniała nazwa „Sofia”.

Oczywiście po chwili na pomoście ukazał się Roman i ruszył prosto w kierunku Oliwii, która zawróciła szybko, zupełnie niegotowa na tę konfrontację, choć świadoma, że nie da się jej uniknąć. Było wielce prawdopodobne, że jest wściekły i bez wątpienia ma ku temu powody. Mimo to chciała zyskać na czasie, by się uspokoić. Nawet w takiej chwili wspomnienia jego rąk na jej nagiej skórze przyprawiały ją o dreszcze.

Nagle uświadomiła sobie, że zbliża się do niej jeszcze inny mężczyzna – ten, którego spotkała w cukierni – idzie dosyć szybko i ma nieco dziwną minę. Zatrzymała się, bo poczuła się zupełnie bezbronna na pustej promenadzie. On zaś sięgnął po coś w głąb kurtki. Jego masywna dłoń szperała po wewnętrznych kieszeniach.

Usłyszała za sobą jakiś tumult. W ułamku sekundy Roman wybiegł zza jej pleców, by ze zwierzęcą zwinnością wskoczyć przed starszego pana i całą siłą swego pokaźnego ciała rzucić go na ziemię, krzycząc do Oliwii, by uciekała. Słyszała też, jak przygnieciony przezeń człowiek, wykrzykuje w kółko to samo słowo.

W końcu Roman poluzował uchwyt i nieznajomy zdołał wyrzucić z siebie: „Aparat! Aparat!”.

Wtedy Oliwia dostrzegła mały czarny przedmiot, który leżał roztrzaskany obok lewego kolana Romana, i podbiegła bliżej.

– To tylko aparat! Puść go, on nie jest niebezpieczny! – przekonywała, próbując odciągnąć Romana za ramię i nalegając, by uwolnił przypadkową

ofiarę.

Roman spojrzał w oczy Oliwii i coś gwałtownie się w nim zmieniło. Nagle stał się świadomy czyjegoś brzucha obok własnego kolana, ryku fal rozbijających się o deptak po lewej stronie, dotarł do niego dźwięk spanikowanego głosu Oliwii i własnego urywanego oddechu.

– Chryste, to znów się stało…

Podniósł się na równe nogi, nie patrząc w stronę, gdzie jego ofiara – człowiek już na pierwszy rzut oka wyglądający zupełnie niewinnie – podniósł się z ziemi i oddalił ciężkim krokiem. Miał wrażenie, że zaraz ogłuchnie z powodu ryku w uszach albo skona z utraty tchu.

Ignorując wszelką logiczną ocenę sytuacji i jej protesty, złapał Oliwę w pół. Gdy w końcu się poddała, pozwoliła się prowadzić w dół, w stronę łodzi żaglowej. I tak błyskawicznie znaleźli się na pokładzie, a potem w środku, gdzie Roman zatrzasnął drzwi przestronnego salonu.

– Siadaj – rozkazał.

– Romanie, co, u diabła…

– Po prostu usiądź – powtórzył szorstko, wciąż próbując wyrównać oddech i zapanować nad idiotycznie galopującymi myślami.

Sofia…

Pomimo że bronił się rozpaczliwie przed natłokiem tragicznych wspomnień, do świadomości przebił się obraz jego siostry. Niczym na zwolnionym filmie zobaczył, jak życie uchodzi z jej błękitnych oczu po tym, jak kula przeszyła ciało i uciszyła krzyk. Potrząsnął głową, próbując pokonać strach dławiący go w gardle…

– Cały się trzęsiesz. – Oliwia stanęła przed nim, mówiąc łagodnym tonem. – To się nie stało pierwszy raz, prawda?

– Nie naciskaj, proszę – ostrzegł. – Nie chcę zrobić krzywdy również i tobie.

– Nie skrzywdzisz mnie, ja to wiem. Pozwól sobie pomóc – wyszeptała, niepewnie głaszcząc go po twarzy.

Dotyk delikatnej kobiecej dłoni zrobił na nim wielkie wrażenie i zaczął całować Oliwię, jakby chcąc pokazać, że powinna była przed nim uciekać.

Tak nie wolno – powtarzał sobie. Wykorzystywał ją z powodu własnej słabości, zatracał się w niej, zdając sobie sprawę, że robi coś dokumentnie złego, i nienawidził siebie za to. Ona kompletnie nie ma doświadczenia w takich sytuacjach – upominał samego siebie, próbując zapanować nad swoim szaleństwem. Bo zasługiwała na coś więcej – na kogoś lepszego niż on.

– Nie potrafię trzymać rąk z daleka od ciebie – powiedział przez zaciśnięte zęby, głaszcząc ją po twarzy.

Po chwili skrzywił się na widok niewielkiej plamy krwi, która znajdowała się na przedzie jej sukienki. Logika podpowiadała mu, że krew musiała pochodzić z jego poranionych na wierzchu dłoni, jednak i tak widok krwi wystarczył, by otrzeźwić go na moment. Za wszelką cenę próbował sobie cokolwiek przypomnieć, ale wszystko, co miał przed oczami, to ciemność i brak informacji.

– Romanie, muszę wiedzieć, co tam się stało.

Mówiła wolno, jakby w obawie, że znów go nakręci.

– Nie chcę teraz rozmawiać. – Potrząsnął głową, odsuwając się od niej.

Bez niej w ramionach powiało chłodem, ale było znacznie bezpieczniej.

– Ale jednak to zrób – powiedziała tak po prostu.

– Nie jestem w tym dobry. – Odwrócił się i opadł ociężale na skórzaną sofę. – Broń wyzwala we mnie coś dziwnego. Najwyraźniej nawet sama myśl o broni. – Roześmiał się ponuro.

– Tam nie było żadnej broni. Żadnego zagrożenia.

Wstał, rozwścieczony do granic możliwości.

– Myślisz, że tego nie wiem? Ale w chwili, gdy na żywo oceniam sytuację…

– Nie potrafisz nad tym zapanować – podpowiedziała.

„Nie potrafisz zapanować” – och, jak bardzo nienawidził tego sformułowania. Czy jest na świecie coś gorszego niż niemożność zapanowania nad własnym umysłem i ciałem, nawet jeśli tylko przez kilka chwil?

Podeszła i usiadła przy nim na wąskiej sofie.

– Możesz o tym ze mną porozmawiać – powtórzyła kolejny raz.

– Nie wszyscy jesteśmy stworzeni do prowadzenia kwiecistych rozmów i opowiadania własnych snów.

Przygasła na twarzy, a on zdał sobie sprawę, że znów robił to samo – był okrutny bez najmniejszej potrzeby.

– Nic by się nie stało, gdybyś nie uciekła moją pieprzoną łodzią – dodał, jakby nie mógł się powstrzymać.

– Zasłużyłeś sobie na to – odparła szorstko.

– Dlatego, że chciałem ochronić twoją reputację? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie sądzę, żeby moja osoba miała tu jakiekolwiek znacznie. Zaatakowałeś przypadkowego człowieka. Zaciągnąłeś mnie tutaj, jakby ścigały nas wściekłe psy, a potem pocałowałeś tak, jakby od tego zależało twoje życie.

– Pocałowałem cię, żebyś przestała mówić – rzucił i odwrócił się w stronę mostka, gdzie znajdował się pulpit sterowniczy. Chciał zawinąć

się z tego miejsca jak najszybciej i odzyskać jakąkolwiek przestrzeń dla siebie.

– No i kto ucieka?

– Wolisz zaczekać, aż miejscowa policja dotrze tutaj i zacznie nas przesłuchiwać? Nawet się nie zatrzymałem, żeby sprawdzić, czy z nim wszystko w porządku…

– Nic mu się nie stało poza tym, że był w szoku. Nic nie pamiętasz? Udało mi się go przeprosić, zanim mnie odciągnąłeś.

– Jeśli uważasz, że zwykłe przeprosiny powstrzymają go od wniesienia oskarżenia…

– Powiedziałam mu, że jesteś tylko zazdrosnym kochankiem – uśmiechnęła się krzywo.

Zacisnął usta, a potem wybuchnął ponurym, niekontrolowanym śmiechem. Po chwili Oliwia również, dostrzegając komizm całej sytuacji, wybuchła śmiechem. Przez moment oboje śmiali się histerycznie, potem znów zapadła cisza.

– Dziękuję – powiedział, patrząc jej w oczy.

Nie był przyzwyczajony, by komukolwiek za cokolwiek dziękować i to osobiście, tak samo jak zawsze dbał o to, by nigdy i nikogo nie musieć za cokolwiek przepraszać. Ale ta kobieta skłamała dla niego – by go kryć. Po tym, jak on ją źle potraktował.

To wszystko było dziwne i wolał nawet nie próbować rozumieć. A to, że potrafił się z tego śmiać, już samo w sobie było zupełnie nowym doświadczeniem.

Skinęła lekko głową na znak, że przyjmuje podziękowanie.

Wtedy rozejrzał się po otaczającym ich porcie. Było późno. Zapadł już zmrok. Nagle zapragnął nie wracać na wyspę, do pustej rezydencji, ani do wygnania, na które sam się skazał.

– Jesteś głodna? – zapytał z nadzieją.

Niewielka restauracja o nieskomplikowanej nazwie „Faro” została po części wybudowana w skałach wystających ze szczytu półwyspu. Gdy Roman wziął Oliwię za rękę, by pomóc jej zejść po stromych schodach do drewnianych drzwi wejściowych, poczuła podniecenie.

– To miejsce z zewnątrz nie robi wielkiego wrażenia, ale zapewniam cię, że można tu zjeść najlepszą paellę w całej Hiszpanii.

– Trzymam cię za słowo.

Dalej poszli korytarzem na pokaźny taras z widokiem na wybrzeże, gdzie lampiony o ciepłym, żółtawym świetle oświetlały stoliki, co dawało uczucie domowej atmosfery.

Oliwia od razu się zrelaksowała, tak jakby ktoś zdjął z jej ramion całe napięcie minionego popołudnia. Do Romana podszedł jakiś mężczyzna, uścisnął mu dłoń i poklepał po plecach. Zaczęli rozmawiać płynnie po angielsku i Roman zamówił butelkę czerwonego wina.

Oliwia rozejrzała się po zatoce. Znajdowali się tak blisko wody, że widziała fale rozbijające się o skały tuż pod nimi. Roman wydawał się zdeterminowany, by całkowicie uniknąć rozmów.

Wzdrygnęła się na wspomnienie, jak brutalnie ciągnął ją do łodzi, ale mimo wszystko czuła podekscytowanie. Może i miał rację, że rzeczywiście szukała okazji, by spróbować, jak smakuje niebezpieczeństwo. Może to, że się go nie bała, wynikało wyłącznie z naiwności.

Teraz była zdesperowana, żeby zapytać go o incydent na deptaku i dowiedzieć się, dlaczego człowiek, który prowadzi firmę zatrudniającą uzbrojonych ochraniarzy, ma tak dziwne reakcje na broń. Zresztą, była chyba po prostu głupia, że martwiła się o niego, skoro powtarzał jej nieustannie, że zajmuje się nią wyłącznie zawodowo.

Gdy przyznała mu się, że jest dziewicą, ostatecznie utwierdziło go to w przekonaniu, że jest nietykalna. Nigdy wcześniej tak bardzo nie żałowała swego braku doświadczenia. Bo w którymś momencie Roman przestał być jedynie groźnie wyglądającym ochraniarzem i stał się obiektem fantazji.

Tymczasem przy stoliku została dla nich zamówiona lekka przystawka, a po niej paella – specjalność szefa kuchni. Gdy kelner przyjął zamówienie, zostali zupełnie sami. Oliwia wykorzystała moment krępującej ciszy, by ostentacyjnie wpatrywać się w sufit, który częściowo okrywał otwarty taras.

– Mam wrażenie, że całkiem dobrze znasz tutejszy personel.

– Jakieś pięć lat temu, kiedy nadzorowałem prace budowlane na wyspie, zacząłem tu przychodzić codziennie na obiady.

– Wygląda, że jesteś tutaj lubiany.

– Szef kuchni jest też właścicielem, a kelnerzy to jego synowie. – To mówiąc, uśmiechnął się do młodych mężczyzn uwijających się po restauracji. – Pierwszy raz przyszliśmy tu z moim architektem. Akurat wtedy właściciel, Pedro, pokłócił się ze swoim najstarszym synem, a ten trzasnął drzwiami i zniknął, zostawiając ojca ze stertami naczyń do zmywania i kolejką głodnych gości. Zakasałem rękawy i pomogłem.

– Niewielu by tak zrobiło.

– Niewiele księżniczek zrobiłoby to, co ty wtedy na imprezie. – Wzruszył ramionami i usiadł wygodnie, bo właśnie podano pieczywo i gazpacho, tradycyjną hiszpańską zupę z pomidorów.

Oliwia zdziwiła się, gdy wspomniał incydent z młodym kelnerem i szampanem.

– Wydaje się, jakby to popołudnie było wieki temu…

– Może nam obojgu pisane jest, żebyśmy zostali świętymi?

– Jeśli próbujesz mnie przekonać, że nie jesteś całkowicie bez serca, to ci się udało – uśmiechnęła się.

– Nie mogę nikomu okazać królewskiej łaskawości, ale nie boję się pobrudzić rąk. – Wzruszył ramionami. – Dobroczynność nie zawsze wiąże się z pieniędzmi.

– To jest… – Pokręciła z niedowierzaniem głową na wspomnienie sporu z ojcem i dokładnie tych samych słów, które wtedy wypowiedziała. Oto Roman powtórzył je jak echo, jakby to było najzwyczajniej oczywiste. W dobroczynności nie zawsze chodzi o pieniądze!

– Coś się stało?

W milczeniu upiła łyk wina.

– Uwielbiam działalność dobroczynną. Kiedy w niej uczestniczę, tylko wtedy czuję, że robię coś wartościowego.

– To brzmi jak powołanie. A jednak nie wyglądasz na spełnioną.

– Może się zdziwisz, ale księżniczki nie mają wielkiego wpływu na promowanie nowych rozwiązań dla edukacji czy zwiększenie poziomu finansowania szkolnictwa publicznego. Całe to zamieszanie z wzmocnieniem mojej ochrony sprawiło, że nie byłam w stanie wziąć udziału w kilku ważnych wydarzeniach. Być może dzieci nawet tego nie zauważyły. Być może robię to wszystko dla samej siebie, żeby poczuć się ważną. Może jestem zwyczajną egocentryczką.

– Szczerze w to wątpię – odparł z powagą. – I to cię martwi? Brak niezależności i możliwości działania?

– Oczywiście, że tak. Jak byś się czuł, gdyby jacyś ludzie na każdym kroku mówili ci, że nie możesz przeżyć życia tak, jak chcesz?

Przez jego twarz przemknął dziwny uśmiech.

– Tylko tyle mogę robić – kontynuowała. – A potencjalni przyszli geniusze z mojego królestwa siedzą w schroniskach dla bezdomnych, podczas gdy mnie co najwyżej wolno organizować bale charytatywne. Przecież to nic nie znaczy!

– Dla tych dzieci to, co robisz, znaczy więcej, niż myślisz.

– Skąd masz taką pewność?

Zamilkł na długą chwilę.

– Bo ja też tak żyłem. Teraz to już odległa przeszłość, ale nie da się jej zapomnieć. Wiem, że dla bezdomnego dziecka dobroć nawet obcego człowieka znaczy więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

– Romanie, nie miałam pojęcia…

– Nie mam ochoty zwierzać się na temat przeszłości. Chcę jedynie, żebyś wiedziała, że to, co robisz, ma wielką wartość. Swój sukces w dużej mierze zawdzięczam ludziom, których nawet nie znałem. Nikt im nie podziękował ani nie odznaczył ich medalem. Nigdy nie rozumiałem tego bezinteresownego dawania, bo ze względu na warunki, w jakich dorastałem, nie byłem w stanie tego czuć, ale ty nigdy nie powątpiewaj w swoje działanie.

– Przykro mi z powodu twojego dzieciństwa.

– A mnie nie. Dzięki temu jestem, kim jestem. Chociaż… świat byłby strasznym miejscem, gdyby żyli tu wyłącznie tacy cynicy jak ja.

– Nie jesteś taki zły. – Powoli zaczynała go rozumieć lepiej niż dotąd.

– Prawie mnie nie znasz. – Roześmiał się.

– To opowiedz mi o sobie. Zwłaszcza wszystko, co uważasz, że jest takie okropne. I pozwól, że sama ocenię.

– Tego nie da się opowiedzieć przy paelli i winie – uciął krótko, zamykając temat.

Główne danie było po prostu pyszne, a jednak, jedząc, wyobrażała sobie Romana jako małego chłopca – chudego i głodnego.

Nienawidziła świadomości, że ludzie przechodzą przez takie złe doświadczenia – zwłaszcza ze względu na luksus, w jakim sama się

wychowała. Nigdy nie potrafiła pogodzić się z przepaścią dzielącą bogatych i biednych. Zawsze czuła, że musi coś z tym zrobić, wnieść swój wkład, by to zmienić.

– Mam nadzieję, że ta kolacja wynagrodziła ci nieco moje dotychczasowe zachowanie – powiedział, gdy kelner zebrał talerze i napełnił kieliszki. – Bo z jakiegoś powodu postrzegasz mnie jako okrutnego.

– Nie sądzę, żebyś był okrutny, ale wolisz, aby ludzie tak cię widzieli.

Zanim weszli na pokład w porcie Puerto Arista i podnieśli żagle, noc zrobiła się chłodna. Roman skupił się na nawigowaniu, by bezpiecznie wypłynąć na otwarte wody. Oboje byli pogrążeni w myślach.

Z zadumy gwałtownie wyrwał Oliwię błysk na niebie. Czerwone i niebieskie iskry rozjaśniły ciemność.

– Musi być już północ! – Zmniejszył prędkość, łódź zaczęła lekko dryfować. – Ten pokaz sztucznych ogni warto zobaczyć.

– Nie musimy się zatrzymywać, jeśli to tylko z mojego powodu.

– Uznaj, że to druga część przeprosin.

Usadowili się na poduszkach, które wyciągnął z sofy i rzucił na wykafelkowaną podłogę pokładu. Było nieco niewygodnie i chłodno, ale gdy kaskada złotych światełek rozsypała się po atramentowoczarnym niebie, nie zamieniłaby tej nocy na nic w świecie.

Gdy ostatnie, czerwone, wirujące koła wyblakły ponad ich głowami, zobaczyła, że Roman z uwagą ją obserwuje. Czuła, że tak samo jak i ona próbuje poradzić sobie z sytuacją.

– Powinniśmy wracać – wyszeptał, nie spuszczając z niej wzroku.

– Mam dosyć robienia zawsze tego, co powinnam. – Oblizała wargi, jakby bez słów chciała go zachęcić, by przestali nareszcie bronić się przed szalejącymi emocjami.

– Oliwio…

Opuścił wzrok.

Wyciągnęła dłoń i położyła ją tuż pod kołnierzem jego koszuli, jakby chciała przekazać to, czego nie mogła wyrazić słowami.

Wziął jej dłoń w swoje dłonie i delikatnie odsunął.

– Nie ciebie jedną obligują w życiu reguły i zobowiązania. Czasem chronią nas one przed tym, byśmy nie weszli za daleko w świat, do którego nie należymy.

– Romanie… jestem dorosła. Jeśli zdecyduję się kiedyś wyruszyć w nieznane, to dlatego, że mam ku temu powody.

– Może ci się zdaje, że wiesz, czego chcesz…

Zerwała się nagle ze złością.

– Powiedziałam ci już, że nikt nigdy więcej nie będzie mi mówił, co myślę.

– No to powiedz mi sama, czego tak naprawdę chcesz?

– Bardziej wiem, czego nie chcę. Kiedy jestem tutaj, z dala od zgiełku dworskiego życia, jestem z tobą…

Nie dał jej mówić dalej. Szybko wstał i poszedł uruchomić silnik.

Dalsza podróż upłynęła w milczeniu pełnym napięcia i niezadanych pytań: czy nadal zamierza ją jutro odwieźć, dokąd i czy powinna zdecydować się na ślub.

Potem szybko dojechali jeepem do rezydencji, którą Jorge najwyraźniej zamknął na noc, zanim udał się do swojej kwatery po przeciwnej stronie wyspy.

– Dobranoc, Oliwio – zdecydowanym i ponurym głosem powiedział Roman, gdy weszli do holu.

– Zaczekaj – odezwała się cicho. – Coś sobie uświadomiłam.

Zatrzymał się, by jej wysłuchać.

– Zdałam sobie sprawę, że nie chcę porzucać mojego królestwa, a jeśli poślubienie obcego człowieka jest jedynym sposobem, by je ocalić, to niech tak się stanie.

Zastanawiała się, czy przebłysk emocji na jego twarzy oznaczał ulgę, czy rozczarowanie?

– Jesteś prawdziwym barankiem ofiarnym. A więc zamierzasz wrócić do pałacu i się zgodzić?

– Tak, zdecydowałam, że wrócę i spróbuję zmierzyć się z sytuacją jak dorosły człowiek.

Spojrzeli sobie w oczy.

– Ale nie mogę w pełni poświęcić się dla tego małżeństwa, wiedząc, że jest coś, czego jeszcze w życiu nie doświadczyłam.

– Wydawało mi się, że uciekłaś dlatego, że wielu rzeczy jeszcze nie doświadczyłaś… – zauważył z sarkazmem.

– Tak, ale tylko jedna ma dla mnie prawdziwe znaczenie. Nie mogę się zgodzić na małżeństwo zaaranżowane przez ojca, nie doświadczając jednej rzeczy z wyboru…

Widziała, że jego oczy zapłonęły. Sama też poczuła się podobnie. Jeśli mógł to sprawić jednym spojrzeniem, to musiała się dowiedzieć, co jeszcze był w stanie z nią zrobić nie na odległość... I nagle wyłącznie tego pragnęła.

– Pierwszy raz chcę zrobić to z mężczyzną, którego sama wybrałam, z kimś, kto pragnie mnie tak samo, jak ja jego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W wyobraźni Roman po prostu porwał w tym momencie Oliwię w ramiona i zaniósł do swojego apartamentu. Bo ileż tortur może wytrzymać jeden człowiek? Jednak w rzeczywistości zamilkł na długą chwilę, staczając ze sobą bitwę pomiędzy lojalnością i pożądaniem.

Przecież sama oddawała mu się na tacy.

– Uważasz, że potrafisz oddzielić seks od uczuć?

– Jeśli seks będzie dobry. – Przygryzła dolną wargę, jakby się zawstydziła własnych słów.

– Faceci tacy jak ja nie kochają się… – odparł ponuro. – Nie składają pustych obietnic tylko po to, by pomóc komuś zrealizować jego fantazje.

– A co, jeśli nie mam żadnych fantazji?

– Ja mam tysiące, o których mógłbym ci opowiedzieć. Każda kolejna bardziej pikantna i fizycznie wymagająca od poprzedniej. Szybciej znalazłabyś się rozebrana w moim łóżku, niż zdążyłabyś mnie o to poprosić. Chcesz, żebym właśnie to ci powiedział?

– Ja… – Głos jej zamarł, a w szeroko otwartych oczach malowała się niepewność.

– Nie jesteś na mnie gotowa, księżniczko – powiedział, palcem delikatnie krążąc po jej ramieniu. – Potrzebujesz mężczyzny, który będzie szeptał ci do ucha wszystkie te czułe słówka i słodkie obietnice. Ja nie jestem tym facetem.

Roman oparł ręce o drzwi swojego apartamentu, a głowę o drewno.

Cholerna lojalność. Miał ochotę wyłamać wszystkie drzwi dzielące ich z Oliwią i wziąć ją jak nieokrzesany uliczny zbir, którym był.

Ale ona była dziewicą i nie należała do niego…

Odwrócił się raptownie i z łomotem wyszedł na taras, w duchu dziękując obsłudze rezydencji, że gość został ulokowany po przeciwnej stronie domu. Co pomyślałaby sobie Oliwia, widząc, z jaką desperacją próbuje uciszyć swoje libido?

Ale nie… Wyszedł z apartamentu i ruszył w kierunku basenu. Podjął już decyzję i jakoś to przeżyje.

Noc była zdumiewająco ciepła. Od zatoki powiewała ledwo wyczuwalna bryza. Księżyc w pełni widniał wysoko na niebie, rzucając srebrną poświatę na taflę wody.

Roman rozebrał się w mig i zanurkował. Zimna woda orzeźwiła jego ciało. Zanim wynurzył się na powierzchnię, przetestował, ile może wytrzymać w głębinach basenu.

Chwilę potem zobaczył sylwetkę Oliwii tuż przy krawędzi wody.

Wynurzył się tylko do połowy, mając świadomość, że jest kompletnie nagi. Przez chwilę oboje milczeli, patrząc sobie w oczy.

– Zdecydowałeś się na nocną kąpiel? – zapytała dziwnie zmienionym głosem.

– A ty mnie śledziłaś?

Weszła na schody prowadzące do basenu i zanurzyła jeden palec, a potem stanęła po kostki w wodzie.

Po raz pierwszy dostrzegł, że ma na sobie cienki szlafroczek do kolan i zaczął się zastanawiać, czy ma cokolwiek pod spodem. Pragnął tylko jednego: zerwać z niej ubranie i pochwycić w ramiona.

– Uznałam, że nie mogę stąd wyjechać, nie dowiedziawszy się więcej o tych fantazjach…

Dłonie położyła na zawiązanym pasku od szlafroka. Siłą woli próbował jednocześnie powstrzymać ją i zmusić, by nie zmieniła zdania.

– O ile więcej?

– Wszystko – odparła, nie przestając patrzeć mu prosto w oczy.

Zrobił krok w jej stronę i zobaczył, że Oliwia opuszcza wzrok tam, gdzie poziom wody wystawił go na jej widok w pełnej krasie. To, co zobaczył w jej spojrzeniu, rozpaliło go do czerwoności. Wtedy rozwiązała szlafrok.

Biały jedwab zsunął się po jej nagim ciele i opadł na wodę. Nie dzieliło ich już nic poza przestrzenią. Miał ją na wyciągnięcie dłoni i przybliżał się dalej. Zatrzymał się jednak, by móc się delektować jej posągowym pięknem, lśniącym w świetle księżyca, jak na obrazie o wysokiej rozdzielczości. To było jak objawienie.

Znieruchomiała na chwilę, zanim skromność wzięła górę i z zażenowaniem zasłoniła się odrobinę.

Wtedy Roman objął ją w talii i wciągnął do basenu. Gdy częściowo schowała się pod wodą, odprężyła się i przytuliła do niego mocno.

– Ja też zmieniłem zdanie – wyszeptał, ustami wodząc po jej szyi.

– Chciałam to zrobić już od dawna – wyszeptała uwodzicielsko.

– Czyżbyśmy więc zgodnie nadrabiali stracony czas? – Przyciągnął ją wyżej, jedną jej nogę owijając wokół swych bioder, by łatwej oprzeć Oliwię o ścianę basenu. – To w takim razie…

Oliwii nie trzeba było dwa razy tego powtarzać, chociaż to nie umysł poprowadził ją dalej, tylko ciało, które potrafiło jej nagle zasygnalizować wszystko, czego chciała i potrzebowała.

Gdy poznała już trochę spośród jego fantazji, Roman uznał, że na najważniejszą część nocy przeniosą się do domu. Pozwolić mu się nieść nago na rękach było przedziwnym uczuciem, ale skoro byli na wyspie zupełnie sami, mieli zagwarantowaną całkowitą prywatność. Oliwia nie czuła już żadnej nerwowości, a jedynie oczekiwanie.

Kiedy znaleźli się w jego ogromnej sypialni, wszystko zaczęło się od nowa i w pewnym momencie poczuła, że zaczyna panikować.

– Hej – zapytał ją zmysłowym szeptem. – Zastanawiasz się jeszcze?

– Nie… – odparła błyskawicznie, widząc z radością ulgę na jego twarzy. – Zdecydowane nad niczym się nie zastanawiam.

– No to się zrelaksuj, bo teraz dochodzimy do jednej z moich największych fantazji…

– Tak?

Na to pytanie odpowiedzi udzielił bieg dalszych zdarzeń, który powiódł oboje ku wzajemnej rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez długą chwilę Roman leżał nieruchomo. Jego umysł pracował w szalonym tempie. Nigdy przedtem nie doświadczył czegoś tak intensywnego.

Docierało do niego, że nie powinien się czuć całkiem zrelaksowany, ale odpędzał takie myśli. Jutro zastanowi się nad reperkusjami tego, co zrobili. W tym momencie pragnie tylko przeżyć to jeszcze raz, jeśli będzie w stanie.

Odwrócił się i spojrzał na Oliwię, która leżała skulona na boku z zamkniętymi oczami. Przez chwilę zastanawiał się, czy śpi, ale zatrzepotała rzęsami i przeszyła go intensywnym spojrzeniem. Jej włosy leżały rozpuszczone na ciemnoszarych poduszkach i wydawały mu się jeszcze bardziej rude niż przedtem.

Wyciągnął dłoń i chwycił jeden kosmyk. Ni stąd ni zowąd uświadomił sobie, że był to jej pierwszy raz i że o mały włos zrobiliby to w basenie. Na szczęście zapanował nad sobą na tyle, by zdać sobie sprawę, że w tak delikatnym momencie zasługiwała na łóżko i że powinni się zabezpieczyć.

O tym ostatnim nie zapominał nigdy.

– Mam nadzieję, że nie było najgorzej?

– W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że to może być aż tak… – wyszeptała – …niesamowite i przejmujące.

– Nie zawsze tak jest.

Znów ją pogłaskał. Dopiero skończył się z nią kochać, a już nie mógł się powstrzymać od dotyku.

– Cieszę się, że mój pierwszy raz był z tobą – powiedziała cicho.

Znieruchomiał na chwilę, widząc emocje w jej oczach. Wiedział, że jego wewnętrzny system alarmowy powinien już wyć wniebogłosy. Oliwia nie była w stanie oddzielić fizycznego aspektu tego, co właśnie razem zrobili, od uczuć. Zresztą i on, tym razem, miał problem, żeby się zastosować do zasad, którymi zawsze dotąd się kierował.

Czuł na przykład, że musi ją zaraz pocałować. Zmarszczył brwi. Tego rodzaju zachowanie nosiło znamiona czułości. A przecież nigdy nie był czułym kochankiem – nieważne z jaką kobietą.

Obchodziło go też to, co ona o nim myśli i że uważa, że jej pierwszy raz był dobry. Ale to akurat było chyba normalne?

Może problem leżał w tym, że nie miał porównania. Jak dotąd unikał dziewic. Jakoś nigdy nie pociągała go myśl, by być tym pierwszym i brać na siebie cały stres z tym związany. Ale teraz, będąc świadomym, że tak właśnie się stało, że był tym jedynym, który jej dotknął i był z nią w tak intymnej chwili, pragnął jeszcze więcej.

Emocje to jakieś niebezpieczne szaleństwo! Zawsze chełpił się tym, że nigdy nie angażuje się w związki z kobietami, z którymi sypia. One zresztą wiedziały, że tak jest i że nie był gotowy na nic więcej. Dostawały to, czego chciały, i dzięki temu wychodziły z łóżka usatysfakcjonowane.

Oliwia westchnęła głęboko i przysunęła się do niego. Pieściła jego rękę, przesuwając palce po wewnętrznej stronie od nadgarstka w stronę łokcia. Zauważył już wcześniej, że intrygowały ją czarne zgrubienia na jego przedramieniu.

Rzadko pamiętał o tatuażu – zwykle ukrytym poza zasięgiem wzroku. Choć od czasu do czasu łapał się na tym, że na niego spogląda, wspominając człowieka, który go nim naznaczył, i sytuację, która sprawiła,

że znalazł się w takich okolicznościach. Jednak nigdy nie zdecydował się niczego usunąć.

– To symbol gangu – powiedział sam z siebie, choć nie rozumiał dlaczego. – Nie ja wybierałem projekt.

– To z czasów, gdy byłeś w więzieniu? – Wyraźnie była pod wrażeniem.

– Znacznie wcześniej…

Zapadła cisza. Zastanawiał się, czy po jego wyznaniu Oliwia żałuje wyboru pierwszego kochanka, ale po chwili uniosła się na łokciach i spojrzała mu głęboko w oczy.

– A ten gang… czy oni często używali broni? To stąd twój uraz?

– Nie, to nie dlatego.

Zawstydziła się nagle.

– Wiem, że nie jest to temat na intymne pogaduszki w łóżku i że najprawdopodobniej nie jesteś typem faceta, który lubi rozmawiać „po”…

– Nie jestem – przyznał uczciwie – ale mogę pójść na kompromis. Zadaj mi jedno pytanie na temat przeszłości, a ja odpowiem na nie szczerze.

– Kim jest Sofia?

Zamilkł na chwilę.

– Była moją młodszą siostrą. Umarła dawno temu.

– Tak mi przykro. Musiała być bardzo młoda.

– Miała szesnaście lat. To już przeszłość. Prawie dwadzieścia lat.

– Tęsknota i żałoba nie znają pojęcia czasu. Moja babcia została pochowana dziesięć lat temu, a ja ciągle chodzę na jej grób.

– Ja nigdy nie odwiedziłem miejsca spoczynku Sofii. Jej rodzice mnie nienawidzili.

– Jej rodzice? Nie wasi?

– Oboje zostaliśmy porzuceni przez naszą biologiczną matkę, gdy byliśmy bardzo mali. Sofia była drobną blondyneczką o dużych niebieskich oczach. Została szybko adoptowana. Ja nie.

– Och… – Spojrzała na niego ze współczuciem.

Zazwyczaj nienawidził się obnażać ani okazywać słabości, ale teraz nie mógł już powstrzymać słów.

– W odróżnieniu od siostry nie byłem atrakcyjnym dzieckiem. Zawsze miałem za dużo do powiedzenia i sprawiałem tyle kłopotów, ile tylko mi się udało.

Skrzywił się na wspomnienie niekontrolowanej złości, którą nosił w sobie jako mały chłopiec. Rozbijał wtedy zabawki, łamał meble – a przy kilku okazjach nawet kości…

– Kierowała mną złość i nienawiść. Trzymali mnie w sierocińcu, dopóki mogli nade mną zapanować. Gdy uciekłem po raz trzeci, przestali mnie szukać.

– I byłeś bezdomny?

Skinął głową. Ale prawda była inna: nigdy nie znał pojęcia „domu”. Koniecznością było znalezienie sobie bezpiecznego miejsca do spania na noc.

– Trudno mi sobie wyobrazić, co musiał przeżywać taki mały chłopiec.

– Miałem trzynaście lat. Byłem prawie mężczyzną! – Roześmiał się pod nosem na wspomnienie siebie samego: wysokiego, patykowatej budowy, pewnego siebie i zarozumiałego podrostka.

– Gdy banda lokalnych zbirów zobaczyła moje gabaryty, to zaczęli mnie prosić o załatwianie różnych spraw. Nie przeszkadzało mi, że byli przestępcami. Przyjęli mnie pod swój dach i dali ciepłe łóżko. Jeden nawet kupił mi buty. – Nosił je, aż palce wyszły mu na wierzch. Potem już sam ukradł sobie nowiusieńką parę. – Byłem długi, chudy i szybki.

Wykorzystywali mnie do wchodzenia przez okna, otwory wentylacyjne i tym podobne. Czułem się bardzo ważny.

Milczała, a on mówił dalej, opowiadając o tym, jak zaczął zdobywać swoją pozycję wśród przestępczych gangów Petersburga. Trzeba jej oddać, że nie reagowała w żaden inny sposób poza zadawaniem pytań, gdy coś wymagało wyjaśnienia. Po prostu słuchała.

Słuchała także, gdy opowiadał o Aleksieju – ojcu bractwa, jak to nazywał. Kiwała głową, gdy mówił o tym, jak awansował, kiedy w końcu zmężniał i nabrał krzepy, by w końcu stać się częścią głównej grupy. Napadali na banki, przechwytywali transporty gotówki i ogólnie przejmowali, co tylko chcieli.

Kilka razy skrywana na co dzień nieśmiałość i niechęć do zwierzania się o mało go nie uciszyła, ale Oliwia zachęcała, by kontynuował.

– Ten Aleksiej to jakiś niebezpieczny typ – wtrąciła łagodnie.

Roman zastanowił się przez chwilę nad człowiekiem, który z jednej strony dał mu wszystko, a z drugiej – zrujnował jego życie.

– Jedyne, czego chciałem, to żeby Aleksiej był ze mnie dumny. Był jedyną ważną męską postacią, jaką kiedykolwiek znałem. Czułem się przy nim potrzebny i ważny.

Nagle poczuł, że cała ta rozmowa przestaje być komfortowa.

– Myślę, że to się stało zupełnie naturalnie. Byłeś łatwym celem. Bezbronnym i w trudnej sytuacji, a on to wykorzystał – łagodziła Oliwia.

– Nigdy do końca nie wtopiłem się w to ich tak zwane braterstwo, a Aleksiej dobrze o tym wiedział. Widziałem, jak szybko eskalują ich pijackie burdy, i postanowiłem, że zawsze będę trzeźwy. Niejednokrotnie też testował moją lojalność, używając przemocy.

– Stąd wziął się twój uraz do broni?

Zmarszczył brwi, uświadamiając sobie, że jakimś cudem mówi już tak długo… Zwykle rozmowa o „braterstwie” wpędzała go w milczenie na kilka dni. Jednak w Oliwii było coś, co kazało mu mówić dalej… otworzyć się.

Jego umysł zaczęły atakować niechciane wspomnienia ostatniej nocy, kiedy widział Aleksieja. Widok krwi, wściekłości i pary przerażonych, martwych, jasnoniebieskich oczu.

Nie był w stanie kontynuować. Wstał, podszedł do drzwi tarasu, by spojrzeć w bezkresną noc. Cały się trząsł, nie z zimna panującego w powietrzu, ale wewnątrz.

Oliwia, targana wyrzutami sumienia, obserwowała Romana, który najpierw zamilkł kompletnie, a potem zatrzasnął się w łazience. Była zbyt wścibska. Na pewno zastanawia się, jak jej powiedzieć, żeby sobie poszła. Przecież jasno jej mówił, że jest kochankiem na jedną noc i nie uznaje żadnego przytulania się, a ona urządziła mu sesję terapeutyczną!

Właśnie skończyła się z nim kochać, czyli uprawiać seks, a już zachciało się jej kopać głębiej, dostać więcej, choć przed tym wyraźnie ją przestrzegał. Próbowała na siłę przebić się pod jego pancerz.

Wstała z łóżka, zastanawiając się przez chwilę nad tym, co się wydarzyło. Nie czuła się jakoś ogromnie odmieniona, czego się spodziewała. Raczej trochę obolała.

A jednak to, co się stało, było… po prostu wspaniałe.

I może najlepiej, żeby tak się to właśnie zakończyło? Poprosi, żeby helikopter odebrał ją jutro rano i cóż… koniec. Żadnych niezręcznych poranków „po” ani zranionych uczuć. Tak się przecież umówili.

W swojej naiwności zaczekała jeszcze chwilę pod drzwiami łazienki. Jednak dźwięk odkręconego właśnie prysznica zabrzmiał jak ostateczne

„wynoś się”.

Czyli ich noc właśnie się skończyła.

Oliwia wróciła do swojej sypialni w kompletnych ciemnościach, nie zadając sobie nawet trudu, by włączyć światło. Wślizgnęła się tylko po omacku do łóżka. Jej myśli pędziły jak oszalałe, gdy zaczęło do niej docierać, co może przynieść jutro.

Czy jedna doskonała noc z mężczyzną własnego wyboru może dać siłę, by przetrwać małżeństwo bez miłości przez resztę życia?

Gdy zmęczony umysł poddał się w końcu, w półśnie zaczęła sobie wyobrażać dzień ślubu. Z tą różnicą, że mężczyzną stojącym u jej boku przed ołtarzem był Roman.

Ni stąd ni zowąd, jej sny przeniosły się do nocy poślubnej i stały się zdecydowanie bardziej erotyczne. Westchnęła, gdy ją pocałował. Poczuła znajomy zapach i dotyk jego ciepłej skóry, jakby był przy niej naprawdę.

– Jesteś taka piękna…

– Roman! – Raptownie otworzyła oczy.

– Odeszłaś, nie dając mi szansy, by się pożegnać.

– To ty pierwszy zniknąłeś. Myślałam, że jesteś kochankiem jednej nocy.

– Noc się jeszcze nie skończyła, księżniczko.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej płomienne. Zaczął pieścić ją w niebezpieczny sposób. Chwilę później świat znów przestał istnieć. Noc jednak trwała dalej…

Gdy skończyli, wsłuchując się w głęboki oddech Romana pogrążonego we śnie, zastanawiała się, czy w całym swoim życiu z kimkolwiek czuła się bliżej.

Myśl ta wywołała w niej mieszane uczucia, jednocześnie smutek i wdzięczność. Bez wątpienia spełnił jej życzenie. Uczynił jej pierwszy raz najbardziej zmysłowym i prawdziwym doświadczeniem całego dotychczasowego życia.

Jego twarz odmieniła się we śnie. Wyglądał na młodszego, bardziej beztroskiego. Zaświtało jej nagle, że nigdy nie widziała go spokojnego i zrelaksowanego. Roman, na co dzień potężny i wpływowy szef ochrony, wyglądał teraz na całkiem bezbronnego.

Powrót do pałacu, do pustego łóżka, nagle wydał jej się niewyobrażalny. A jeszcze bardziej myśl, że mogłaby spać u boku innego mężczyzny. Poślubić innego mężczyznę.

Z emocji ścisnęło ją w gardle. Roman nie był gotowy zaoferować nic poza tą jedną nocą. Nie był typem faceta szukającego małżeństwa czy choćby związku.

Jednak gdy tak leżała, wpatrując się w grę cieni na suficie, jedno wiedziała na pewno: nie wyjdzie za szejka!

Gdy zbudziła się o poranku, Romana już nie było. Ignorując poczucie pustki, założyła szlafrok i wyszła na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza i przez chwilę najzwyczajniej w świecie delektować się wspaniałym widokiem zatoki.

Włosy miała w nieładzie i pilnie potrzebowała prysznica, ale przynajmniej nie spieszyła się na oficjalne śniadanie ani nie musiała wypełniać żadnych funkcji. Gdyby zechciała, mogłaby tak stać cały poranek, ciesząc się ostatnimi godzinami wolności.

Roman najprawdopodobniej oczekuje, że jeszcze dziś wyjedzie, co jest zupełnie zrozumiałe.

Myślała też o tym, co wyznał jej ostatniej nocy, o skrywanych, ponurych tajemnicach, i zastanawiała się, czy będzie tego żałował. Zapamiętała każde słowo, każdy element puzzli składający się na to, kim teraz był.

Niewątpliwie przeszedł piekło. Nic dziwnego, że sprawiał wrażenie szorstkiego. Życie hartowało go od urodzenia. Obiektywnie był bez szans, a jednak podniósł się i wyrwał ze starego życia, zdeterminowany osiągnąć coś lepszego. Stworzył własne imperium pomimo pochodzenia społecznego i burzliwej przeszłości. Był kowalem własnego losu.

Czuła się kompletnie odmieniona wyłącznie dlatego, że go poznała. Roześmiała się ze swych myśli. Romantyczne, to prawda. A może po prostu durne? Być może wszystkie dziewice czują to samo na temat swojego pierwszego?

Jak Roman zareaguje na wiadomość, że postanowiła odrzucić propozycję małżeństwa? Pewnie będzie sfrustrowany z własnego i jej powodu, bo całą winę zrzuci na ich krótki romans.

Ona sama nie była pewna, czy jej decyzja była wynikiem ich wspólnej nocy. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że nie nadaje się do małżeństwa z rozsądku. I to od samego początku, gdy tylko ojciec próbował je na niej wymusić.

Lojalność wobec Monteverre nie mogła przewyższać lojalności wobec siebie. Roman w pewnym sensie pomógł jej to zrozumieć.

Powtarzała sobie teraz, że nie będzie próbowała doszukiwać się czegoś głębszego w ostatniej nocy ani też spodziewać się czegokolwiek więcej po ich romansie. Jasno przecież dał do zrozumienia, że nie jest typem faceta, który sypia dwa razy z tą samą kobietą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Roman dał Jorgemu dzień wolny, chcąc zapewnić sobie jak najwięcej prywatności. Chciał zostać tylko z Oliwią, by mogli się zająć następstwami wspólnej nocy.

Księżniczka zeszła na śniadanie ubrana w różową sukienkę z podniesionym stanem, jak z dawnych filmów kostiumowych. Wyglądała w niej oszałamiająco. Gdy usiadła po przeciwnej stronie stołu, zmusiła się do uśmiechu, ale i tak zapadła krępująca cisza. Następnie, ku jego zaskoczeniu, Oliwia spałaszowała dwa pełne talerze świeżych owoców i ciasteczek z kremem.

– Byłam głodna – wyjaśniła, czerwieniąc się lekko.

– Widywałem kumpli z celi jedzących z większą gracją – zażartował. – Jedna noc ze mną i już kompletnie zapomniałaś, jak być księżniczką.

Gdy wspomniał o ostatniej nocy, otworzyła szeroko oczy, jakby złamał niepisaną regułę, że nie wolno o tym mówić. Jednak po chwili znów spojrzała mu zuchwale w oczy i z uśmiechem zażartowała:

– I co sobie teraz pomyślą moi poddani?

– Że zostałaś sprowadzona na złą drogę przez jakiegoś nikczemnego kundla.

– Kundla?

– W końcu wywodzisz się ze świata, w którym pochodzenie znaczy wszystko.

– Czyli nagle staliśmy się bohaterami „Zakochanego kundla”?

– Nie wiem, co to jest – wyznał szczerze.

– Nie wierzę, że mogłeś przegapić taki klasyk! To cudowna historia. Suczka, która jest damą, bo pochodzi z bogatego domu, gubi się i życie ratuje jej pies włóczęga.

– Przyrównujesz mnie do psa włóczęgi? Ale komplement.

– To ty porównałeś się do kundla, nie ja! Nie moja wina, że wszystko kojarzy mi się z filmami.

– Film i telewizja były rzadkością w moim dzieciństwie. Ale pozwól, że zgadnę: na końcu wszyscy „żyli długo i szczęśliwie”?

– Dokładnie tak.

– Dlatego właśnie nie marnuję czasu na kino. To nie jest rzeczywistość.

– Oczywiście, że nie jest – roześmiała się – ale dzięki temu filmy stanowią ucieczkę.

Wstał, żeby pozbierać naczynia.

– Nie sądzisz, że za dużo czasu poświęcasz na uciekanie przed prawdziwym życiem?

Wiedział, że trafia w czuły punkt.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego próbujesz być okrutny.

– Nawet nie wiesz, czym jest prawdziwe okrucieństwo ani co to znaczy ciężkie życie. Nie lubisz, gdy ludzie opowiadają ci o realiach. Na tym polega twój problem.

– Nie wiem, dlaczego właśnie teraz taki jesteś. Mówiliśmy tylko o filmie.

– W życiu nie jest jak w filmach. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej! – Ku własnemu zdziwieniu podniósł głos.

Oliwia także wstała od stołu.

– Może nie doświadczyłam tego, co ty, ale to nie przekreśla faktu, że też mam uczucia.

– Sądziłem, że masz jasność co do ostatniej nocy i wiesz, że nie chodziło o uczucia.

– Tak, ale mimo to stoisz tu i krzyczysz na mnie, kiedy byłam absolutnie gotowa rozstać się w przyjaźni. Będzie lepiej, jak na mój helikopter poczekam na zewnątrz.

– Wyjeżdżasz?

– Jak tylko wstałam rano, zadzwoniłam do pałacu. Ktoś mnie odbierze.

Patrzył, jak przyłączyła się do sprzątania ze stołu. Przypomniał sobie ich wczorajsze rozmowy o dobroczynności. Wcale nie była rozpieszczoną księżniczką, co jej z taką łatwością wytykał, i czas już przyjąć to do wiadomości. Bo na pewno prościej kogoś zaszufladkować niż zmierzyć się z prawdą o nim. I z tym, że ma prawdziwy wpływ na nasze życie. A ona miała. Jego okrucieństwo wobec niej także łatwo dawało się wytłumaczyć. Po prostu nie jest gotowy na jej zniknięcie, choć nie chce tego przyznać. Jeszcze nie. Próbuje racjonalizować swoje zachowania, bo widzi zaangażowanie po obu stronach i pogubił się całkowicie, bo wie, że po raz pierwszy nie ma nad niczym kontroli.

Oliwia natomiast zdecydowanie zasługiwała na więcej niż tylko przelotny romans z kimś takim jak on, czyli z człowiekiem, którego nie interesuje wchodzenie w związki. Jednakże świadomość, że Khal może się dowiedzieć o całej historii, budziła w nim opór. Nie ze względu na siebie, ale na Oliwię. Trzeba ją nadal chronić.

– Lecę z tobą – oznajmił, zaskakując ich oboje.

– To bardzo szlachetne, lecz nie ma potrzeby mnie eskortować.

– Nie chodzi o żadną szlachetność, tylko uczciwość wobec Khala.

Zaczerwieniła się, choć w sumie powinni się czerwienić razem.

– Czy naprawdę chcesz, żebyśmy mu powiedzieli o ostatniej nocy?

– Sam z nim porozmawiam, ty nie musisz go widzieć.

I znów coś, co miało zabrzmieć pozytywnie i chronić księżniczkę, sądząc po jej minie wyszło odwrotnie.

– Zakładasz, że potrzebuję ciebie, żeby mu wyjaśnić? Jestem w pełni zdolna, by o sobie decydować.

– Chyba nie. Bo to wszystko by się nie zdarzyło.

– O, wyczuwam wyrzuty sumienia.

– Ktoś chyba powinien je mieć! A ty… planujesz wrócić tam i przyjąć jego oświadczyny, kiedy moje łóżko nie zdążyło jeszcze dobrze wystygnąć?

– Tak właśnie o mnie myślisz? A czy ty mnie w ogóle znasz?

– Staram się ciebie poznać, niech mi Bóg pomoże… ale raczej niczego nie ułatwiasz.

– I co takiego mu powiesz?

– To co trzeba. Że spaliśmy ze sobą. Nie może się tak po prostu oświadczyć, nic nie wiedząc.

– Przecież jeśli mu to powiesz, to nie będzie żadnych oświadczyn. Cóż za nagła zmiana? Jeszcze dwa dni temu robiłeś wszystko, żeby doszło do ślubu.

– Naprawdę muszę ci tłumaczyć, co się zmieniło?

– Owszem.

– Straciłaś ze mną dziewictwo.

– To nie jest wyjaśnienie. Sam powiedziałeś, że chodziło wyłącznie o seks.

Widział w jej oczach, że starała się go sprowokować.

– Seks nigdy nie jest wyłącznie seksem, kiedy chodzi o czyjś pierwszy raz – powiedział cicho, wiedząc, że zachowuje się jak kompletny tchórz.

– Ale to już chyba jest moja decyzja.

– Nie musiałabyś o niczym decydować, gdybym ja zdecydował słusznie i wycofał się wczorajszej nocy.

– Cóż za cudowny męski sposób myślenia. Spanie z tobą to była także moja decyzja. Ja tego chciałam. Chciałam ciebie. I niczego nie straciłam. Sama ci się oddałam.

Wyglądała w tym momencie tak pięknie, tak kobieco… Czy akurat teraz musieli usłyszeć warkot nadlatującego helikoptera? Roman odruchowo wyjrzał przez okno, gdzie pojawiła się szkarłatna maszyna, ze złotym herbem Monteverre na boku.

„Chciałam ciebie”…

Jej słowa spowodowały, że przeanalizował swoje motywy szczerości wobec Khala. Wiedział, że nie dojdzie do zaręczyn. I chciał tego, bo chciał Oliwii. W tym przypadku nie wystarczała mu jedna noc. Pod tym względem księżniczka okazała się czymś najlepszym i najgorszym, co ukradł w swoim życiu. Pragnął zatrzymać ją na dłużej… Aż się z niej wyleczy?!

Powoli gubił się już we własnych myślach i motywach.

– A jeśli zamierzam odrzucić propozycję małżeństwa? – zapytała znacznie ciszej, niż mówiła dotychczas.

– Przecież sama mówiłaś, że lojalność wobec twojego królestwa jest dla ciebie ważna.

– Tak, ale to było, zanim po raz pierwszy naprawdę sama zadecydowałam o czymś ważnym prywatnie dla mnie. Uświadomiło mi to, że mogę mieć coś, czego chcę. I więcej.

– Ale ja… nie mogę ci dać tego, co chcesz – powiedział w panice, widząc na jej twarzy wymalowane silne emocje. – Jeśli opierasz swoją

wizję przyszłości na nadziei, że między nami zdarzy się coś więcej, jesteś jeszcze bardziej naiwna, niż myślałem.

Im Oliwia cieplej i delikatniej mówiła o nich razem, tym więcej okrucieństwa wkładał w swoje słowa Roman. Chciał ją w ten sposób uciszyć i sprawić, by sobie uświadomiła, z kim naprawdę się zadała. I choć wiedział, że to żałosne i niedojrzałe, nie umiał powstrzymać swych słów, tak jak nie potrafił nie wyobrażać sobie broni tam, gdzie jej nie było…

Oliwia nie chciała, żeby zobaczył, jak bardzo ją zranił.

Powiedziała tylko:

– Wrócę do pałacu sama. Ufam, że uszanujesz moją prywatność co do ostatniej nocy. Myślę, że chociaż na tyle zasłużyłam.

– Nigdy nie powiedziałem, że cię nie szanuję.

– Dobrze. Czyli się rozumiemy.

W międzyczasie ucichł łomot helikoptera i maszyna usadowiła się za rezydencją.

– A zatem… żegnaj. Dziękuję, że pozwoliłeś mi być jedną z wielu kobiet w twoim łóżku.

– Nie ma za co. Ty pozwoliłaś mi być tym pierwszym.

– Jak uczciwie brzmi czas przeszły…

– Przez cały czas byłem wobec ciebie uczciwy.

– Tej jednej nocy… wydawało mi się, że było… jakoś inaczej.

– W namiętności… w sypialni wszystko wydaje się inne, księżniczko.

Oczekiwanie na choć jedno słowo, które chciała usłyszeć, wydało się wiecznością. Wyszedł z kuchni, pozbawiając ją ostatecznie nadziei. A zatem tylko w jej wyobraźni ta noc była doniosła dla nich obojga. Jedyne, co usłyszała, to jego równe, oddalające się kroki.

Ale przecież od początku ją uprzedzał. Dlaczego więc okazała się banalną, naiwną, zakochaną po uszy dziewicą, która jednak wierzy, że jej uczucie zostanie odwzajemnione?

Typowe. Kiedy najbardziej tego potrzebował, na pieprzonej łodzi nie było ani kropli wódki! Roman z wściekłością roztrzaskał pustą butelkę o szklany barek, kalecząc sobie przy tym rękę.

– Niech szlag trafi tego, co odpowiada za uzupełnianie barku!

– Czyli mnie… – W otwartych drzwiach stał zatroskany Jorge. – Przyszedłem zapytać, czy zamknąć rezydencję.

– Rób, co chcesz.

– Widzę, że Oliwia wróciła.

– Nie chcę o niej rozmawiać. Chcę spędzić resztę urlopu na łodzi. Sam.

– Tylko z wódką?

– Tak, tylko z wódką. Jakiś problem? Jestem dorosły, a ty nie jesteś moim ojcem.

– Nie, nie jestem. Ale w przeszłości dałeś mi do zrozumienia, że masz mnie za przyjaciela. Czyli… Mogę mówić z tobą szczerze?

– Jak zawsze.

– Widzę, że cię to boli.

– O, czułem już w życiu gorszy ból.

– Wcale nie mówię o twojej pociętej ręce.

– Ja też.

– Roman, którego znam, nie poddałby się tak łatwo ani nie uniósłby się honorem.

– To, że czegoś chcę, nie znaczy, że będę to miał. Nauczyłem się tego w przeszłości. Ona musi mieć lepszego faceta.

– Ona cię kocha.

– Nie. Ona jest zakochana w zakochiwaniu się…

– Nieprawda. Patrzyłem, jak wsiadała do helikoptera. Tak wygląda kobieta ze złamanym sercem.

– Trudno. Nie moja wina. Uprzedzałem ją, jaki jestem.

– Facet, o którym mówisz, nie chciałby się teraz zamknąć na tydzień na łódce tylko z wódką.

– Jorge… nie wiedziałem, że przy wszystkich twoich umiejętnościach jesteś jeszcze psychoterapeutą.

– Powiedz mi, że ona dla ciebie nic nie znaczy, to wypełnię ci ten barek skrzynką wódki.

– Ona dla mnie nic nie znaczy.

– Więc kiedy Khal ją poślubi, będziesz im życzyć powodzenia, a potem odwiedzać co lato, aż ich dzieci zaczną do ciebie mówić „wujku”? – Roman posłał mu złowrogie spojrzenie. – No, już lepiej…

– To, że uważam pomysł z ich ślubem za poroniony, nie znaczy, że dzieje się coś więcej. Khal nie będzie szczęśliwy z Oliwią. Ona jest nieprzewidywalna, chce żyć pełnią życia, a nie zamienić pałac na pałac!

– Powiedziałeś jej to?

Roman z namysłem zawijał skaleczoną rękę w ścierkę. Jorge miał rację. Nie powiedział Oliwii niczego takiego. Raczej próbował ją namawiać na ślub. Cóż dziwnego, że w końcu zniknęła po tym, jak ją traktował.

Kobiety takie jak Oliwia były poza jego zasięgiem. Zbyt otwarte i uczuciowe jak dla takiego zimnego drania. Księżniczka zasłużyła na miłość i wymarzony „happy end”. Ale skoro nie może jej tego dać sam, sprawi chociaż, że będzie miała szansę lepiej poszukać.

– Czy mam szykować łódź do drogi? – zapytał z nadzieją Jorge.

Roman skinął głową.

Jego gospodarz znowu zasłużył sobie na podwyżkę, pomyślał wpatrzony w morskie fale. Do tego ślubu nie może dojść!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Lazarow dotarł do hotelowego apartamentu szejka, zwrócił uwagę na panujący tam absolutny spokój. Przywitał go jeden strażnik, nikogo poza nim ze służby nie było. Khala odnalazł po długich poszukiwaniach w najdalszym pomieszczeniu z przepięknym widokiem na sławne pofalowane wzgórza Monteverre.

– Roman! Co za niespodzianka.

Twarz szejka przypominała ponurą maskę. Ale gdyby zapytać, co go martwi, nie odpowiedziałby. Khal i Roman byli do siebie podobni.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Jednak jak tu rozmawiać, jeśli zrobiło się to, co się zrobiło? Jśeli człowiek znalazł się na skraju obsesji z powodu kobiety? Jeśli prześladował go na okrągło jej widok, zapach perfum, charakterystyczny gardłowy śmiech?

– No to… mów.

– Księżniczka nie nadaje się na twoją narzeczoną.

– Mówisz to z dużą pewnością.

– Bo jestem tego pewny! Są w życiu rzeczy ważniejsze od polityki.

– Jak na przykład przyjaźń?

– Bardziej myślałem o… szczęściu.

– Romanie… jestem wzruszony.

– Staram się zrobić coś dobrego i powstrzymać cię przed wielkim błędem.

– Gdybyś chciał zrobić coś naprawdę dobrego, mówiłbyś prawdę. Zresztą nie musisz się już martwić o moje szczęście, bo księżniczka Oliwia odrzuciła ofertę małżeństwa.

– Oliwia? Była tu?

– Niedawno. I kiedy mówiła o tobie, miała taką samą minę jak ty teraz, gdy wspomniałem o niej. Romanie, nie chcę się złościć ani wyciągać pochopnych wniosków, ale… trzy miesiące planowania, przyszłość dwóch królestw wisi na włosku, a ona po paru dniach przebywania z tobą rzuca wszystko.

Skoro ślubu nie będzie, mogę stąd wyjść – pomyślał Roman. Ale… został.

– Powiedz mi, Khal, czy przez te trzy miesiące planowania pomyślałeś kiedyś, żeby porozmawiać z nią, czy jest gotowa na ślub ze względów politycznych?

– To ja tobie zadam inne pytanie, bo nie wypadało o to pytać damy. Spałeś z nią?

– Tak. I nie zamierzam za to przepraszać. Ani ciebie, ani jej cholernego ojca.

– O, wyrzuty sumienia…

– Ona jest człowiekiem, Khal. Nie własnością. Twoją… moją… ma wolny wybór.

– Teraz ciekawisz mnie ty, nie ona. Nie umiałeś się powstrzymać… Czy ona chociaż wie, że jest którąś tam na twojej liście, czy może jest taka jak ty?

Zdawało się, że za chwilę skoczą sobie do gardeł.

– Nie jest taka jak ja. Jest dobra. I zasługuje na to, czego żaden z nas nigdy jej nie da!

Po tych słowach jakimś cudem szejk odpuścił i wrócił na swoją pozycję przed oknem. Odezwał się dopiero po długim czasie.

– Aż trudno mi uwierzyć. Ty… się w niej zakochałeś.

– Nie bądź głupi. Sam przed chwilą powiedziałeś jasno o moim stosunku do kobiet.

Szejk zaśmiał się, ignorując go całkowicie.

– Nie wierzyłem, że doczekam takiego dnia… Lazarow zakochany!

– Tu nie chodzi o sentymenty. Oliwia została potraktowana źle i chciałbym, żeby to się skończyło.

– Ty naiwniaku… z miłością nie masz wyboru, czy chcesz ją czuć, czy nie.

– Ale ja nie jestem jak ty, Khal. Nie nadaję się do rodziny. Spójrz też na historię kobiet, na których mi zależało i które miałem ochraniać… moja siostra, twoja żona… Nigdy nic mi nie wychodzi.

Choć zwykle szejk milkł na wspomnienie żony, tym razem nie wycofał się z rozmowy.

– To nie twoja wina, że Priya została zabita. Mówiłem ci tysiące razy. Tak samo jak zabicie Sofii nie było twoją winą. Nie możesz się winić o wszystko, co się dzieje złego w twoim najbliższym otoczeniu.

– Co teraz z Zayyarem? Ten ślub był częścią twojego wielkiego planu.

– Spokojnie. Są jeszcze inne rozwiązania. Rozmawialiśmy z Fabianem.

– Najmłodsza z księżniczek?

– Jeśli będzie skłonna. Jak nie, to jakiś plan B… jak zawsze.

Roman pokiwał głową, zadowolony, że nie zniknęła nadzieja na uratowanie obu małych królestw.

Oliwia stała przed lustrem w swojej garderobie, po raz ostatni zakładając na głowę szmaragdową tiarę. Po dzisiejszym pożegnalnym wieczorze wszystko się odmieni: jutro dobrowolnie zrzeknie się tronu i automatycznie stanie na czele Fundacji Mimi. Przestanie się wyłącznie uśmiechać i machać do ludzi. Zacznie robić coś konkretnego.

Gdy zeszła do największej sali balowej w pałacu, by po raz ostatni ze sztucznym uśmiechem powitać gości, uznała, że sala ta nigdy chyba nie wyglądała piękniej. Może kiedyś będzie wspominać ten wieczór z wielkim sentymentem.

Tak samo jak spotkanie z szejkiem, który ostatecznie okazał się bardziej melancholijny niż odpychający, gdy w poczuciu winy przedstawiała mu swe powody odrzucenia oferty małżeństwa.

Teraz czekało ją jeszcze najgorsze: spotkanie z ojcem.

Nagle obejrzała się, słysząc zamieszanie przy wejściu. Dwóch strażników Zayyaru wprowadzało na salę mężczyznę, odsuwając bez trudu lokalnych strażników.

Roman!

W idealnym smokingu.

– Co tu robisz?

– Miło cię widzieć, księżniczko.

– Straż! Straż! Zabrać mi tego kryminalistę z mojego pałacu! – rozległo się wrzaskliwe wołanie króla Fabiana.

– Wiedziałem, królu, że dziś się spotkamy.

– Romanie, daj spokój, dzisiaj moja kolej.

– Szejk oznajmił mi, że odrzuciłaś jego propozycję. Po paru dniach w towarzystwie tego… sądząc po jego wyrazie twarzy, potrafię odgadnąć dlaczego!

– Ojcze, przenieśmy tę rozmowę na kiedy indziej… Goście…

– Dziewczyno! Nie mamy już o czym rozmawiać.

– Zrzekając się tronu, przestaję ci podlegać. To warte więcej niż bycie księżniczką.

– Oliwio – próbował się wtrącić Roman – wcale nie musisz…

– Muszę! Ojciec podjął za mnie dużo poważniejsze decyzje. Gdy dziesięć lat temu odziedziczyłam po babci fundację, kazał mi przepisać prawa na siebie. Jako szesnastolatka nie rozumiałam konsekwencji. Teraz rozumiem. Zrzekając się tronu, odzyskam kontrolę nad swoim losem.

– Nie możesz tego zrobić!

– Już to zrobiłam. W porozumieniu z niezależnymi prawnikami. W chwili zrzeczenia się tronu fundacja wraca do mnie w całości. Zgodnie z ostatnim życzeniem Mimi.

To okropne widzieć w oczach własnego ojca wstręt, bo zrobiło się coś nie po jego myśli. To straszne, że szczęście dziecka nie ma czasem żadnego znaczenia dla rodzica.

Roman podążył za Oliwią, nie zwracając uwagi na przekleństwa miotane po katalońsku pod ich adresem przez króla. Zatrzymali się na tarasie oświetlonym tylko światłem księżyca.

– Jesteś na mnie zła, wiem – zaczął. – Oliwio, przyjechałem tu, żeby nie doszło do waszego ślubu. Nie będę się już więcej oszukiwał. Tylko tobie mam ochotę powiedzieć wszystko… i do niedawna mnie to przerażało.

– Och, Romanie…

– Daj mi jeszcze chwilę… Całe lata obwiniałem się o śmierć mojej siostry, która zginęła zastrzelona przez Aleksieja na moich oczach, bo chciał dać mi lekcję. Oliwio! Tylko nie płacz. Proszę. Mówię ci to dla wyjaśnienia. To on oduczył mnie uczuć na lata… A teraz przyjechałem tu,

żeby ci powiedzieć, że cię kocham. I nie potrafię znieść myśli, że mogłabyś zostać żoną kogoś innego… a nie moją.

– Czy to oświadczyny?

– Chciałem to jakoś lepiej sformułować…

– Ja się też w tobie zakochałam. Ale czy na pewno chcesz mnie poślubić? Od jutra nie będę już księżniczką.

– Myślę, że wystarczy mi żona filantropka. Sam też nie mam dla ciebie całego królestwa.

– Kocham cię, Romanie Lazarow, i z radością zostanę twoją żoną!

Te błyskawiczne oświadczyny przypieczętowali namiętnym pocałunkiem. Oliwia z radością popatrzyła w oczy człowiekowi, którego sama wybrała, by stał się jej przeznaczeniem.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY